

# Spis treści

## Okladka

Muzyka a zdjęcia .....	II
„Monte Verde” ma 30 lat. Pozazdrościć... – Alicja Błażyńska .....	III
Filharmonia zaprasza seniorów .....	IV

## Tematy numeru

Muzyka a zdrowie, melodie organizmu. Wykład inauguracyjny – Bartosz Kudliński .....	2
Koncert (wiersz) – Lidia Engel, Koncert w katedrze (wiersz) – Ewa Kwaśniewicz .....	5
Zawsze może być lepiej, inaczej, piękniej... Rozmowa Rafała Kłoczko, dyrektora Filharmonii Zielonogórskiej, ze słuchaczami Zielonogórskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku – Małgorzata Turzańska, Grażyna Miłkowska .....	6
Pstrąg Franza Schuberta (wiersz), Adam Makłowicz gra Chopina (wiersz) – Barbara Konarska, Radość o poranku (wiersz) – Władysław Edelman .....	14
Orkiestra Dęta „Zastał” jest z nami już 77 lat. W zespole nie decyduje „Ja” tylko „My”. Rozmowa z Jarosławem Wnorowskim, kapelmistrzem – Alicja Błażyńska .....	16

## Z życia Uniwersytetu Trzeciego Wieku i jego słuchaczy

Imponujące spotkanie na uniwersytecie. Inauguracja roku akademickiego 2023/2024 – Bogumiła Hyla-Dąbek .....	22
„Muzyka nie pomoże, ale pocieszy...” Rozmowa z Mirosławą Branicką-Polarczyk – kierowniczką zespołu „Śpiewnik Uniwersytecki” i współzałożycielką kabaretu „Monte Verde” – Małgorzata Turzańska .....	25
Dwadzieścia lat minęło jak jeden dzień. „Oksymoron” – Alina Kruk .....	29
Przegląd wydarzeń ZUTW – Bogumiła Hyla-Dąbek .....	34

## Tu jesteśmy, tam byliśmy (wydarzenia kulturalne)

9. Winiarka oraz 14. Nagroda Literacka im. Andrzeja K. Waśkiewicza .....	40
Ech, mieć taką polonistkę... – Alicja Błażyńska .....	41
Kolejne Lubuskie Wawrzyny: Literacki, Naukowy, Dziennikarski .....	42
Łączy nas... Ola – Bogumiła Hyla-Dąbek .....	43

## Recenzje

Rynek 11 jako bohater książki – Barbara Nau ...	45
Uczucia stworzyły kobiecą poezję – Adriana Witkowska .....	46
Małe wydawnictwo – wielkie zadania – Hanna Bilińska-Stecyszyn .....	47

## Wspomnienia

Co mi w sercu gra – Joanna Lorens .....	49
Wspomnienia o Ryszardzie, druhu i tacie. Ryszard Krassowski (1933-2024) .....	50

## Felietony

Miłość do siatkówki nie przeszła mi z wiekiem. Moje poletko – Alicja Błażyńska .....	55
Jesteśmy silverami. Znad Arianki – Hanna Stecyszyn .....	56

## Literatura

Rynek 11 (fragmenty) – Eugeniusz Kurzawa ....	57
---	----

## Dla seniora

Sąsiedzi też mogą pomagać seniorom. Rozmowa z Jakubem Piosikiem, dyrektorem Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Zielonej Górze .....	63
Neurobic – nowa forma zajęć – Grażyna Wyczałkowska .....	67
Dbajmy o nasze bezpieczeństwo – Grażyna Miłkowska .....	70

Bartosz KUDUŃSKI



Wykład inauguracyjny

## Muzyka a zdrowie, melodie organizmu

Muzyka jest fenomenem. Trudno ją uchwycić słowami, ma w sobie coś absolutnie bezprecedensowego. Nie ma politycznych granic, stoi ponad podziałami. Mamy w niej do czynienia z czymś takim jak dźwięk. Dźwięk jest to fala akustyczna, którą każdy z nas czuje już w brzuchu mamy, od momentu powstania narządów. Ciężarna kobieta słuchająca piosenek, które jej się podobają, sprawia przyjemność również dziecku. Słuchają więc muzyki razem. Jej emocje przenoszą się na nie. Dla rozwijającego się dziecka – w wieku niemowlęcym czy przedszkolnym – ma to znaczenie, bo kształtuje jego wrażliwość. Wiedzą o tym nauczyciele muzyki. My, lekarze, wiemy, jakie to ma znaczenie w muzykoterapii.

Istnieje coś takiego jak rytmy biologiczne, które zostały wypracowane w trakcie ewolucji przez nasze organizmy. Możemy na nie wpływać, ale za wiele do powiedzenia tutaj nie mamy. Rytm mają komórki życia przekazujące energię. Dzieląc się i umierając, przekazują sygnały. Gdybyście zobaczyli dzielącą się komórkę jakiegoś narządu waszego ciała, zauważylibyście, że ona drga, że się rusza. Gdybyśmy nadal dźwięk tym drganiom, powstałaby melodia, wewnętrzna muzyka naszego ciała. Najpiękniejsze jest to, że każde ciało i każda komórka są niepowtarzalne, jedyne w swoim rodzaju. I to jest siła życia, taka zielona energia, która jest zawsze tożsama z muzyką. Zaburzamy codzienne rytmy, nie żyjemy z nimi w zgodzie, ale możemy z tym walczyć.

### Jak to się zaczęło?

Starożytni Grecy zostawili nam gigantyczną spuściznę naukową, zapisaną w kamieniu, brązie czy

w inny sposób. Wiemy, że wykorzystywali dźwięki, wibracje w leczeniu bezsenności, niestrawności czy zaburzeń psychicznych. Gra na harfie oczyszczała duszę, działała nie tylko na osobę, która grała i śpiewała, ale również na słuchacza. Powodowała katharsis. Znamy to pojęcie w odniesieniu do literatury, ale dzięki muzyce też można było to osiągnąć.

Jak wygląda to od strony naukowej i w medycynie? Francuski neurolog, Alfred Tomatis, już w ubiegłym stuleciu odkrył, że ucho ludzkie to nie tylko narząd do słuchania, ale narzędzie zmysłu równowagi. Przekazuje bodźce akustyczne, dotykowe czy też inne bezpośrednio do naszego mózgu. Udowodnił, że pozytywnie działają na mózg utwory muzyczne o wysokiej częstotliwości i wskazał na dzieła Mozarta i chorały gregoriańskie. Twierdził, że poprawiają u słuchaczy koncentrację, polepszają pamięć, harmonizują pracę serca i dodają energii. Inny naukowiec, Gordon Shaw, uważał, że muzyka Mozarta ułatwia wykonywanie zadań matematycznych i ćwiczeń wymagających logicznego myślenia. Ten korzystny wpływ muzyki na człowieka naukowcy określili „efektem Mozarta”. Kompozytor, jak wiadomo, wcześniej zaczął komponować i tworzył szybko. Osoby, które mają problem z koncentracją, niech pamiętają, że uwerturę do opery „Don Giovanni” napisał rankiem w dniu premiery.

Muzyka łączy człowieka z otaczającym światem, jest czymś absolutnie intymnym, głęboko wewnętrznym. Odpręża, daje energię, zmienia nastawienia. Potrafi wpływać na emocje, na umysł, na ciało. Już sama forma energetyczna, wibracje, które powoduje, wpływają na nasze organizmy i przekładają się na to, jak funkcjonujemy.

### Muzyka wpływa na nasze zdrowie

Muzyka może pobudzić do uśmiechu, jeżeli ktoś jest smutny, ma depresję, przeżył tragedię. Z kolei smutne utwory, piękne pieśni skłaniają do melancholii. Dowodem tego są badania, proste do wykonania. Rezonans magnetyczny ze specjalnym oprogramowaniem. Podczas słuchania muzyki uaktywnia się kora przedczołowa, okołoczolowa, śródmózdze, wzgórze, hipokamp, wyspa, ciało migdałowe i jądro półleżące, czyli obszary odpowiedzialne za przeżywanie emocji.

Muzyka wpływa na zmianę temperatury ciała, pulsu, sposób oddychania, a nawet na reakcje skórne, co udowodniono, przeprowadzając badania na grupie studentów. Dźwięki wesołe wzbudzały w nich dodatkowo reakcje mięśni twarzy (np. drganie policzków), a także powodowały zmiany oporu elektrycznego skóry, traktowanego jako przejaw przeżywania emocji.

Do takich samych wniosków doszli naukowcy w Kanadzie, którzy do badań wykorzystali tomograf pozytronowy. U uczestników słuchających wybranej przez siebie muzyki zaobserwowano modyfikacje w przepływie krwi mózgowej oraz reakcje ze strony innych układów. Brytyjczycy jako najczęstsze reakcje na muzykę wskazywali śmiech, silne wzruszenie prowadzące do łez, ciarki wzdłuż kręgosłupa, ściskanie w gardle.

Praca z muzyką pozwala zmniejszyć lęki, zahamować rozwój depresji albo zniwelować intensywność już aktywnej choroby. Podwyższa samoocenę, zapobiega atakom paniki i wspiera cierpiących na bezsenność. Pod jej wpływem ciało rozluźnia się, a ból znacznie łagodnieje. Muzyka wspomaga leczenie afazji i komplikacji po udarze mózgu do tego stopnia, że pacjenci, którzy zaczynają śpiewać, z czasem częściowo lub całkowicie odzyskują mowę.

### **Muzyka daje nadzieję**

Obie są ze sobą nierozdzielne. Widzimy straszne rzeczy, które się dzieją na świecie, mamy problemy w kraju i w domu. Ze wszystkim musimy sobie radzić. Muzyka jest naszą tarczą, naszym orężem, naszą siłą. Przykładem ukraińska pieśń, która obiegała świat na początku wojny w Ukrainie...

### **Dzieci a muzyka**

Eksperymentalne programy wykazują, że cztero- i pięcioletnie dzieci poddane regularnej ekspozycji na muzykę zyskały łatwość pisania i umiejętność wyrażania w innej formie informacji ukrytej pod słowem pisanym. Ze względu na analogie strukturalne między muzyką a lingwistyką nieletni łatwiej i szybciej uczą się języków obcych. Dzieci z grup, w których prowadzono regularne zajęcia z muzyki, osiągały lepsze od pozostałych wyniki w teście ba-

dającym wczesne możliwości matematyczne. Z kolei trzyletnie przedszkolaki, stymulowane muzyką, wykazywały większą umiejętność rozwiązywania problemów przestrzennych.

Dzieci muszą mieć kontakt z muzyką, ale nie tą z małych urządzeń, które zdominowały świat i które czynią z nas analfabetów emocjonalnych, ale taką, która łączy ludzi. W sali, gdzie jest możliwość interakcji, gdzie można się widzieć i dotknąć, jeśli istnieje taka potrzeba. Udział muzyki w życiu dzieci wspomaga kreatywność, uczy pracy w grupie i radzenia sobie z treścią. Muzyka często jest nazywana uniwersalnym językiem świata. Śpiew znosi bariery w kontaktach międzyludzkich oraz scala grupy osób wykluczonych społecznie z powodu niepełnosprawności.

### **Ona na nas działa**

Co będzie z ludźmi i zawodami, gdy upowszechni się sztuczna inteligencja? (Zajmuję się jej zastosowaniem w intensywnej terapii stanów krytycznych). Przetrawią i zostaną ci najbardziej kreatywni. A muzyka jest jednym z elementów uczenia kreatywności. Muzyka determinuje często nasze zachowania, o czym wiedzą marketingowcy. Dźwięk usłyszany na ulicy, a dochodzący ze sklepu, może zachęcić lub zniechęcić do odwiedzenia pawilonu. Słyszając muzykę w trakcie jazdy samochodem lub w kawiarni, zaczynamy mimowolnie ją nucić lub podrygiwać nogą. To oznacza siłę muzyki. Dźwięki wysokie odbierane są jako radosne, niskie jako poważne. Tonacja majorowa wywołuje reakcję radości i szczęścia, minorowa – smutku czy rozmarzenia. Rytm mocny sprzyja energiczności, spokojny marzycielstwu i szczęściu. Harmonia dysonansowa pobudza, tempo largo, adagio uspokaja, odpręża, zaś tempo allegro presto budzi aktywność i rzeźkość.

Mamy terapię dźwiękiem, ponieważ muzyka leczy, bo opiera się na fizycznych właściwościach fal dźwiękowych. Te docierają do ciała przez uszy, kości, mięśnie i skórę. Wpływają bezpośrednio na komórki i organy wewnętrzne, zmieniają strukturę płynów ustrojowych. Muzykoterapia jest nauką. Powstała w XIX wieku. Cannon Howard w ten sposób relaksował pacjentów w londyńskich szpitalach.

Masowe sprawdzenie teorii w praktyce przyniosły I i II wojny światowe, podczas których muzyką próbowano leczyć rannych żołnierzy. W latach 40. XX wieku zauważono konieczność szkolenia muzyków, którzy mogliby pracować w szpitalach, udzielając chorym pomocy medyczno-psychologicznej. W ten sposób kształtował się powoli, również w Polsce, zawód muzykoterapeuty.

Stosowanie muzykoterapii niesie wiele dobrodziejstw dla pacjenta i środowiska, w którym przebywa. Przeciwdziała apatii i bezczynności, zmienia nastroje, poprawia relacje międzyludzkie, aktywizuje psychicznie i intelektualnie. Sprzyja odblokowaniu skrywanych emocji, o których pacjent nierzadko nie ma pojęcia. Pomaga w relaksacji i prowadzi do odprężenia. Przerzuca jego uwagę na inne tory, co pozwala zapomnieć o bólu czy dramatycznych przeżyciach. Nic nie jest tak ważne, jak wspólny śpiew, wspólne słuchanie muzyki. Muzykoterapia może być prowadzona w oparciu o harfę, gitarę lub inne instrumenty dające głębokie brzmienie. Standardowa sesja trwa około jednej do dwóch godzin i ma określony porządek: wstęp – rozmowę o problemach, rozwinięcie, czyli relaksację – muzyczną podróż polegającą na słuchaniu muzyki dobranej przez psychoterapeutę i relacjonowanie doświadczeń stymulowanych przez dźwięk, powrót do stanu głębokiego relaksu, w którym pacjent zaczyna integrować doświadczenie poprzez rozmowę, rysowanie czy inne formy. Do muzyki dochodzi śpiew, taniec, ale nie każdy musi to robić. Wystarczy uczestniczyć. Ważna jest interakcja i żeby była ona prawdziwa. Muzyka uspokaja.

W muzykoterapii są stosowane różne metody w oparciu o techniki relaksacyjne. Mogą być aktywne, bierne i jeszcze inne. Muzyka jest jednym z elementów umożliwiających korekcję zaburzonych funkcji, a jest tego coraz więcej, zmniejszenie napięcia psychicznego, lęków i danie nadziei, że będzie lepiej.

Onkologia. Jest zmartwieniem naszych czasów. Pacjenci onkologiczni to szczególna grupa. Celem muzykoterapii jest zmniejszenie u nich lęku, depresji czy łagodzenie bólu. Muzyka wpływa na szybkość bicia serca,

na ciśnienie, pozwala zapomnieć o terażniejszości. U pacjentek po mastektomii zmniejsza dolegliwości.

### Muzykoterapia a starość

Muzyka ma zbawienny wpływ na ludzi w każdym wieku, również na osoby starsze. Opieka nad seniorami to duże wyzwanie dla personelu medycznego, terapeutów i rodziny, bowiem towarzyszą im różne schorzenia ciała i umysłu – Alzheimer, Parkinson, demencja czy otępienia. Udział w muzykoterapii zapobiega depresji, zmniejszeniu aktywności, polepsza pamięć i zmniejsza poziom odczuwanego lęku. Duża grupa ludzi w podeszłym wieku nie potrafi sobie poradzić ze zmianami, które zachodzą w ich ciele i umyśle. Coraz słabsza wydolność fizyczna sprzyja samotności i izolacji. Wykorzystywanie muzyki w pracy z seniorami wpływa na ich sprawność ruchową i pracę umysłu, pamięć i koncentrację. Polepsza orientację w przestrzeni, ma korzystny wpływ na emocje. Ułatwia kontakt z otoczeniem i motywuje do działania. Wspomaga też zasypianie. Pacjenci z chorobą otępienną często mają bowiem problemy ze snem.

Terapia muzyką przede wszystkim spowalnia procesy biologiczne starzenia się struktur mózgowych. W związku z tym znajduje zastosowanie w leczeniu stanów neurodegeneracyjnych i ich profilaktyce. Zgodnie z badaniami jej zastosowanie pozwala skrócić czas rehabilitacji o 25%. Dzięki niektórym formom muzykoterapii seniorzy mają szansę poprawić swoją sprawność fizyczną oraz koordynację ruchową.

A więc, drodzy seniorzy, słuchajcie muzyki, grajcie, chodźcie na koncerty. Niech ona was wypełnia, bo dzięki temu ja, wy, nasi następcy będziemy mogli lepiej żyć. Pomagać sobie.

Autor jest doktorem nauk medycznych, anestezjologiem intensywnistą, zajmuje się medycyną stanów krytycznych, stanów nagłych. Powyższy wykład – spisany na żywo – wygłosił podczas inauguracji kolejnego roku akademickiego 2023/2024 na Zielonogórskim Uniwersytecie Trzeciego Wieku.



## Koncert

*za oknem w Słońsku*

Z dala od zgiełku miasta  
nad rozlewiskiem  
wiatr na falach smutkiem zawodzi  
gałęzie wierzb  
ślą melodię wyżej i wyżej  
krzyk łabędzi brzmi żałośnie  
tylko dzikie gęsi tańczą na falach  
menueta nadziei  
a żurawie wiolinowym kluczem  
na skrzydłach wiatru  
niosą w świat pieśń oczekiwania

Lidia Engel

## Koncert w katedrze

Łagodne dźwięki skrzypiec  
Płyną wysoko muskają  
gotycki sufit przytulają się  
do kolumn zagłądają za ołtarz  
otulają mózgi  
Z wiszącego krzyża spogląda  
Chrystus  
Światło lamp rozjaśnia twarze

maj 2009

Ewa Kwaśniewicz



15 lutego 2023 roku w Sali Kameralnej Filharmonii Zielonogórskiej melomani z Zielonogórskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku spotkali się z dyrektorem FZ. Każdy z uczestników mógł zadać pytanie i oczekiwać odpowiedzi. Wielu słuchaczy skorzystało z tej możliwości. Dlatego przy niektórych pytaniach zaznaczyliśmy ich nazwisko. Rozmowę opracowały do druku Małgorzata Turzańska i Grażyna Milkowska.

(red.)

## Zawsze może być lepiej, inaczej, piękniej...

Rozmowa RAFAŁA KŁOCZKO, dyrektora Filharmonii Zielonogórskiej, ze słuchaczami Zielonogórskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku



– **Dlaczego warto chodzić do filharmonii?** (Zofia Banaszak)

– Uważam, że kontakt ze sztuką pozwala przeżyć wszelkie emocje z „bezpiecznej” perspektywy. W tym właśnie miejscu współuczestniczymy w wielkich dramatach, odczuwamy niezwykle uniesienia, możemy jeszcze raz przeżyć pierwszą miłość, nawet jeśli była ona naiwna czy szalona i dzisiaj wywołuje tylko śmiech. Siedząc w filharmonicznym fotelu, na wszystko patrzymy (i słuchamy) z wygodnej pozycji. Światła gasną, zabieramy płaszcze z szatni, jesteśmy świadomi, że nie wydarzyło się ani nic złego, ani dobrego, jednak nasze emocje były zupełnie prawdziwe, one nas wzbogacają. I po to właśnie jest sztuka. Zresztą my chcemy, żeby właśnie takie emocje stały się naszym udziałem. Nie wiem jak państwo, ale ja czasami wręcz potrzebuję się posmucić, choćby te dwadzieścia minut... i to mi wystarcza!

– **Stwierdził pan, że: „Instytucja kultury to coś więcej niż miejsce, w którym odbywają się koncerty. To miejsce, w którym spotykają się ludzie ważni dla siebie”. Można prosić o rozwinięcie tej myśli?** (Zofia Banaszak)

– W filharmonii zasiadają naprzeciwko siebie muzycy i odbiorcy muzyki; za każdym razem dla obu



stron jest to spotkanie wyjątkowe. Dla nas, pracowników tej instytucji, najważniejsze jest, żeby każdy, kto zajął miejsce na widowni, znalazł w repertuarze coś dla siebie. Staramy się, by – niezależnie od wieku, wykształcenia, od preferencji artystycznych odbiorców – dać coś, co będzie skierowane do tej jednej, konkretnej osoby. Niechże ona poczuje się w tym momencie wyjątkowa!

– **A czym dla pana jest filharmonia?** (*Zofia Banaszak*)

– To przede wszystkim miejsce, w którym organizowane są koncerty muzyki klasycznej, ale to również placówka edukacyjna, w której prowadzi się warsztaty dla różnych grup społecznych. Jest to także miejsce wynajmu na różne wydarzenia kulturalne, jednak priorytetem dla nas jest zdecydowanie muzyka. No a poza tym i przede wszystkim – nasza Filharmonia Zielonogórska to od niedawna mój „muzyczny dom”.

– **Wśród nas są osoby zainteresowane historią filharmonii w ogóle. Jakie były jej początki?** (*Zofia Banaszak*)

– Pierwotnie wyglądało to w ten sposób, że królowie czy magnaci organizowali koncerty na swoich

dworach dzięki posiadanym zespołom czy „etatowym” kompozytorom. I oczywiście ogromny w rozwoju sztuki był udział Kościoła, bowiem to w ważnych ośrodkach religijnych funkcjonowały orkiestry czy zespoły wokalne, dla których tworzyli tacy mistrzowie jak Jan Sebastian Bach. Pierwszy otwarty koncert dla publiczności odbył się w początku XVII w. i stopniowo ten rodzaj sztuki zaczął docierać do szerszego grona odbiorców. Najbardziej rozpowszechnił się w epoce klasycyzmu, a więc w czasach Mozarta. Nie rozumiem, dlaczego niektórzy nadal uważają, że muzyka klasyczna jest wyłącznie elitarna, zamknięta dla innych. Nic bardziej mylnego! Przecież jeszcze nie tak dawno temu ludzie świetnie bawili się, słuchając „Eine kleine Nachtmusik”. Oczywiście pełniejszy odbiór odbywa się w ciszy, ale mi bynajmniej nie przeszkadzają rozmowy ludzi podczas koncertów promenadowych, które mają w sobie coś z koncertów rozrywkowych.

– **Kto zatem bywa w filharmonii i czy widuje pan młodzież wśród publiczności?**

– Mam nadzieję, że przychodzą tu wszyscy. Młodzież, moim zdaniem, chodzi na konkretne koncerty, choć czasami zaskakuje mnie, bo dostrzegam ją na wydarzeniach, których repertuar nie zapowiadał



obecności młodszych melomanów. Pamiętam, jak swego czasu próbowałem zachęcić studentów, żeby przyszli na koncert, na którym mieliby okazję posłuchać muzyki klasycznej. Najpierw zdecydowanie nie wykazali chęci, ale gdy włączyłem im fragment V symfonii Beethovena, na widowni pojawiła się czterdziestoosobowa grupa młodych osób! Myślę, że to nie tylko kwestia repertuaru, ale i edukacji. Ważne, by młodzież wiedziała, co to za utwory, które jej się proponuje. No, a przede wszystkim kwestia promocji w mediach, umiejętności wykorzystania wizerunku na wszelkich platformach internetowych. Nasz artysta-rezydent – Joel von Lerber – jest w tym mistrzem. Ma setki tysięcy wyświetleń pod filmikami, a wśród nich są i te nagrane z zielonogórskimi muzykami!

**– Kto w sposób szczególny miał wpływ na wybór pańskiej drogi życiowej? Czy spotkał pan może mentora, dzięki któremu jest w tym, a nie innym miejscu?**

– Przede wszystkim rodzice. To oni mieli największy wpływ na rozwój mojej osobowości. Pozwolili mi długo poszukiwać swego miejsca w dorosłym życiu, wspierali w ciągle nowych decyzjach czy pomagali przenosić się z jednej uczelni na drugą. Dopiero mój czwarty wybór, i to w ciągu jednego roku, był trafiony. Wszystko znosili cierpliwie... no, prawie. Jedyna poważna rozmowa, jaka zaszła między nami, dotyczyła mojej ewentualnej rezygnacji ze szkoły muzycznej. Całe szczęście, że ojciec mi na to nie pozwolił. Nie wyobrażałem sobie młodości bez buntu, samodzielnie podejmowałem poważne decyzje i myślałem, że niespowiadanie się z nich wyprowadzi moich rodziców z równowagi. Nic z tego... oni ze stoickim spokojem zastanawiali się, jak ułatwić mi życie w kolejnym miejscu studiów. Nie wiem, jak potoczyłyby się moje losy bez kolejnego dobrego duszka, a była nim Magdalena Cynk. Wspaniała znajomość jeszcze ze szkoły muzycznej. To ona upierała się, żebym szedł na studia muzyczne, uczyła mnie komponowania tak przekonująco, aż uwierzyłem, że potrafię to robić. Zawsze mnie wspierała i wiercie mi, trzeba mieć wielkie szczęście, żeby trafić na takiego pedagoga,

który potrafi zrezygnować ze swojego utworu, żeby tylko uczeń mógł się dobrze zaprezentować. Do dzisiaj pozostaliśmy przyjaciółmi i współpracujemy ze sobą.

**– Już podczas studiów rozpoczął pan działalność dyrygencką. Porozmawiajmy więc o niej. Jakie cechy charakteru pozwalają być dobrym dyrygentem?**

– Nie jestem do końca przekonany, czy to ja akurat powinienem odpowiadać na to pytanie. To tak jakbym sam siebie stawiał na piedestale, ale spróbuję... Dobry dyrygent powinien sprawić, żeby orkiestra czuła się pewnie, bo to on ma dać muzykom energię i inspirację, którą oni oddadzą publiczności, a ta wymiana ma zaowocować





harmonijną współpracą. Tylko wtedy we właściwej formie muzyka popłynie do odbiorców. Poza wiedzą muzyczną, znajomością stylu i różnymi technicznymi sprawami dyrygent musi pamiętać, że jest to przede wszystkim praca wspólna. I tu kłania się znajomość psychologii tłumu. Każdy z muzyków może mieć swoje racje w relacji jeden na jeden, ale w orkiestrze to dyrygent jest osobą dowodzącą, która musi przekonać muzyków, że jego interpretacja jest w danym momencie najlepsza. Liczy się więc nie tylko wiedza, ale i umiejętności psychologiczne.

**– Czy zgadza się pan z sądem, że każdy dyrygent ma coś z aktora?**

– Oczywiście, i to w dużej mierze! Chociaż inaczej to wygląda na próbach, a już zupełnie co innego dzieje się na koncertach. Próby to wytężona praca dyrygenta z orkiestrą, co ociera się o pewien „schematyzm”, ale już przed publicznością orkiestra czuje się pewniej: łapiemy wspólny puls, oddychamy wspólnie i wtedy można się nieco... „pobawić”. Widoczne to jest szczególnie na koncertach noworocznych. Publiczność wręcz oczekuje efektów specjalnych i staram się to właśnie dawać. Tym bardziej że w trakcie dyrygowania lubi mi, zupełnie niezamierzenie, wypaść z ręki. Do tego pracuję mimiką. Ekspresja twarzy jest bardzo ważna w pracy dyrygenta. Jeden odpowiedni grymas i muzyk już wie, że albo się nie nastroił, albo ma się troszkę „schować”. Zatem – choć dbam o skórę twarzy – nie można oczekiwać ode mnie kiedykolwiek liftingu. Zmarszczki na czole mają też swoją rolę do odegrania.

**– Zdarzyła się panu podczas koncertu wpadka i czy zauważyła ją publiczność? (Maria Grzelczyk-Nowak)**

– A jakże! Czasami „narozrabia” publiczność, na szczęście bardzo rzadko, ktoś nieuważny nie wyłączy telefonu i wtedy zdarza mi się przerwać koncert, bo nie dam przecież pozostałej części słuchaczy zakłócić odbioru pięknego utworu. Mnie też przydarzyła się okrutna wpadka, której nigdy nie zapomnę. To był koncert na zamówienie USC. Na

sali dostojni goście świętujący ważne jubileusze, a tu orkiestra gra sobie, a ja dyryguję sobie! Bo na pulpicie dyrygenckim znalazła się niewłaściwa partytura. Byłem niesamowicie zaskoczony, słysząc coś innego, niż się spodziewałem. Na szczęście orkiestra знаła na tyle dobrze ten utwór, że momentalnie weszliśmy wszyscy na właściwe tory.

**– Dyrygowanie wymaga również wysiłku fizycznego. Czy dba pan o swoją kondycję?**

– Nie będę ukrywać, że troskę o sprawność fizyczną odłożyłem ostatnio na dalszy plan, ponieważ, jak państwo zauważyli, w naszej Filharmonii trwają ostatnie prace budowlane. W pewnym momencie postanowiłem: wszystkie ręce na pokład – trzeba zakończyć inwestycję, niechże już ta kawiarnia zostanie oddana do użytku... Skutkiem tego musiałem zrezygnować z wielu aktywności, w tym również artystycznych. Planuję niebawem wrócić na basen, bo za siłownią nie przepadam. Natomiast lubię biegać, spacerować, dużo frajdy sprawiają mi jednodobowe wypadki. W Lubuskim odkryłem piękne miejsca. Do moich ulubionych należą jezioro i park w Gryzynie, pałac Bruhla w Brodach. Chętnie bywam też w Parku Mużakowskim, robię tam co najmniej kilkanaście kilometrów i ciągle mi mało!

**– Pana twórczość kompozytorska obejmuje kilkadziesiąt tytułów. Które z nich są najbliższe panu sercu i co sprawia większą przyjemność – dyrygowanie czy komponowanie?**

– Kilkadziesiąt? Samych pieśni mam ponad sto, łącznie będzie więc 150–200 utworów. Do moich ulubionych należy „Nokturn” na fortepian, który napisałem tej nocy, gdy podjąłem decyzję, że będę startować na studia muzyczne. Na pewno „Prośba o wyspy szczęśliwe”, którą napisałem w wieku 18–19 lat, i gdyby dziś ktoś zmienił w niej choć jedną nutę, to wgryzłbym mu się w krtań i nie puścił... (śmiej). To oczywiście nie wszystkie formy i tytuły, ale chciałbym odpowiedzieć na kolejną część pytania. Otóż większą przyjemność sprawia mi niewątpliwie dyrygowanie. Jest tyle pięknej muzyki, chyba też niewystarczająco mocno zabiegam o wykonywanie moich utworów. Część z nich funk-

cjonuje, są grywane i jest to bardzo miłe, ale chyba więcej radości daje mi posłuchanie Beethovena.

**– Gdyby przyszło panu w jednym zdaniu sformułować swoje credo życiowe, to jak by ono brzmiało?**

– Jedno zdanie? To trudne, ale zaimprovizuję: „Staram się zawsze widzieć szklankę do połowy pełną”. Już wyjaśniam: tę wolną przestrzeń zostawiam na rozwój, podciąganie w górę, udoskonalanie, powtórki, bo należę do ludzi wiecznie niezadowolonych. Zawsze może być lepiej, inaczej, piękniej... To specyficzny, ale póki co bardzo dobry rodzaj samomotywacji.

**– Dlaczego dyrygent, tuż przed rozpoczęciem koncertu, wita się ze skrzypkiem? (Elżbieta Józefowicz)**

– To jest koncertmistrz, czyli osoba, która reprezentuje orkiestrę. Z nią załatwia się sprawy dotyczące układu orkiestry, kluczowych kwestii interpretacji utworów muzycznych, gdy jest taka potrzeba. Właśnie ta osoba poprowadzi próbę w mniejszym składzie, gdy trzeba coś przejrzyć pod względem technicznym. Oczywiście, musi to być ktoś charmatyczny i kto – de facto – decyduje o całym smyczkowaniu. To jest moja prawa ręka i trzeba przyznać, że mamy w Zielonej Górze szczęście, bo pani Kamila Susłowicz to artystka najwyższej klasy!

**– Jak pan ocenia pokolenie młodych muzyków i czy muzyka współczesna będzie częściej gościła w naszej Filharmonii? (Janina Hładczuk)**

– Dzisiaj świat jest otwarty, młodzi ludzie mają wiele możliwości, żeby kształcić się w kraju bądź za granicą. Filharmonie są dla nich otwarte w czasie prób, mogą przyjść i posłuchać gry znanego artysty, włączyć you tube, ściągnąć sobie wykonanie, którego by na żywo nie usłyszeli. Istnieje jednak zagrożenie, że będą je kopiować. Mnie jednak interesuje: jak ty to zrobisz, a nie jak to robili inni. Młodzi zatem mogą więcej czerpać z wielu źródeł, szybciej rozwijać się, ale muszą też liczyć się z większą konkurencją. Ciężka praca nie wystarcza, żeby się wybić, potrzebne jest jeszcze szczęście i wielka determinacja. Nato-

miast jeśli chodzi o obecność w FZ muzyki współczesnej, to jestem za tym, żeby jej u nas nie zabrakło. Wykonywanie utworów współczesnych bardzo rozwija zespół, zabija rutynę, a o to przecież chodzi. Jak się wykonuje po raz kolejny i kolejny utwory Mozarta, to bez odpowiedniej inspiracji czasem się gra „na pamięć”. Zupełnie inaczej dzieje się podczas interpretacji muzyki współczesnej. Trzeba szukać i stworzyć jakąś historię, która uwiedzie słuchaczy.

**– Kto zatem decyduje o repertuarze? (Regina Pawliczak)**

– To nie taka oczywista sprawa. W zeszłym roku zbieraliśmy ankiety od słuchaczy, które pozwoliły nam zapoznać się z ich oczekiwaniami. Głos zabiera też Rada Artystyczna i... głośno klaszcząca po niektórych występach publiczność. Oczywiście ostateczną decyzję podejmuję osobiście, bo biorę odpowiedzialność za wszystkie kwestie dotyczące naszej Filharmonii. Staram się uważnie słuchać opinii pracowników, podobnie zresztą jak głosów płynących ze strony publiczności. Nie oczekuję pełnej aprobaty, głos krytyki stanowi dla mnie okazję do przemyśleń. Potrzebuję zarówno pozytywnego, jak i negatywnego feedbacku (informacji zwrotnej – przyp. red.).

**– Czy mógłby pan przedstawić nam szerzej ideę Srebrnych Koncertów? Spodobała się nam ta oferta, bo skoro użyczyliśmy jej nazwie koloru włosów wieku senioralnego, to liczymy na cyklicznie organizowane tego typu przedsięwzięcia.**

– To zależy wyłącznie od państwa. Ucieszyłem się z dzisiejszego spotkania również dlatego, że to jest świetna okazja, żeby wysłuchać oczekiwań tej grupy wiekowej. Z panią Martą Wesolek doszliśmy do wniosku, że takie koncerty kameralne mają sens, trzeba tylko je jakoś „sformalizować” i dać nazwę temu cyklowi, by ująć go w spójną ideę. Mamy ich już kilka za sobą i muszę przyznać, że cieszyły się ogromnym powodzeniem. Wszystkie bilety na „Kabaret Starszych Panów”, „Grechutę” czy „Piosenkę francuską” wyprzedają się znakomicie. Czekam na państwa podpowie-

dzi, czego jeszcze poszukać, a co powtórzyć. Może razem pośpiewamy kolędy w świątecznym czasie? Jestem otwarty na wszystkie sugestie, cieszy mnie, że dostaję dużo e-maili, listów z muzycznymi propozycjami i proszę mi wierzyć, sporo się z nich powtarza.

**– Dlaczego wybrał pan Zieloną Górę i jak publiczność przyjęła pana pierwszy koncert?** *(Janina Hładczuk)*

– Nie chciałem państwa rozczarować, ale nie powiem czegoś, co nie jest prawdą. Rzecz w tym, że w Zielonej Górze został ogłoszony konkurs na dyrektora Filharmonii. W zasadzie nie planowałem w nim startować, bo mój kalendarz był wypełniony datami koncertów, wyjazdów i nagle z dnia na dzień wszystko zostało skasowane na dwa lata do przodu. Wszystkiemu winien był covid-19. Było ciężko, ale przetrwałem i wtedy pomyślałem... może to jednak ten moment, by zacząć robić to, do czego przygotowuję się tyle lat. Mam kilka skończonych kierunków, doktorat, znam się niezgorzej na księgowości, zarządzaniu kulturą; tu pomogły studia na SGH (Szkole Głównej Handlowej – przyp. red.). Dobrze przygotowałem swoją wizję prowadzenia tej instytucji, na pytania komisji odpowiadałem na luzie, no i... zostałem wybrany. Jestem z Torunia, więc widząc w Zielonej Górze piękną starówkę, nie mogłem się nie zakochać! Pierwszy mój koncert wypadł na czas świętowania Winobrania 2021. Oprócz paru osób z administracji FZ nikogo tu nie znałem, lubuskie świętowanie było mi nieznaną, członków orkiestry jeszcze nie kojarzyłem; niczego nieświadomy siedzę sobie z przodu... a tu nagle proszą mnie na scenę i każą dyrygować. Pyta się pani o publiczność, ale to ja prawie zszedłem wtedy na zawal! Nie pamiętam, jak ludzie reagowali, wiem tylko, że cudem udało mi się „zadyrygować na dwa” i zejść ze sceny w całości.

**– Czy trudno jest pozyskać nowych muzyków i na jakiej zasadzie zaprasza się dyrygentów z egzotycznych krajów?** *(Maria Grzelczyk-Nowak)*

– W ubiegłym sezonie udało się nam zatrudnić kilku muzyków, z których jestem niezmiernie dumny. Choćby małżeństwo Rychlików w altówkach. Są



wyśmienitymi muzykami! Od niedawna mamy też genialnego trębacza, pana Sidora. Muzycy, których pozyskujemy, są absolutnie wyjątkowi. Nasz problem polega na czymś innym – zbyt często musimy zadawać sobie pytanie, czy nas na nich stać. Sytuacja muzyków i w ogóle artystów jest w naszym kraju trudna, co można podsumować takim stwierdzeniem: kultura się nie opłaca, ale opłaca się być kulturalnym. To daje dużo ważniejsze efekty, choć może nieco niewymierne. Szkoda, że jest to niewymierne w środkach, którymi dysponujemy, bo wtedy muzycy nie skupiają się tylko na pracy podstawowej i dorabiają dodatkowym graniem. Wykorzystuję więc wszystkie możliwości, by zdobyć środki, które możemy wypłacić muzykom, by ich nie stracić. A jeśli chodzi o dyrygentów, również tych z egzotycznych krajów, to bywam na ich koncertach, obserwuję i jeśli

widzę kogoś, kto jest interesujący, to staram się go zaprosić do nas. Dobieram dyrygentów tak, żeby wznosili naszą orkiestrę do góry i wydobywali z niej to, co najlepsze. Przyjeżdża do nas Bassem Akiki, polsko-libański dyrygent, bywać będzie u nas Glass Marcano, dyrygentka z Wenezueli, która imponuje mi niesamowitą energią. Ciągłe nawiązuję nowe kontakty i staram się zapraszać kolejne nazwiska, byśmy nie popadali w rutynę.

**– Mam pytanie dotyczące kompozytora Tadeusza Bairda, patrona FZ. Czy twórczość tego „poety dźwięków” będzie w sposób szczególny popularyzowana? (Maria Grzelczyk-Nowak)**

– W tym sezonie będą jeszcze jego „Erotyki” oraz „Koncert fortepianowy”, ale w kwietniu zabrzmiały utwory finałowe Konkursu Kompozytorskiego im. T. Bairda. To tyle w tym sezonie, natomiast od 20 do 22 września 2024 odbędzie się po raz pierwszy Międzynarodowy Festiwal im. T. Bairda; otrzymaliśmy już środki z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach dotacji celowej, o resztę musimy zadbać sami. Czekają nas trzy dni festiwalu wokół Szekspira i Bairda. Dodam tylko, że wystąpią znakomitości, przedstawimy nie tylko utwory tego kompozytora, ale pokażemy również kontekst wokół muzyki Bairda, skorzystamy też z twórczości Szekspira.

**– W czerwcu będziemy mieć okazję usłyszeć koncert skrzypcowy Piotra Czajkowskiego. Czy możemy liczyć na to, że i w następnym sezonie usłyszymy utwory tego wybitnego kompozytora? (Regina Pawliczak)**

– Powoli wracamy z utworami klasyków, oczywiście na pewno nie będziemy grać utworów rosyjskich muzyków współczesnych. Natomiast Piotr Czajkowski, Igor Strawiński, Siergiej Prokofiew znajdują się w naszym repertuarze i ich nazwiska nie powinny budzić żadnych wątpliwości. Zmarli przecież wiele lat przed nami, a znając ich biografie, wiem, z czym musieli się też uporać.

**– Wiemy, że jest już w pełni skompletowany chór FZ. Kiedy możemy spodziewać się koncertu or-**

**kiestry z chórem i czy już ustalono, z jakim repertuarem wystąpią? (Maria Grzelczyk-Nowak)**

– Jeśli chodzi o chór, to mam pełne zaufanie do jego dyrygentki. Dodam, że mieliśmy dużo chętnych do prowadzenia chóru. Same rozmowy z tymi osobami zajęły mi parę tygodni. Pierwszy koncert planujemy w kwietniu. Na zakończenie sezonu chór pojawi się po raz kolejny, na razie obserwuję jego pracę. Chodzi o to, że jeszcze potrzebuję trochę czasu, żeby podjąć decyzję, jakie większe dzieło zagra on z orkiestrą. Ale na pewno to zrobimy!

**– Pana koncepcje muzyczne są nieszablonowe, zostały dostrzeżone w kraju i za granicą. Dostał pan imponującą ilość nagród. Które spośród nich były dla pana najważniejsze? (Zofia Banaszak)**

– W ostatnim czasie, tj. w listopadzie ubiegłego roku, otrzymałem Operowego Oskara za dzieło Moniuszki odkryte na nowo. Mam na myśli oczywiście „Jawnutę”, operę, która została zniszczona w trakcie wojny. Po wojnie wiele dzieł polskich było odtwarzanych, instrumentacje również stworzone zostały na nowo. Z pomocą przyjaciela, Jakuba Lisa, siedziałem nad tym utworem kilka lat, ale warto było; za dużo kultura polska straciła za sprawą zniszczeń wojennych, żeby nie ratować tak istotnej spuścizny. Wyższych nagród operowych nie ma, więc produkcja, którą stworzyliśmy, i ta nagroda, którą odebraliśmy, była nie tylko wzruszająca, ale również bardzo motywująca. Dumą nappełniła mnie także nominacja do nagrody Koryfeusz Muzyki Polskiej za opiekę nad dorobkiem patrona FZ Tadeusza Bairda, ponieważ świadczy to o tym, że Zielona Góra staje się zauważalna w całym kraju. Chciałbym nawet, żeby nasze miasto stało się modne w świecie muzycznym. I myślę, że dobrze nam to wychodzi.

**– Jest pan człowiekiem bardzo zapracowanym. Czy będzie nietaktem, jeśli zapytam o pański odpoczynek?**

– Staram się mimo wszystko znaleźć czas na zrelaksowanie się. Co prawda nie potrafię odpoczywać bezczynnie, nie jestem w stanie spędzić na plaży choćby paru minut, chyba że spaceruję. Leżenie plackiem nudzi mnie śmiertelnie, nie potrafię również czytać



książek w łóżku, bo już dawno posiadam wiedzę, że mebel ten służy wyłącznie do spania. O puzzlach już wszystkim wiadomo, że układanie ich mnie wycisza. Czytam bardzo dużo, zwłaszcza w pociągach, lubię oglądać filmy, ale nie samemu. Kocham wyjeżdżać, poznawać nowe miejsca i ludzi. O, jeszcze chodzę na koncerty... i to nie tylko te klasyczne. Prywatnie słucham metalu niemieckiego.

**– Rzeczywiście, dużo pan jeździ po świecie, zna pan pięć języków, w tym mandaryński, prawdziwy z pana Europejczyk. Moje ostatnie pytanie dotyczy będzie bardzo odległej przyszłości. W jakim zakątku świata chciałby pan spędzić swoje senioralne życie? (Grażyna Miłkowska)**

– Na dziś byłby to Berlin! Lubię język niemiecki, a jeszcze bardziej Alexanderplatz i widok z Wieży Telewizyjnej, mógłbym tam siedzieć i gapić się godzinami na panoramę miasta. Uwielbiam Azory, wyspę São Miguel. Zainwestowałbym właśnie w taką emeryturę ze względu na świeże powietrze, świeże sery, cudowny widok na ocean. Mimo że jest tam bardzo wilgotno, komary nie dokuczają, bo ich po prostu nie ma. Jednak póki co, mając bliskich w Polsce i wspaniały muzyczny dom, to się nigdzie nie wybieram.

Rozmowę opracowały:

Małgorzata Turzańska i Grażyna Miłkowska

Fot. Wojciech Grzędziński



## Pstrąg Franza Schuberta

wiruje muzyka w opuszkach palców  
wspina się po drabinie kręgosłupa  
łaskocze gardło  
płyniesz we współbrzmieniach  
strzelistych świerków skrzypiec  
kamiennych głazów kontrabas  
klawiszami fortepianu  
przekomarzasz się z pstrągiem srebrnołuskim  
idącym w zawody  
z perlistymi nutami potoku  
kaskada dźwięków porusza zimowe serce  
łagodność wiolonczeli  
koi tęsknotę

listopad 2007

## Adam Makłowicz gra Chopina

w New Orlean albo w Chicago każda knajpa  
otwarta dla tych co w muzyce duszy  
odnajdują rytm krwi  
synkopy fruwią z adymionym swingiem  
chrypi trąbka  
a tu nie Satchmo  
nie tamta muzyka dla dziewczyny  
z dalekiej Europy sprzed lat  
swingujący Chopin  
Chopin?  
Oh yeah!

listopad 2009

Barbara Konarska

## Radość o poranku

z naszego kuferka szczęścia  
wybraliśmy najjaśniejsze kolory  
namalowaliśmy dom  
drzewo  
syna

każdy świt  
witaliśmy piosenką  
Radość o poranku  
jak Ikar  
wzlatywaliśmy

nie wiedzieliśmy  
że od nadmiaru słońca  
blakną kolory  
topi się воск  
kruszy się farba

teraz  
poszukując anioła  
który użyczy nam skrzydeł  
nucimy  
Bardzo smutną piosenkę retro

Władysław Edelman



Obraz Danuty Urbańskiej



# Orkiestra Dęta „Zastal” jest z nami już 77 lat

Któż z nas nie słyszał o Orkiestrze „Zastal”. Jest z zielonogórczanami od 1947 roku, kiedy to inż. Kazimierz Szwabowicz postanowił stworzyć w kierowanym przez siebie zakładzie budowy wagonów orkiestrę dętą. By dać pomysłowi solidne podstawy, zatrudnił w charakterze kapelmistrza Michała Kobaka, który już przed II wojną światową prowadził orkiestrę dętą w Suwałkach, i zlecił mu utworzenie zespołu. Pierwsze próby z chętnymi rozpoczęły się w kwietniu, a kilka miesięcy później – dokładnie we wtorek 22 lipca, odbył się premierowy przemarsz orkiestry ulicami miasta.

Od samego początku zastalowska formacja podbiła serca mieszkańców. Koncertowała często i z radością. W 1949 roku miała aż 106 występów w Winnym Grodzie i powiecie. Ale ambicje muzyków sięgały dalej. Już pod batutą legendarnego Franciszka Rzeźniczaka grali w 1955 roku podczas Światowego Festiwalu Młodzieży w Warszawie, a w 1960 wraz z instrumentami pojawili się nawet na Śnieżce i dali tam trzygodzinny koncert wspólnie z zaprzyjaźnioną czeską orkiestrą z Hradec Kralove. Nagrywali koncerty dla Polskiego Radia i telewizji, brali udział w przeglądach oraz konkursach muzycznych i zdobywali różne laury. Wielokrotnie byli też nagradzani przez władze miasta i województwa. Przez lata działalności zespół, który pojawiał się zawsze na ważnych uroczystościach miejskich, stał się prawdziwym symbolem Zielonej Góry. Sprzyjał temu charakter orkiestry, koncertującej blisko ludzi, niemal na wyciągnięcie ręki. I tak jest do dziś. Kiedy na ulicy pojawiają się muzycy ubrani w zielone mundury z żółtymi i białymi dodatkami (barwy flagi miasta), od razu uśmiech pojawia się na twarzach dorosłych i dzieci. Rytm wybijany przez instrumenty perkusyjne, mocne dźwięki trąbek, puzonów, tuby, a także delikatne brzmienie fletów, klarnetów i obojów powodują, że wszystkie głowy obracają się w ich kierunku. To jest jak magia. Magia Orkiestry Dętej „Zastal”.

W tym roku minęło 77 lat od daty powstania zespołu. Orkiestra nadal nosi tę samą nazwę, ale wiele się zmieniło. Od ćwierćwiecza nie ma już fabryki, która jej patronowała i dawała wsparcie, zmieniły się warunki prób, koncertów, zmienili się ludzie siedzący przed pulpitemi. Dziś członkowie zespołu zajmują się nie tylko muzyką, ale muszą sami dbać o zapewnienie miejsca do prób i koncertowania, o przewóz instrumentów, nut, pulpitemi, a także o pozyskiwanie środków na ich zakup. Nie jest łatwo, ale z miłości do tych chwil, gdy wszystko brzmi idealnie, gdy jeden dźwięk harmonizuje z drugim, spotykają się raz w tygodniu i próbują, wrywając z życia osobistego wolne chwile po pracy, po szkole czy obowiązkach domowych. Niektórym starcza czasu tylko na muzykę, inni, mający w sobie iskrę organizacji, zajmują się też managementem. Jedną z tych postaci jest **Jarosław Wnorowski**, obecny kapelmistrz orkiestry, związany z nią od piętnastu lat. Poprosiłam go o przybliżenie nam tych obszarów pracy zespołu, które nie są znane słuchaczom ZUTW.



# W zespole nie decyduje „Ja”, tylko „My”

Rozmowa z JAROSŁAWEM WNOROWSKIM, kapelmistrzem Orkiestry Dętej „Zastal”



– **Czym się różni orkiestra dęta od tej grającej w filharmonii?**

– W orkiestrze dętej mamy nieco ograniczone instrumentarium. Przede wszystkim nie ma smyczków. Ich rolę przejmują instrumenty drewniane: flety, klarnety, a także fagot i obój. Druga różnica – w orkiestrze symfonicznej dętym instrumentem prowadzącym jest obój, natomiast u nas rolę tę przejmuje trąbka, ale bywa, że także flet z klarnetem. Pozostała reszta jest tłem harmonicznym. Rolę wiolonczel pełni sekcja tzw. sakshornów albo eufonium, czyli tuba tenorowa grająca partie solowe. Do tego dochodzi mocno rozbudowana sekcja perkusji. Takie są zasadnicze różnice, ale mimo to orkiestry dęte, choć powołane do wykonywania utworów marszowych, grają także z sukcesem utwory symfoniczne. Przygotowuje się tylko specjalne aranże,

które dają złudzenie, jakby grała orkiestra symfoniczna.

– **Często orkiestrom dętym towarzyszy sekcja marżorettek. Czy w państwa zespole jest także?**

– Nie mamy marżorettek i dlatego często przegrywamy z orkiestrami paradnymi. To wiązałoby się z odpowiednią salą do ćwiczeń ruchowych, zatrudnionym dodatkowo choreografem oraz strojami. Dziś jesteśmy typową orkiestrą koncertową, a nie paradną, choć gramy także z przemarszem i – wbrew pozorom – nie jest to wcale proste. Podstawowe układy marszowe ćwiczymy z kolegą z Krosna Odrzańskiego, który kiedyś był tamburmajorem orkiestry wojskowej.

– **Ile osób liczy dziś zespół?**

– Teraz to jest około 40 osób, a frekwencja na próbach sięga nawet 85 %. Nazywamy się żartobliwie orkiestrą dętą „młodzieży starszej”, bo średnia wieku to około 35-45 lat. Najstarszy muzyk ma ich 81, a najmłodszy tylko 12. Ostatnio przybyło nam sporo młodzieży, co bardzo cieszy. To fajnie, że w Zielonej Górze oprócz orkiestry młodzieżowej jest zespół dla nieco starszych, którzy po odchowaniu dzieci i spłaceniu kredytów mogą kontynuować swoją pasję.

– **Czy wcześniej były większe składy?**

– Tak, według kroniki wcześniej były składy nawet po 50 osób. Także z grupą perkusyjną, która grała szczególnie podczas występów marszowych, np. w pochodach pierwszomajowych. Teraz jest nas mniej, ale osoby, które grają, przychodzą z miłości do muzyki. Czują taką potrzebę, by choć raz w tygodniu razem pomuzykować. Chciałoby się częściej, ale jednak trudno pogodzić interesy wszystkich. Bywa i tak, że niektórzy odchodzą, bo – wiadomo – praca, wychowanie dzieci, ale po przerwie dziesięciu, piętnastu lat wracają. Dla mnie osobiście znamienne były słowa

pana Tadeusza Piotrowskiego (obecnego prezesa stowarzyszenia), który mówił po powrocie: Tak tęskniłem! Jak przyszedłem, to mi się aż lekko na sercu zrobiło, że mogę sobie znowu pograć.

**– A kim są muzycy grający w orkiestrze? Czy są to osoby po studiach muzycznych, szkole muzycznej?**

– To wygląda bardzo różnie. Część muzyków skończyła co najmniej średnią szkołę muzyczną, w tym kilkoro spośród nich jest po studiach muzycznych, np. jedna z perkusistek jest magistrem sztuki po kierunku perkusji. Są też osoby, które nazywam uzdolnionymi amatorami. Warto zaznaczyć, że część członków naszego zespołu zaczynała swoją przygodę z orkiestrą szkolną w zielonogórskiej Budowlance. Ja też do nich należę.

W ostatnich latach zgłosiło się kilku Ukraińców. Między innymi grało z nami dwóch braci – puzonista i trębacz. Porobiły się bardzo fajne relacje, wspomagaliśmy ich i rodziny, które do nich dotarły. Niestety, wyjechali, ale mamy nadzieję, że wrócą.

**– Jakie profesje reprezentują muzycy orkiestry?**

– Wygląda to bardzo różnie. Jest wśród nas księgowy, bankowiec, zamiłowany żeglarz, informatyk, a nawet wykwalifikowana pielęgniarka. Jeden człowiek pracuje w logistyce, a inny w hucie szkła w Żarach. Na eufonium gra student astronomii. Z kolei jeden z waltornistów jest taksówkarzem, a kolega grający na puzonie pracuje w Castoramie. Mamy kilku nauczycieli. Jest mechanik samochodowy (grający na saksofonie tenorowym), inżynier-projektant, a jeden z muzyków zakłada instalacje gazowe i sanitarne. Jesteśmy zbiorowiskiem bardzo różnych osób, które połączyła muzyka, lubimy się i wspieramy. Ogólnie mówiąc, zespół tworzą osoby będące niespokojnymi duchami, potrzebujące różnych aktywności.

**– Słyszę tylko o mężczyznach, a wiem, że od pewnego czasu koncertmistrzem jest kobieta. Czy są w zespole kobiety?**

– Oczywiście, że tak. Pierwszą kobietą, którą ja zwerbowałem do zespołu, była Ola Kaźmierska-

-Bruder. To była pierwsza flectistka w męskim składzie. Oli się spodobało, komuś o tej przygodzie powiedziała i zaczęło się rozrastać grono pań. Kobiety raczej preferują instrumenty typu: flet, klarnet, saksofon. Ale też podejmują się zadań trudniejszych, jak choćby funkcja koncertmistrza. Od pewnego czasu pełni ją Alicja Zawada, która jest absolwentką średniej szkoły muzycznej (klarnet). Na co dzień mieszka na wsi, gdzie prowadzi sklepik z używaną odzieżą oraz meblami i sprzedaje ekologiczne warzywa. Z wszystkim sobie świetnie radzi. Inna koleżanka, Natalia, bardzo dużo jeździ z Lubuskim Biurem Koncertowym, z którym regularnie koncertuje na flecie, m.in. dla przedszkoli. Dorota jest kurierem i gra na perkusji, Anita jest specjalistką od dróg i mostów, Ania i Agnieszka pracują z młodzieżą, a Aurelia – w NFZ. Kobiety zmieniły obyczaje w orkiestrze, bo panowie bardzo się teraz pilnują i nie używają np. słów uważanych powszechnie za obraźliwe. Mamy też taki fajny zwyczaj, że gramy na próbie „Sto lat” osobom, które obchodzą akurat urodziny.

**– Czy ogłaszają państwo jakieś nabory do orkiestry?**

– Nabory ogłaszamy nieustannie. Niestety, teraz coraz mniej młodzieży gra na instrumentach dętych, z wyjątkiem saksofonu i fletu, bo te zawsze wzbudzają zainteresowanie. Rodzice stawiają dziś na języki obce i zajęcia sportowe, a młodszy wola gry komputerowe. Muzyka jest zdecydowanie rzadszym wyborem. Borykamy się więc z niedoborami muzyków. Część z nich przychodzi tylko na koncerty. Są to nasi „pracownicy dochodzący”. Mówią tak: Na próby nie będę chodził, bo nie mam czasu, ale dajcie znać wcześniej, jak będzie koncert, to może wygospodaruję chwilę i wam pomogę jako trzeci głos.

W latach istnienia Zastalu orkiestra dawała możliwość zagranicznych wyjazdów. Jak się pojechało do NRD czy Czechosłowacji, to można było zrobić choćby ciekawe zakupy. Teraz nie ma bodźców dodatkowych, jest więc ciężiej z naborem. Aktualnie szukamy np. tubisty czy osoby grającej na gitarze basowej. Każdego chętnie przyjmujemy.

**– Jaki jest repertuar Orkiestry Dętej „Zastal”?**

– Oprócz muzyki marszowej gramy chętnie i często takie utwory, jak choćby symfonia „Z Nowego Świata” Antonina Dworzaka, wiązanki utworów klasycznych, fragmenty V symfonii Beethovena, fragmenty z „Wilhelma Tella” czy popularne utwory jazzowe i musicalowe. Wszystko po to, żeby repertuar nie był monotony. Chcemy być orkiestrą koncertową, która umie zagrać także cicho (a to nie lada sztuka) i potrafi wczuć się w utwór, a nie tylko go „przegrać”. Dlatego tak stawiamy na bardzo zróżnicowany repertuar.

Osobiście bardzo lubię muzykę jazzującą i swingującą, np. Georga Gershwina, Louisa Armstronga czy Raya Charlesa. Mamy w programie ładne wiązanki np. ze słynnym „Summertime”, „What a wonderful world”, „Georgia” czy fragmentami z „Błękitnej rapsodii”. Do tego dochodzą marsze Philipa Sousy, znane choćby z parad amerykańskich orkiestr wojskowych.

**– Gdzie obecnie odbywają się próby?**

– Od wiosny do jesieni mamy próby na terenie byłego Zastalu, w dawnej hali na pięterku. To jest budynek historyczny, jeszcze z lat przedwojennych. Gramy tam we wnęce socjalnej, która była usytuowana nad halą produkcyjną. Pamiętam jeszcze próby, kiedy się wszystko trzęsło, bo poniżej chodziły suwnice i był hałas. Przez te metalowe ściany czuliśmy się tak, jakbyśmy siedzieli w puszcze. Musieliśmy coś z tym zrobić. Sala została wyciszona kotarami z pluszu czy weluru, a na podłodze leżą dywany. Oczywiście nie nowe. Swego czasu prosiłem znajomych, by w razie zobaczenia na śmietniku jakiegoś wyrzuconego dywanu natychmiast do mnie dzwonili. No i nie ukrywam, że jeździłem tam osobiście i je zabierałem. Dzięki temu mamy ich teraz całe mnóstwo na posadzce, a dodam, że pierwotnie podłoga była ułożona z płyt lastriko, które wznagalały hałas. Zebrane dywany zapewniają dziś absolutne wyciszenie, gra się dużo lepiej i muzycy mówią, że wreszcie słyszą samych siebie, a przy okazji i kolegów. Kupiliśmy także w tamtym roku taki specjalny ekran akustyczny wyciszający perkusję. Znacznie poprawiły się dzięki temu warunki naszej pracy.

**– A zimą gdzie się spotykacie?**

– Zimą próby odbywają się w różnych miejscach. Już drugi rok spotykamy się w prowizorycznej salce Ochotniczego Hufca Pracy, dzięki uprzejmości jego komendanta. Sala nie jest wyciszona akustycznie, ale nie mamy innego wyboru. Jest w niej natomiast ciepło, mamy dostęp do schowka i możliwość parkowania pojazdów. Do gry na instrumentach potrzebne są sprawne, rozgrzane dłonie, a w hali Zastalu nie ma ku temu warunków, gdyż temperatura jest tam zwykle o stopień wyższa niż na zewnątrz. Ponieważ w całym obiekcie nie jest prowadzona żadna produkcja, administrator nie ma ekonomicznego uzasadnienia, aby go ogrzewać, dlatego na szybach osadzał się szron. Wiele osób, zwłaszcza seniorów, nie przychodziło wówczas na spotkania. Próbowaliśmy różnych sposobów, m.in. ogrzewaliśmy się dmuchawą na gaz. Niestety, wydzielano się przy tym dużo spalin. A gdy choćby na moment ją wyłączaliśmy, od razu robiło się bardzo zimno, bo okna są stare i nieuszczelne, więc ciepło szybko uciekało. Nie wymieniamy ich, bo lokal nie jest nasz. Od kilku lat mamy już ogrzewanie elektryczne, ale koszty są na tyle wysokie, że bardzo oszczędzamy. Nie powiem, że są to warunki spartańskie, ale miejsce jest mało komfortowe do prób zimą i w okresie przesilenia. Usilnie szukamy nowego lokalu, np. w szkole, która chciałaby nas przygarnąć na dłużej, po jakimś niewielkim koszcie.

**– Proszę powiedzieć, gdzie zielonogórzanie mogą was usłyszeć.**

– Latem dajemy serię koncertów promenadowych przed Filharmonią Zielonogórską, zawsze uczestniczymy w Orszaku Trzech Króli, miejskich procesjach Bożego Ciała, czasami w pochodzie winobraniowym, a także okazjonalnie podczas niektórych wydarzeń artystycznych czy sportowych w mieście. Ponadto gramy w innych miejscowościach regionu przy okazji świąt różnych miast. Od dwóch lat koncertujemy także na terenie nowej wielkiej Zielonej Góry, np. przed pałacem w Zatoniu, w parku pałacowym w Starym Kisielinie czy w Przylepie. W tym roku pojawimy się jeszcze w Łęczycy, a może

i w innych sołectwach. Chcemy trafić z naszą muzyką jak najbliżej do ludzi.

**– Pomówmy teraz o pieniądzach. Z czego się dziś utrzymuje orkiestra?**

– Mamy składki członkowskie, ale to są naprawdę symboliczne kwoty, bo nie każdego jest stać, by płacić. Do tego dochodzą różne dotacje, głównie od miasta. Od lat odczuwamy wyjątkowo pozytywne podejście magistratu. Wynika ono z tego, że do urzędu nie idziemy z żądaniami, ale z jakąś konkretną ofertą. By korzystać z funduszy, piszemy wnioski, uczestniczymy w konkursach ofert, lobbujemy, koncertujemy. Gdy mieliśmy jubileusz 70-lecia orkiestry, udało nam się dodatkowo pozyskać ok. 45 tys. złotych od radnych. Pięć lat temu to była niezła sumka. Pamiętam, że ówczesny naczelnik Wydziału Sportu, Turystyki i Kultury – Stanisław Tarnawski – zapytał mnie: Jak wyście to zrobili? Na tę kwotę złożyli się solidarnie radni wszystkich opcji politycznych, a pieniądze przeznaczaliśmy na zakup nowych, jakże potrzebnych, instrumentów. Grzegorz Hryniewicz przekazał wtedy pięciocyfrową kwotę na zakup dwóch waltorni firmy Yamaha. Z kolei Bożena Ronowicz przekazała nam złotówki, które pozwoliły kupić tak ważne dla nas eufonium (wiolonczela orkiestry dętej). Eleonora Szymkowiak dała kasę na tubę, Jacek Budziński, Andrzej Brachmański i Kazimierz Łatwiński na trąbki, a Adam Urbaniak wyłożył na puzon z kwartentylem. Uzupełniliśmy też wtedy niektóre instrumenty perkusyjne, np. o dzwonki symfoniczne, ultralekki bęben marszowy ze specjalnym nosidłem.

**– Czy prywatni donatorzy też się zdarzają?**

– Kilka lat temu dzięki pomocy Dinesha Musalekara, prezesa Lumelu, udało się nam wymienić krzesła na sali prób. W zamian za to musieliśmy też coś zagrać, ale prezes był zachwycony możliwością pomocy i samą orkiestrą. Jest naszym wiernym słuchaczem i chyba nawet fanem. Wymieniliśmy też wtedy pulpity nutowe na profesjonalne, gdyż te poprzednie, metalowe, prawdopodobnie były jeszcze spawane i wytwarzane w warsztacie dawnego Zastalu z... odpadów. Krzesła natomiast były z wszystkich możliwych parafii. Teraz mamy

jednolite i wygodne. No, te ostatnie 10 lat to okres pozytywnych zmian.

Palącym problemem są dla nas nuty. Ich zestaw kosztuje nawet do 400 złotych. A staramy się mieć oryginalne, od wydawców. Są co prawda jakieś stare zasoby, ale wiadomo... Sporo kupujemy z własnych środków, np. tych pochodzących ze składek.

**– Orkiestra wymaga pewnego podporządkowania, nie każdy może w niej znaleźć swoje miejsce.**

– W orkiestrze raczej nie lubimy solistów, choć zdarzały się też i takie osoby. Przychodziły „gwiazdy”, ale zespół szybko je weryfikował. Orkiestra jest organizmem, każdy zależy od każdego. I nie decyduje „Ja”, tylko „My”. To też kształtuje charakter i uczy działania w grupie. Wspólnie pracujemy na brzmienie zespołu. Orkiestra jest fajną szkołą życia.

**– Jak wyłaniacie dyrygenta?**

– Z tym jest bardzo różnie. Są to raczej wybory przypadkowe, pojawiające się w wyniku jakiegoś zastępstwa czasowego. Zespół szybko weryfikuje osoby, które się nie nadają, a te obdarzone szacunkiem zostają. Jedno jest ważne, muszą to być muzycy mający pojęcie o grze na instrumencie dętym, bo jest to zupełnie inna specyfika niż kierowanie chórem czy orkiestrą symfoniczną. Dobrze sobie radził w tej materii mój poprzednik – Leszek Gąd. To trębacz i tubista, który przez 12 ostatnich lat nas muzycznie prowadził.

**– Kilka miesięcy temu przejął pan pałeczkę dyrygenta w zespole. Proszę opowiedzieć, jak zaczęła się ta przygoda z Orkiestrą Dętą „Zastal”?**

– Przejąłem ją właśnie na prośbę Leszka Gąda, który zrezygnował ze względów zdrowotnych. Wcześniej okazjonalnie go zastępowałem. Był taki czas, gdy grałem jednocześnie w trzech orkiestrach dętych. Zacząłem w 1991 roku w orkiestrze Zespołu Szkół Budowlanych. Gram tam do dziś. Próbowaliśmy swoich sił także w nowosolskim zespole „Fermata Band”, wykonującym ambitny repertuar, na dodatek co dwa, trzy miesiące mieliśmy koncert. Dzięki temu nauczyłem się lepszego czytania programu i poprawiłem technikę. No i grałem na



skrajnych klarnetach – małym (Es) i basowym, co było arcyciekawym doświadczeniem. Do Nowej Soli dojeżdżałem na próby przez prawie sześć lat. W orkiestrze zastalowskiej jestem około piętnastu lat. I myślę, że jest to dla mnie właściwa przystań.

– **W trakcie koncertów podejmuje też pan rolę konferansjera.**

– To jest trudne zadanie. Bo z jednej strony koncentruję się na wypowiedzi, a dodatkowo muszę też przygotować sobie nuty do kolejnego utworu. Robię to, bo muszę. Niekiedy rolę tę przejmuje pani Dorota, nasza perkusistka. Nie ukrywam, że szukamy kogoś, kto podjąłby się tej roli. Byłoby dobrze, gdyby ta osoba знаła się na rzeczy i odróżniała flet od klarnetu czy sakshorn od saksofonu.

– **Na co dzień jest pan cenionym przewodnikiem, projektantem szlaków turystycznych, zajmuje się pan również relacjonowaniem wydarzeń kulturalnych w „Gazecie Lubuskiej”. Proszę powiedzieć, o czym pan marzy – nie w sferze muzycznej.**

– Marzę, żeby w końcu kiedyś przekroczyć równik. Byłem już od niego zaledwie ok. 110 km, zwiedzając Singapur. Uwielbiam także Amerykę Łacińską, chciałbym zatańczyć uliczne tango w Argentynie. Na razie z orkiestrą gramy słynne „Libertango” Astora Piazzolli.

– **Tego panu życzę, dziękując bardzo za rozmowę.**

Rozmawiała

Alicja Błażyńska

## Członkowie orkiestry (stan na dzień 1 lutego 2024 roku)

<b>Flet</b>	– Natalia Szcześniak (flet piccolo), Aleksandra Kaźmierska-Bruder, Renata Dzikkowska, Agnieszka Wójcik, Maja Fedor-Szczerek.
<b>Obój</b>	– Mikołaj Maciaszczyk.
<b>Klarnet</b>	– Alicja Zawada (koncertmistrz orkiestry), Jarosław Wnorowski (dyrygent), Marlena Sobalak, Anna Knasiecka, Kalina Kujawiak, Aurelia Kopciuch.
<b>Sax Alt</b>	– Piotr Walkowiak, Anita Ratajczak, Piotr Kowalski, Karolina Lachowicz, Jerzy Kempka.
<b>Sax Tenor</b>	– Krzysztof Kwiaton, Leszek Żelek, Łukasz Mimier.
<b>Trąbka</b>	– Zdzisław Jackowski, Tadeusz Piotrowski, Wiesław Kister, Janusz Moder, Leszek Gąd, Henryk Chojnacki, Filip Skoczylas, Wojciech Maj.
<b>Róg</b>	– Andrzej Bąkowski, Andrzej Chojnacki, Michał Flip.
<b>Puzon</b>	– Wojciech Chełmiński, Jakub Mroczkowski, Krzysztof Roszak.
<b>Eufonium</b>	– Kamil Rączka.
<b>Tuba</b>	– Grzegorz Szmigielski.
<b>Perkusja</b>	– Dorota Sobotkiewicz, Sebastian Sikora, Roman Piotrowski, Kaspian Walczyński.

\*\*\*

Zainteresowanym dziejami Orkiestry Dętej „Zastal” polecamy folder wydany specjalnie z okazji 70-lecia istnienia zespołu, który można pobrać ze strony internetowej pod adresem: <http://www.orkiestrydete.pl/BROSZURAZASTAL.pdf>, a broszura na 75-lecie dostępna jest w zbiorach Biblioteki Norwida. Wiele bieżących informacji jest na fanpage.

Bogumiła HYLA-DĄBEK



Inauguracja roku akademickiego  
2023/2024

## Imponujące spotkanie na uniwersytecie

Każda inauguracja roku akademickiego na Zielonogórskim Uniwersytecie Trzeciego Wieku (ZUTW) jest szczególnym momentem dla jego słuchaczy. To święto seniorów, którzy w swoim życiu postanowili stawić czoła nowym wyzwaniom. Nigdy nie jest na nic za późno, trzeba tylko dać sobie szansę. Zielonogórcy seniorzy znajdują tę szansę w ZUTW, który 10 października 2023 zainaugurował 32. rok działalności. Do auli Uniwersytetu Zielonogórskiego przy ul. Podgórnej, wypełnionej słuchaczami uczelni, przyszedł również dzieci z Miejskiego Przedszkola nr 38 w Zielonej Górze (grupa starszaków „Delfinki”) wraz z nauczycielkami **Anną Gratunik** i **Kamilią Madej**. Budowanie międzypokoleniowych relacji jest bardzo ważne dla jednych i drugich. Liczną grupę stanowili też znamienici goście, zawsze życzliwi uniwersytetowi, bardzo pomocni i z nim współpracujący.

Zaczął się od wprowadzenia przez słuchaczy sztandaru. W tym roku byli to: **Zofia Biniewska-Dobrzyńska**, **Bożenna Strączyńska** i **Jan Łuczak**. Zabrzmiął hymn państwowy, a zaraz po nim „Gaude Mater Polonia” w wykonaniu chóru ZUTW „Moderato” pod dyktando **Jakuba Gościńskiego**. Obecni w auli włączyli się do śpiewu, a przedszkolaki wykonaniem hymnu zaskoczyły wszystkich. Dzieci złożyły seniorom piękne życzenia.

### Lista gości – budzi podziw

Lista gości, jako się rzekło, okazała się imponująca. Powitano w imieniu Zarządu UTW i słucha-

czy: **Anitę Kucharską-Dziedzic**, **Katarzynę Osos** i **Waldemara Sługockiego** – posłów na Sejm RP, panią marszałek województwa lubuskiego **Elżbietę Annę Polak**, prezydenta miasta **Janusza Kubickiego**, **Krzysztofa Sikorę** prezesa Zarządu Miejskiej Spółki Zakładu Gospodarki Komunalnej, **Monikę Jakubowską** z Urzędu Miasta, która zatrudniona jest na stanowisku ds. nadzoru i współpracy z organizacjami pozarządowymi, prof. **Magdalenę Graczyk** – członkinię Rady Programowej ZUTW, dr. n. med. **Bartosza Kudlińskiego** ze Szpitala Uniwersyteckiego im. Karola Marcinkowskiego, **Jarosława Sieradzkiego** – wiceprezesa ds. finansowych Szpitala Uniwersyteckiego, profesora sztuk muzycznych **Czesława Grabowskiego** – przewodniczącego Zielonogórskiej Rady Seniorów, **Żanetę Cierach** – członkinię Rady Programowej ZUTW i zastępczynię dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Norwida, **Agatę Miedzińską** – dyrektorkę Zielonogórskiego Ośrodka Kultury i członkinię Rady Programowej ZUTW, dr. **Krystynę Walińską** – kierowniczkę Centrum Przyrodniczego i członkinię Rady Programowej ZUTW, dr. **Longina Dzieżyca** – zastępcę dyrektora Lubuskiego Muzeum Ziemi Lubuskiej, **Pawła Janczaruka** – członka Rady Programowej ZUTW i wykładowcę, ponadto **Tadeusza Szudę** – komendanta Miejskiego Policji, **Małgorzatę Barską** – rzeczniczkę prasową Komendy Miejskiej Policji, następnie **Karinę Szymańską** – kierowniczkę ds. Sportu i Marketingu Centrum Rekreacyjno-Sportowego w Zielonej Górze, **Honoratę Musiał** – kierowniczkę Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca, **Jacka Zatorskiego** – dyrektora Oddziału ZUS w Zielonej Górze, **Annę Sulima-Jagiłowicz** – kierowniczkę ds. Sportu i Promocji Wojewódzkiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Drzonkowie, **Ryszarda Błażyńskiego** – prezesa Towarzystwa Miłośników Zielonej Góry „Winnica”, **Renatę Rogaciewicz** – dyrektorkę „Rozśpiewanego Przedszkola” nr 34, **Bartłomieja Borowca** – koordynatora wojewódzkiego Krajowej Izby Fizjoterapeutów, dr. **Natalię Rogaczewską** – specjalistkę fizjoterapii, **Małgorzatę Pakuszyńską-Kołecką** – zastępczynię dyrektora Hostelu Zespołu Rehabilitacji Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej „Promyk”, redaktora **Leszka Kalinowskiego** z „Gaze-

ty Lubuskiej”, **Jakuba Gościniaka** – dyrygenta chóru „Moderato” wraz z chórzystami, nauczycieli języków obcych, zajęć ruchowych i innych słuchaczy ZUTW, szczególnie studentów I roku.

Nie zabrakło gestów wobec lubuskich uniwersytetów trzeciego wieku działających w Głogowie, Świebodzinie, Krośnie, Sulechowie i Lubsku.

Goście, którzy zabierali głos, bardzo mocno podkreślali znaczenie ZUTW dla zielonogórskich seniorów, wyrażali podziw dla jego działalności, ogromu różnorodnych propozycji. Piękne bukiety kwiatów i listy składane przez gości na ręce pani prezes **Zofii Banaszak** były wyrazem uznania i podziękowania za ogrom pracy. Goście wyrazili przekonanie, że uniwersytet spełnia oczekiwania zapisanych do niego seniorów.

Marszałek Elżbieta Anna Polak zapewniła, że spora część środków finansowych jest przeznaczona dla seniorów i na zadania programowe UTW, bo seniorzy muszą się czuć bezpiecznie i mają być zauważani. Ciepło też wspomniała swojego tatę, który ciągle, mimo sędziwego wieku, jest aktywny. Janusz Kubicki uznał, że czuje się zaszczycony obecnością wśród seniorów podejmujących tak piękne inicjatywy. Obdarował panią prezes kolejnym elementem stroju rektorskiego – gronostajową peleryną, a kilka aktywnych słuchaczek – **Helena Haczkowską**, **Tere-**

**sę Błaszyńską**, **Elżbietę Subocz** i **Janinę Hładczuk** odznaczył medalami Zasłużony dla Zielonej Góry. Posłanka Katarzyna Osos powiedziała, że słuchacze ZUTW realizują hasło: „Oby nam się ciągle chciało chcieć” i podkreśliła, że bycie aktywnym to sens prawdziwego życia w każdym wieku. Na pytanie znajomej, po co się zapisać do UTW, odpowiedziała: „bo tam pomalują twój świat na kolorowo». Posłanka Anita Kucharska-Dziedzic ciepło wspomniała swoją babcię, która jej powtarzała: „ucz się, bo mogą ci zabrać wszystko, ale nie zabiorą ci tego, co wiesz i przeczytałaś”. W każdym wieku warto się uczyć i być ciekawym świata, a w ZUTW seniorzy mają tę możliwość na wyciągnięcie ręki.

### Otwarcie roku po raz 32.

O otwarcie roku akademickiego 2023/2024 prezes Zofia Banaszak poprosiła prorektor UZ prof. dr hab. **Magdalenę Graczyk**, która dokonała tego słowami: Quod felix, faustum, fortunatumque sit!

– Za nami i przed nami rok pełen wyzwań, emocji oraz wiedzy – powiedziała dr hab. **Grażyna Miłkowska**, członkini Zarządu ZUTW, która przedstawiła ubiegłoroczne dokonania uniwersytetu oraz przygotowała ciekawą prezentację, co pozwoliło wszystkim na zgłębienie tematu i wspomnienia. W swoim wystąpieniu powiedziała o wydanej mo-





nografii na XXX-lecie ZUTW, omówiła działalność poszczególnych klubów, grup, uniwersyteckich zespołów. Podkreśliła dbałość o sprawność fizyczną, nie zapomniała o nauce języków, wycieczkach i wczasach. Przywołała działalność słuchaczy na rzecz miasta, jak np. sadzenie lasu, występy w domach pomocy społecznej. Wymieniła ubiegłoroczne wystawy klubów artystycznych, koncerty chóru, zespołów śpiewaczych i tanecznych. Wszyscy uczcili minutą ciszy tych słuchaczy, którzy odeszli w ubiegłym roku akademickim. To zawsze bardzo smutny i emocjonalny moment.

Następnie słuchacze I roku złożyli ślubowanie. Po słowach przysięgi chór „Moderato” wykonał utwór „Breve Regnom”.

Prezes Zofia Banaszak przeczytała list od słuchaczki I roku **Krystyny Kotarskiej**, która z przyczyn losowych nie mogła uczestniczyć w inauguracji, a która m.in. napisała: „Wychodząc z założenia, że: „Nie rzeczywistość sama, ale serce, z jakim do niej przystępujemy, daje rzeczom kształty i kolory”, jak pisał Henryk Sienkiewicz, oddaję serce wyjątkowej instytucji, a mój plan wypełnienia życia nowymi kształtami i kolorami ma realną szansę realizacji”.

### Wykład, który zapamiętamy

Inauguracyjny wykład wygłosił dr n. med. Bartosz Kudliński – anestezjolog kierujący Oddziałem Intensywnej Terapii w Szpitalu Uniwersyteckim w Zielonej Górze. W swojej prelekcji „Muzyka a zdrowie – zdrowa muzyka – melodie organizmu” przekazał treści wpływające na odbiorców kojąco i refleksyjnie, bo „Muzyka budzi w serce pragnienie dobrych czynów (Pitagoras); „Muzyka starzeje się znacznie wolniej niż my lub w ogóle się nie starzeje”. Wykład, który na długo zostanie w pamięci, zilustrowany był fragmentami znanych utworów. Muzyka na pewno łagodzi obyczaje, ale zapobiega też depresji, polepsza pamięć, zmniejsza poczucie lęku, zwiększa chęć do aktywności. O tym zapewniał pan doktor w swoim wykładzie.

Na zakończenie inauguracji chór wykonał „Gaudemus igitur” oraz „Ode do radości” – hymn Unii Europejskiej. Następnie wszyscy udali się do Palmiarni, żeby przy torcie i kawie ufundowanych przez prezydenta miasta świętować rozpoczęcie roku akademickiego na ZUTW.

Fot. Bogumiła Hyla-Dąbek





## „Muzyka nie pomoże, ale pocieszy...”

Rozmowa z MIROSŁAWĄ BRANICKĄ-POLARCZYK – kierowniczką zespołu „Śpiewnik Uniwersytecki” i współzałożycielką kabaretu „Monte Verde”



– Słuchacze Zielonogórskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku zgodni są co do opinii, że muzyka odgrywa w twoim życiu szczególną rolę. Śpiewasz, grasz na fortepianie, przygotowujesz aranżacje piosenek dla zespołu, którym kierujesz od 18 lat. Skąd ta fascynacja? Czyżby za sprawą twoich genów?

– Oj, nie sięgałabym tak głęboko. Każdy może czerpać przyjemność z kontaktu z muzyką, nie trzeba do tego mieszać genów. Kiedyś usłyszałam takie zdanie: „Muzyka to sztuka cieszenia się i smucenia bez powodu”, podzielałam tę opinię. Nie trzeba uzasadniać swojej pasji jakąś szczególną argumentacją. Z nią bywa tak jak w życiu – dobrze i źle, raz poważnie, innym razem śmiesznie.

– Czy twój dom rodzinny w Świebodzinie należał do tych rozśpiewanych?

– Moi rodzice nie byli muzykami. Przyszło im żyć w siermiężnych czasach w kraju zniszczonym wojną. Liczyły się głównie praktyczne zawody, inaczej

rodzina cierpiałaby głód, a i tak lekko nie było. Powróćmy jednak do tematu naszej rozmowy. Owszem, rodzice byli muzykalni, ale wykształcenia muzycznego nie posiadali. Tato grał na skrzypcach, najpierw ze słuchu, potem sam ogarnął nuty. Radość sprawiała mu gra w kapeli wiejskiej, śpiewał miłym dla ucha tenorem. Mama natomiast, nauczycielka w klasach 1-3, musiała zaliczyć wychowanie muzyczne, które na jej kierunku było obowiązkowym przedmiotem. Pięknie śpiewała, a kiedy już z siostrą leżałyśmy w łóżku, otulała nas kołysanką. Jeszcze dziś z sentymentem wspominam jej ciepły, aksamitny głos. Jedną z tych piosenek nucę do dzisiaj: „Idzie niebo ciemną nocą, ma w fartuszkach pełno gwiazd...”

– Pewnie już w przedszkolu wyróżniałaś się jako solistka?

– A skądże! Ledwo powitałam progi przedszkolne, już się z nimi żegnałam. Nie zdążyli się na mnie poznać, bo im po prostu uciekłam. Do szkoły natomiast poszłam wcześniej od innych dzieci, bo rodzice nie dali rady utrzymać mnie, „żywego srebberka”, w ryzach, dlatego oddali mnie pod fachową opiekę pedagogów. W młodszych klasach jeszcze nie śpiewałam, ale tańczyłam, i to kozaka. Moja taneczna kariera niestety trwała krótko, ponieważ podczas występu na scenie mojemu partnerowi spadły portki, zawstydziłam się okrutnie i tyle mnie widzieli.

– Kiedy weszłaś ponownie na scenę?

– Jeszcze długo nie dałam się namówić na występ solowy, zresztą w latach 50. przeważały śpiewy chóralne, szczyliły się nimi niemal wszystkie szkoły. Oczywiście ja też stałam w szeregu chórzystek, kiedy uczęszczałam do podstawówki. O, wtedy nie tylko śpiewałam w chórze, ale również w duecie z klasową koleżanką. Pamiętam, że na zabawach

szkolnych wielokrotnie bisowałyśmy znane przeboje Paula Anki. Nie trzeba było nas prosić, obie uwielbiałyśmy jego piosenki, a już szczególnie szlagier „Diana”.

**– Niektórzy rodzą się już w masce showmana, tobie szło z tym jakoś opornie. Jaka była przyczyna lęku przed solowym występem?**

– Owszem, ciągnęło mnie na scenę, ale w wieku szkolnym byłam bardzo nieśmiała. W drodze do „solowej kariery” jeszcze długo towarzyszyła mi trema i to ona szeptała cichutko na ucho: „Panience na razie dziękujemy, twój czas jeszcze nie nadszedł!”. No cóż, wobec takiego dictum ustępowałam.

**– Zdałaś egzamin dojrzałości i co z dalszą edukacją?**

– Z wyborem dalszej drogi miałam trochę problemów, bo do tej pory żyłam w małym mieście i bałam się dużego świata; dla mnie oznaczało to skok na głęboką wodę. Marzyła mi się archeologia albo etnografia, co nie znaczy, że rozumiałam tak do końca, jaka przyszłość mnie czeka po ukończeniu tychże specjalności. Za radą życzliwej osoby wybrałam studia na Wydziale Muzycznym Studium Nauczycielskiego w Łodzi. W końcu miałam za sobą kilka lat nauki w ognisku muzycznym w klasie fortepianu, z Paulem Anką też dobrze mi szło, ale niestety, nieustępliwa trema znów chwyciła mnie za gardło. Inne kandydatki popisywały się znanymi przebojami, a ja stanęłam bledziutka i drżąca przed komisją egzaminacyjną i zaśpiewałam im prostą piosenczkę z tekstem M. Konopnickiej „Wyszedł żuczek na słoneczko...”, no i ja też wyszłam na słoneczko... z indeksem w dłoni.

**– Duże miasta najczęściej wchłaniają absolwentów swoich uczelni. Pozostałaś na dłużej w Łodzi?**

– Po ukończeniu SN wróciłam do Świebodzina i w tutejszej szkole dwa lata uczyłam muzyki i języka polskiego, bo w międzyczasie ukończyłam roczny kurs języka ojczystego, co jako pierwsza w ZUTW doceniła Basia Konarska. Ogromne wyróżnienie! Od 1972 roku jestem zielonogórzanką i przez całe swoje życie zawodowe dreptałam na

ul. Strzelecką, gdzie mieściło się moje miejsce pracy – Szkoła Podstawowa nr 9, która została przekształcona w III LO. Udało mi się jeszcze uzupełnić studia na WSP w Zielonej Gorze, łącząc pracę z nauką.

**– Ponad 30 lat uczyłaś wychowania muzycznego. Co robiłaś, kiedy przytrafiło Ci się „drewniane ucho”?**

– Zacznę od tego, że zawsze lubiłam swój przedmiot i pracę z młodzieżą. Nie ma czegoś takiego jak „drewniane uszy”. Jonasz Kofta miał rację, twierdząc: „Śpiewać każdy może, trochę lepiej lub trochę gorzej. Ale nie o to chodzi, jak co komu wychodzi. Czasem człowiek musi, inaczej się udusi”. Szkoda było mi tych, którzy bali się wystąpić na forum klasowym, więc wpadłam na pomysł, by obecność sprawdzać „na śpiewająco”. Każdy z uczniów – dla ośmielenia – musiał wyśpiewać swoje imię i nazwisko, śmiechu było przy tym co niemiara. Pozwalałam też im od czasu do czasu na samodzielne prowadzenie lekcji o ulubionym rodzaju muzyki. Nie ukrywam, że przy tej okazji uczniowie dostarczali mi pełnej gamy wrażeń, jako że moje upodobania muzyczne nie zawsze szły w parze z młodzieżowymi. A może mi się tylko tak zdawało? Przykładowo, prezentacja repertuaru zespołu „Metallica” zaimponowała mi niesamowicie i z przyjemnością postawiłam chłopakom celujący!

**– Jaka jest różnica między nauką wychowania muzycznego w szkole podstawowej a w liceum?**

– Znacząca! Młodsze dzieci uczyłam prawidłowego artykułowania dźwięków, żeby poczuły radość śpiewania, natomiast młodzież licealną prowadziłam do filharmonii. Chodziło mi o to, żeby w życiu dorosłym poczuła potrzebę i przyjemność bywania na koncertach symfonicznych. Po każdym z nich uczniowie pisali recenzję. Czasami był to ich pierwszy raz w filharmonii, stąd ich muzyczne wrażenia, sądy były jeszcze nieporadne, niedojrzałe, za to bardzo szczerze i prawdziwe. Jestem taka dumna, kiedy dzisiaj zdarza mi się na widowni zobaczyć mojego byłego wychowanka, bo mam nadzieję, że to ja zaraziłam go wrażliwością na muzykę.

– **A może zacytujemy niektóre fragmenty tych recenzji? Wiem, że nie rozstałaś się jeszcze z nimi.**

– Chętnie, podaję oryginalne zdania bez poprawek i nazwisk: „Pierwszy raz byłam na koncercie, gdy ktoś śpiewa i od razu coś mnie ruszyło”, „Muzyka daje człowiekowi wiele wrażeń i przesiąka go całego na wylot”, „Moje marzenia nie skończyły się po koncercie, ale jeszcze długo latały mi po głowie”, „Koncert był wspaniały i z rozkoszą wyszłam z filharmonii”, „Dzięki temu koncertowi mogłam przejść na skrzydłach ku niebu wyobraźni”, „Bardzo ciekawe było to, że dyrygent również śpiewał, ale nie byle jak, lecz basem”, „Dyrygent Czesław Grabowski profesjonalnie i ze znakomitymi umiejętnościami poprowadził muzyków do końca”, „Wychodzący z filharmonii mają uśmiech na twarzy, podrygującą duszę i harmonię ciała”.

Uśmiecham się i nie szkodzi, że te zdania wydają się wyjęte z „Humoru zeszytów”. Jedno jest jednak pewne, ich autorom nie można zarzucić obojętności na dźwięki wydobywające się z instrumentów muzycznych.

– **W 2006 roku przestąpiłaś próg ZUTW i z punku zaistniałaś jako prowadząca „Śpiewnik Uniwersytecki” i grupę teatralno-kabaretową. Jak to się stało, czyżbyś wcześniej przysłała swoje CV?**

– Było troszkę inaczej. Rozmowę rekrutacyjną przeprowadzała ze mną prezes **Zofia Banaszak**. Kiedy w rubryczki wpisywała moje muzyczne wykształcenie, przyklasnęła z radości i powiedziała: „Niebo nam tu panią zesłało. Właśnie szukałam takiej osoby”. No i zostałam, nawet nie przypuszczałam, że tak długo tutaj zabawię.

– **Jak pracuje się z seniorami? Zapewne inaczej niż z młodzieżą.**

– Oczywiście, lekcje wychowania muzycznego w szkole były obowiązkowe. Uczniowie musieli uczęszczać na nie, a w ZUTW przychodzą tylko ci, którzy chcą. Poza tym to wielka przyjemność prowadzić niewielką grupę, bo ilość uczniów w klasie czasami przekraczała 30 osób, które rozsadała energia i niekoniecznie płynęła ona w muzycznym kierunku. Seniorzy są bardzo zdyscyplinowani,

chętni do podejmowania zadań, doceniają mnie i czuję, że jestem dla nich autorytetem. Prowadzenie prób to wielka przyjemność.

– **Widujemy ciebie bardzo często na scenie; czasami śpiewasz solo, innym razem z grupą lub dyrygujesz. I co na to twoja trema?**

– Zniknęła, może obraziła się na mnie, ale najważniejsze, że uwolniłam się od niej, i to całkowicie. Dopiero tutaj, już jako seniorka, odblokowałam się, wyciszyłam i jak tylko widzę scenę, ciągnie mnie na nią – samą, a jeszcze lepiej z moim cudownym zespołem. Uśmiecham się do publiczności, podnoszę ręce, bo bardzo lubię dyrygować, i zaczynamy występ, który nam samym daje również dużo radości.

– **No tak, ty nigdy chętnych do śpiewania nie odprawiasz z kwitkiem. A co robisz z tymi, którzy troszkę fałszują, bo i tacy pewnie przychodzą?**

– Przede wszystkim staram się nikogo nie urazić, przecież to amatorski zespół. Jeśli rzeczywiście któremuś ze słuchaczy jakaś fraza wyskoczy poza właściwe brzmienie, zachęcam go, żeby poćwiczył więcej w domu, posłuchał sam siebie. Nigdy nikogo nie wykluczam, bo w grupie każdy sobie poradzi. Poza tym słuchacze, z którymi współpracuję, są bardzo ambitni, moje uwagi biorą sobie do serca, poprawa jest szybko zauważalna, za co im jestem bardzo wdzięczna.

– **Pomówmy teraz o tych najzdolniejszych, bo wierzę, że i takie perełki samorodki też ci się zdarzają.**

– W mojej grupie śpiewają również bardzo uzdolnione panie, które w razie mojej chwilowej niedyspozycji poprowadzą próbę, a może i koncert. Mam na myśli Wandę Rejman i Basię Ciorgę-Kwiecień. Jak one pięknie śpiewają w duecie „Kawiarenki” Ireny Jarockiej! Wystarczy zaobserwować reakcję publiczności, a mnie samą rozpiera duma. Zresztą praca z tym zespołem to najskuteczniejszy lek na dolegliwości ciała i bóle duszy!

– **Skradł ci serce ten „Śpiewnik Uniwersytecki”, to pewne! A jak ci się układa współpraca z kaba-**

**retem „Monte Verde”? Jest ci z tymi słuchaczami po drodze?**

– Zdecydowanie! To, co razem robimy, idealnie wpisują się w moją mentalność. Uśmiech to mój znak firmowy, bez niego nie rozpoczynam dnia. W tym zespole miałam szczęście spotkać ludzi, którzy dzielą ze mną pogodę ducha i już wspólnie przekazujemy ją naszym koleżankom i kolegom. Kiedyś pisałam do naszych programów teksty, dziś odpowiadam za szatę muzyczną, zresztą bardzo lubię śpiew kabaretowy, bo tutaj mogę bawić się słowem, niepoprawność muzyczna wręcz dodaje smaczku. Autorem większości tekstów aktualnie jest Włodek Edelman. Lepszego zastępcy wymarzyć sobie nie mogłam, taki zdolny chłopak. Za stronę literacką natomiast odpowiada Bożena Rudkiewicz, z którą razem zakładałyśmy ten kabaret. Poza tym spod jej ręki wychodzą świetne scenariusze, to wyjątkowo pracowita koleżanka. Bardzo cenię sobie współpracę ze wszystkimi członkami kabaretu.

**– Obserwuję reakcję publiczności i zauważyłam, że wasze programy cieszą się ogromną popularnością wśród słuchaczy ZUTW. A tak przy okazji, wpadki też się wam czasami zdarzają?**

– Zespół „No To Co” w jednej ze swoich piosenek śpiewa: „Oj, gdyby nie ta dziura w desce”, a u nas – gdyby nie ta dziura w pamięci – wpadek by nie było, więc zdarzają się, a jakże! Mnie oczywiście również. W jednym z występów brałam udział w skeczu z serii „Przychodzi baba do lekarza”. Wchodzę do gabinetu doktora, a tu kompletna pustka w głowie, zapomniałam pierwszej kwestii, ale twardo gram dalej. Mówię absolutnie szczerze: „Panie doktorze, nie wiem, po co przyszłam”. Na szczęście nasz Włodek to inteligentny doktorek i to z niemałym stażem, bo natychmiast naprowadził pacjentkę na właściwy tor. Powiada się, że młode aktorki to co sknocą na scenie, muszą dograć wyglądem, ale my, seniorzy, już nic nie musimy, nareszcie możemy

robić to, co nas bawi i cieszy, bez uszczerbku dla wieńca laurowego na głowie!

**– W kabarecie pod ręką masz „doktora Włodka”, a jakie wsparcie otrzymujesz w domu? Jak reaguje mąż na wiecznie muzykującą żonę?**

– Dla mnie najważniejsza jest obecność mojego męża, szczególnie kiedy występujemy. Świadomość, że Bolek stoi krok za mną i mogę liczyć w każdym momencie na jego pomoc, to bezcenne uczucie. On nie tylko dokumentuje naszą działalność, ale godzinami wyszukuje podkłady muzyczne do różnych scenek, tekstów, a potem nagrywa filmy. W domu całe wieczory dokonuje obróbki fotografii, pracuje nad materiałem filmowym, wrzuca to potem na stronę ZUTW, by ci, którzy nie mogli przyjść na występ na żywo, obejrzeni go w domu. Poza tym mój mąż jest naszym pierwszym recenzentem, i to bardzo łaskawym. Krytykuje delikatnie, ale jak już chwali, to na bogato. Razem bywamy na koncertach w filharmonii, bo nauczyłam go słuchać muzyki i jestem dumna, kiedy woła: Mireczka, posłuchaj, Brahms!

**– Muzyka rzeczywiście łączy. Czy jednak pomoże, kiedy człowiek znajdzie się w trudnym okresie życia?**

– Jarosław Iwaszkiewicz odpowiedział lepiej, niż ja bym to zrobiła: „Muzyka nie pomoże, ale pocieszy” i ja mu wierzę. Gdy niesiemy muzykę do domów pomocy społecznej, domów dziennego pobytu, na twarzach pensjonariuszy pojawia się uśmiech, w ich oczach widzimy spokój i zgodę na swój los, przynajmniej wtedy, kiedy jesteśmy i śpiewamy. To dzięki muzyce nabieramy dystansu do aktualnych spraw i problemów, które niesie ze sobą życie, dajemy sobie chwilę oddechu przed trudami jutra.

Rozmawiała

Małgorzata Turzańska  
Fot. **Fot.** Bogumiła Hyla-Dąbek



Alina KRUK



Oksymoron

## Dwadzieścia lat minęło jak jeden dzień

20 grudnia 2023 r. odbyły się uroczystości jubileuszowe z okazji 20-lecia istnienia grupy literackiej ZUTW „Oksymoron”. Podczas spotkania mówiono o początkach klubu, o pomysłodawczyni – Joannie Szczepaniak i jej następczyni Barbarze Konarskiej. Grupa „Oksymoron” powstała w listopadzie 2003 r. W czasie dwóch dekad swojego istnienia utraciła wielu utalentowanych twórców z interesującym dorobkiem, w tym założycielkę – Joannę Szczepaniak i jej kontynuatorkę Barbarę Konarską, a także takich autorów, jak Julia Cichewicz, Roma Dobrzyńska, Stanisława Łapkowska-Wacowska, Henryk Chmielewski, Zofia Grelak, Zbigniew Rajche, Jadwiga i Kazimierz Dziadoszowie, Maria Orlicka. Uczestnicy jubileuszu wspominali zmarłych przyjaciół, a ich utwory czytali: **Ewa Kwaśniewicz**, **Władysław Edelman**, **Edward Ciaś**, **Alina Kruk** oraz **Mirosława Szott**, obecnie prowadząca zajęcia z grupą.

### Wszyscy płaczemy

Założycielka „Oksymoronu”, Joanna Szczepaniak (1961-2008), tak została wspomniana w tekście **Danuty Wesołowskiej**: „15 X 2008 w Sali Klubowej ZUTW odbywa się wieczór pamięci poświęcony Joasi Szczepaniak. Wszyscy płaczemy. I Zespół Żywego Słowa czytający jej wiersze, i prowadząca – najbliższa współpracowniczka Joanny – Basia Konarska, i Zbyszek Rajche, zdziwiony kolejami losu: – Ja żyję, a ona umiera! Tego wieczoru w Sali Klubowej unosi się Duch Joanny i mówi: – Czegóż płaczecie? Ja was tylko wyprzedziłam! A dlaczego

to nie miałyby spotkać mnie? A kimże ja byłam? Była kobietą nieprzeciętną, obdarowaną charyzmą. Pragnęła, byśmy żyli w harmonii ducha i ciała. I odnosiła sukcesy. Dlatego tej śmierci nie rozumiemy! Po latach, w ZUTW, powróciliśmy do pisania. Joasiu, daj nam wiarę, że twoja śmierć ma sens! Że gdziekolwiek jesteś – jest ci dobrze! W klubie „Oksymoron”, w redakcji „Inspiracji”, na matach jogi po twoim głosie wciąż jeszcze drży powietrze. Czyżby nie było śmierci i bólu po jasnej stronie myśli?”

O szczęście nie pytaj  
w wytartych słowach  
które mają na ustach  
roztargnieni ludzie  
szybko wyciągnij rękę  
zamknij w dłoni  
ulatującą myśl  
w niej jest całe twoje szczęście

Joanna Szczepaniak  
– z tomu wierszy, esejów, artykułów,  
recenzji i szkiców *Po jasnej stronie myśli*

### Znalazłam grono przyjaciół

A oto jak **Lidka Engel**, jedna z pierwszych członkiń grupy, wspomina początki „Oksymoronu”: „Znalazłam się w gronie przyjaciół, ludzi wrażliwych, tolerancyjnych, przyjaznych światu, pięknie piszących i zostałam z nimi. Tak zaczęła się moja przygoda z poezją. Na warsztatach, prowadzonych przez profesjonalistów, uczyłam się poprawnego pisania wierszy, posługiwania metaforą, poznawałam wiersze białe, fraszki, sonety, limeryki, oktostychy, haiku, tanki. Wsłuchiwałam się w poezję koleżanek i kolegów prezentowaną na spotkaniach klubowych i sama próbowałam swoich sił. Z niecierpliwością czekałam na każdą środę, na spotkanie z pięknym słowem i przyjaznymi ludźmi. Poezją święciliśmy spotkania okazjonalne, opłatkowe, Dzień Kobiet, zakończenia roku akademickiego. A „Spotkania z Nieoczekiwanym” były świętem dla każdego piszącego.

Bywały też chwile smutne, gdy odchodzili od nas „na zielone pastwiska” nasi przyjaciele. Pozo-

stała z nami ich twórczość, wiersze, opowiadania, przelane na papier mądre myśli. Do grupy przybywali nowi miłośnicy pięknych słów, wielu pozostaje z nami do dziś. Dla większości piszących „Inspiracje” i „Spotkania z Nieoczekiwanym” to pola do pokazania naszego dorobku. Są nadzieją, że ktoś nas usłyszy lub przeczyta. Może zachwyci się, uśmiechnie, zamysli, wzruszy. Każdy z nas, prezentując swoją twórczość, miał wiele okazji do ogromnej satysfakcji”.

### Obiecujący autor

Zbigniew Rajche (1929-2016), wieloletni członek Lubuskiego Towarzystwa Fotograficznego, autor książki „Rozmowa fotografią”, członek Stowarzyszenia Jeszcze Żywych Poetów i grupy literackiej „Oksymoron”, autor tomików wspomnień: „Czerwona sukienka”, „Opowiesci z innego świata”, zbioru opowiadań i wspomnień „Moja Canossa” i tomików wierszy „Ogrodnik świata” oraz „Droga do nic”. W 2013 roku zostały wydane wspomnienia „Kamienie milowe”, a w 2016 roku – po jego śmierci – wyszły „Wspomnienia przesiedleńca”.

Świadom swego uroku i w poczuciu siły  
Szedł przez życie  
Krokiem dziarskim i miarowym  
Czasem jednak podbiegał  
Gdy przez muszkę sokolego oka  
Dostrzegął na horyzoncie  
Powabne kształty  
Uczucie wtedy w nim wybuchało  
Jak zaczepny granat  
Dogonił  
Posiadł  
Zapomniał  
I... Popędził dalej  
Aż sił ostatkiem dotarł Do zwałistej góry  
Na jej szczycie stała: O N A  
I w tej chwili odgadł, że to do niej  
Biegł przez całe życie  
Wszystko inne było etapami  
Dostojna, piękna, jak Statua Wolności  
W dłoni zamiast pochodni  
Miała... kosę  
Ale on już tego nie widział..

Zbigniew Rajche *Don Juan*



Grupa w 2006 roku. Zdjęcie pochodzi z tomu Joanny Szczepaniak „Po jasnej stronie myśli”.

### Poetka i mentorka

Barbara Konarska (1943-2018). Redaktorka naczelna i współautorka pisma literackiego „Inspiracje” (2007-2018). Przejęła prowadzenie „Oksymoronu” po Joannie Szczepaniak. Z wykształcenia polonistka. Była laureatką wielu konkursów literackich. Urodziła się w Krakowie. Interesowała ją literatura, fotografia, muzyka, turystyka. Dobrem swojej wiedzy i kunsztem warsztatu literackiego dzieliła się z grupą jako mentorka i przyjaciółka. Wyznaczała ambitne tematy spotkań, czytała wiersze i dyskretnie radziła, co w nich poprawić. Drukowała je w „Inspiracjach”. Barbara dbała o poziom i rozwój twórczości grupy, ceniła prawdę. Świadczy o tym cała jej literacka spuścizna i szczerze wypowiedzi nagrane tuż przed śmiercią, 6 go września, w jej domu przez **Alinę Kruk**, odtworzone w Sali Koniusza 20 września 2018 roku podczas promocji jej ostatniego tomiku „Słodysz imbiru”. Napisała tomiki wierszy: „Ocalone ćmy, czyli moje wędrowanie”, „Malowanka jesienna”, „Osty w fioletach”, „Jestem”, „Niesyta czasu” i opowiadanie „Czy życie musi boleć?”. Podczas jubileuszu „Oksymoronu” Barbarę Konarską wspominała również

**Halina Maszner** i przeczytała jej wiersz. **Adriana Witkowska** przypomniała swój artykuł poświęcony poetce, który znalazł się w „Inspiracjach”.

Całodzienna wędrówka w górach pełnych  
blasku  
dobiega kresu nocą. Cisza aż do brzasku  
przywraca dawne piękno zdeptanej dolinie.  
Chłoniemy zapach łąki, potok chyżo płynie,  
wokół ciemność, gdy nagle zza pleców latarnia  
w oka mgnieniu rozjaśnia drogę. Świat ogarnia  
księżycowa poświata, mżąca srebrnym  
deszczem.  
Jasną plamą myszkuje, cicho bada przestrzeń,  
w czerni skrzydła nietoperza wpada  
bezwrotnie.

Zanim się nagle o pył gwiazdny potknie,  
odcina w niebie kontur Turni Raptawickiej.  
Powracają w ciemności legendy zbójnickie,  
o których cicho gada Potok Kościeliski.  
Stąpamy delikatnie po kamieniach śliskich,  
żeby nic nie uronić z niezwykłości chwili,  
tak kruchej i ulotnej, jak nocnych motyli



Aktualna fotografia wykonana w dniu jubileuszu w 2023 roku

dotyk. Nasze znużenie srebrna mgła otula.  
Toczy się za plecami księżycowa kula.

Barbara Konarska *Noc w Dolinie Kościeliskiej*

### Jadzia i Kazik

Jadwiga Korcz-Dziadosz (1943-2019). O tej niezwykle sympatycznej, życzliwej i zawsze uśmiechniętej osobie, uczestniczącej wszystkich ważnych wydarzeń miasta, nikt nie mówił Jadwiga. Dla studentów Zielonogórskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku była Jadzią. Na spotkaniach „Oksymoronu” siadała razem ze swym mężem Kazimierzem na końcu stołu i mówiła, że nie jest literatką. To Kazimierz tworzy poezję. Ale Jadzia jak już coś napisała, to od razu na pierwsze miejsce w konkursie. Tak było z opowiadaniem „Przeflancowani” i jej wspinała się sagą „Życie z sensem”. Zawarła w tych zapisach nie tylko historię swojej rodziny, ale i czasów minionych, uchroniła od zapomnienia działalność oraz zasługi swojego ojca – historyka, regionalisty, naukowca, pedagoga, współorganizatora lubuskiego muzealnictwa – prof. Władysława Korcza. Jadzia – Honorowy Kustosze Muzeum Ziemi Lubuskiej, odznaczona przez prezydenta miasta złotym medalem za osiągnięcia mające znaczenie dla Zielonej Góry – zostawiła po sobie pustkę nie tylko przy „oksymoronowym” stole. W ZUTW brakuje jej dowcipu, uśmiechu, trafnych, rzeczowych wypowiedzi. Zostaną o niej w wielu ludziach ciepłe wspomnienia.

Kazimierz Dziadosz (1940-2020) opublikował pięć wierszy w antologii poezji miłosnej wydanej przez Oficynę Wydawniczą „Mak” w Szczecinie, dziewięć wierszy w antologii poetów współczesnych „Miłość nie jedno ma imię”, pisał wiersze do „Inspiracji” i był nagradzany w wielu ogólnokrajowych konkursach. Pięknie też malował.

Dziś nie wiem czemu  
pośród pustych dróg  
cienia twojego wypatruję  
w dali  
Dziś nie wiem czemu  
myślą wracam tam  
i miejsc tych szukam  
gdzieśmy się kochali

zapomnę oczy  
słów nie spamiętam  
obudzę serce  
z tego co śniło  
bo nie powrócą  
dni moje zmyślone  
i kwiaty zwiędną  
których nie było

Kazimierz Dziadosz *cień – zapomnę*

### Mądra i sympatyczna

Maria Orlicka (1931-2021). Była polonistką, belfrem kilku pokoleń Lubuszan, autorką refleksyjnego tomiku „Przyszedł do mnie wiersz..”, który w osiemdziesiątą rocznicę urodzin wydały jej dzieci. Zdobyła I nagrodę w dziedzinie poezji w Ogólnopolskim Konkursie Poezji i Małych Form Prozatorskich „My i XXI wiek” Śląskiego UTW w 2005 roku, III miejsce w dziedzinie poezji na Juwenaliach Trzeciego Wieku w Warszawie w 2013 roku i I miejsce w słamie poetyckim organizowanym przez Bibliotekę im. C. Norwida w Zielonej Górze w 2017 roku. Wiersze Marii publikowane były w „Inspiracjach”. Była niezwykle ciepłą, sympatyczną osobą, pełną uroku i trafnych, mądrych wypowiedzi.

może mnie nie ma  
Bogu się przyśniłam  
co będzie jak się obudzi  
spojrzy w bok  
dookoła  
nie ma mnie  
Boże  
cóż ten sen znaczy  
po śnie zostanie słona kropelka  
z Bożego oka  
ale ta kropelka  
myśli i czuje po swojemu  
Panie Boże  
nie wycieraj jej chusteczką  
niech spływa jak najdłużej  
w niej  
moje  
t r w a n i e

Maria Orlicka *Łza Pana Boga*



Chwile wspomnień o ludziach, którzy odeszli, zakończyły się akcentem stłuczenia szybki w ramce z ich nazwiskami, co zebranym dało do myślenia, że oni są z żyjącymi. Taką można mieć nadzieję. Dr Mirosława Szott poprowadziła dalszą część spotkania, wypowiadając się serdecznie o przystąpieniu do grupy, o przyjaźni, o potrzebie rozwoju umiejętności literackich, zaś zgromadzeni podziękowali jej za to, że uratowała „Oksymoron” od nieistnienia poprzez

przejęcie kierownictwa merytorycznego i zapewnienie wysokiego poziomu treningów i spotkań literackich. Dostała za to w prezencie publikacje członków grupy z dedykacjami. Goście jubileuszu częstowali się pysznymi pączkami **Teresy Wielińskiej** i ciastkami oraz kawą w ślicznych porcelanowych filiżankach **Teresy Gładysz**. Podziwiano dekoracje stołu wykonane przez **Marzenę Tomczak**.

Fot. Edward Ciaś

## 20-lecie „Oksymoronu”

Założyciele w 2003 roku:

Krystyna Nawrocka, Joanna Szczepaniak.

Kierownictwo merytoryczne:

2003-2008 Joanna Szczepaniak,

2008-2018 Barbara Konarska,

2018-2020 Alina Kruk,

od 2020 – brak lidera,

od 2022 roku Mirosława Szott.

Członkowie grupy w roku jubileuszowym 2023:

Teresa Gładysz, Halina Sędzińska,

Jadwiga Lidia Engel, Halina Maszner,

Danuta Wesołowska, Adriana Witkowska,

Teresa Wielińska, Anna Blacha, Zofia Tumielewicz,

Ewa Kwaśniewicz, Małgorzata Turzańska,

Marzena Tomczak, Irena Chorążyczewska,

Halina Sławińska, Danuta Grzesiuk-Świtka,

Elżbieta Zalewska, Witold Stankiewicz,

Edward Ciaś, Władysław Edelman,

Alina Kruk – kierownik organizacyjny.

Bogumiła HYLĄ-DĄBEK



# Przegląd ważniejszych wydarzeń Zielonogórskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku (od wakacji 2023 do wczesnej wiosny 2024)

Uniwersytet tętni życiem. Duża liczba klubów, zespołów, grup artystycznych, językowych i sportowych chcących zaprezentować swój dorobek sprawia, że słuchacze ZUTW mogą wybierać imprezy i wydarzenia zgodnie ze swoimi zainteresowaniami.

## Lipiec 2023

**2.07** Członkowie i sympatycy Klubu Geologicznego prowadzonego przez **Elżbietę Dąbrowską-Żurawik** wybrali się do Lubania, gdzie odbywał się Sudecki Festiwal Mineralów oraz giełda minerałów, skamieniałości i biżuterii. Zwiedzili też zamek w Kliczkowie, odbudowany po powojennych zniszczeniach i zamieniony na luksusowy hotel.

**14.07** Wycieczka członków Klubu Krajoznawczo-Turystycznego „Ciekawi Świata” do Goerlitz i Zgorzelca.

## Wrzesień

**28.09** Słuchacze ZUTW wraz z dziećmi z Przedszkola nr 34 wzięli udział w happeningu promującym Europejski Tydzień Sportu.

**26. 09** W Filii nr 1 i 11 WiMBP przy ulicy Ptasiej odbył się finał wystawy słuchaczki ZUTW **Elżbiety Subocz** pt. „Sycylia w moim obiektywie”.

**29.09** Słuchacze ZUTW odwiedzili Przedszkole nr 34 i wzięli udział w zabawie „Tańczyć każdy może, tańce połamańce”. Tym razem już, w ramach tygodnia sportu, wszyscy tańczyli przy muzyce.

## Październik

**8.10** W Klubie Haftu „Atłasek” odbyła się miła uroczystość. Jego długoletnia kierowniczka **Krystyna Czajka** zrezygnowała z funkcji, ale nadal będzie wspierała klubowiczki swoją obecnością. Członkinie „Atłaska” podziękowały jej za serce, które włożyła w prowadzenie grupy, za serdeczność, pomoc i tworzenie wspaniałej atmosfery.

**10.10** Srebrny Koncert w Filharmonii Zielonogórskiej stanowił dopełnienie uroczystej inauguracji nowego roku akademickiego ZUTW. Marszałkini **Elżbieta Anna Polak** powitała zgromadzonych słowami: „To wielki zaszczyt patronować tak pięknej uroczystości. Dobre partnerstwo rodzi trwałą więź porozumienia, a w tym miejscu – w filharmonii – warto powtórzyć za Pitagorasem: Muzyka budzi w sercu pragnienie dobrych czynów. Niech zatem unosi ona nasze dusze...”.

**12.10** „Śpiewnik Uniwersytecki” ZUTW prowadzony przez **Mirosławę Branicką-Polarczyk** uczestniczył wraz z kilkoma innymi zespołami śpiewaczymi w spotkaniu przy muzyce, zorganizowanym przez Bibliotekę Norwida w jej filii w Krępie.



**13.10** Pod hasłem „Siła kobiet” – odbył się XIV Kongres Kobiet. Marszałkini Elżbieta Anna Polak powitała panie słowami: „Witajcie kobiety – babcie, siostry, córki! To jest ten dzień, nasz dzień”. Kongres poprowadził **Bartłomiej Jędrzejak**, a wykład „Zaprojektuj swoje dobre życie!” wygłosiła **Małgorzata Ohme**.



**16.10** W Muzeum Etnograficznym w Zielonej Górze-Ochli odbył się plener fotograficzny grupy „Kwadrat”. Słuchacze ZUTW zrobili tu dużo zdjęć. Najlepszymi podzielili się ze skansenem, a pracownicy wykorzystują je w swojej pracy.



**17.10** Członkowie Klubu „Fotooko” pojechali na wycieczkę do Puszczykowa, żeby zwiedzić Muzeum – Pracownię Literacką Arkadego Fiedlera.

Kolejnym celem wyjazdu było Muzeum Narodowe Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie w gminie Komorniki pod Poznaniem.

**20.10** W Sali Klubowej ZUTW zaprezentowano 37 fotografii wykonanych przez 12 członków Klubu Foto X. Na wystawie pt. „Moje wspomnienia” zdjęcia prezentowały: **Aleksandra Dittrich, Anna Ranachowska, Anna Zajkiewicz, Bronisława Piecharków, Elżbieta Dąbrowska-Żurawik, Edward Ciaś, Halina Adamiak, Irena Bulczyńska, Jolanta Klim, Krystyna Jaworska, Zofia Stępka** oraz **Zofia Biniewska-Dobrzyńska**.

**24.10** W świetlicy w Przyborowie odbyła się uroczystość z okazji Dnia Seniora. Uświetnił ją zespół „Monte Verde”. Dedykowany seniorom program o zdrowiu, z piosenkami i skeczami, przypadł do gustu publiczności. Było wspólne śpiewanie, a potem rześiste oklaski. 7 listopada 2023 r. kabaret pojechał do Rudna, gdzie w wiejskiej świetlicy odbywało się podobne spotkanie z tej samej okazji.

**26.10** W klubie „Grymas” na Osiedlu Pomorskim odbył się występ „Śpiewnika Uniwersyteckiego” ZUTW. Zespół zaprezentował 12 piosenek o tematyce jesiennej i miłosnej. Utwory wokalne przeplatane były wierszami poetek z ZUTW **Ewy Kwaśniewicz** i **Jadwigi Lidii Engel**. W niektórych piosenkach wystąpiły solistki: **Barbara Ciorga-Kwiecień, Grażyna Balcer** i **Wanda Rejman**. Wiersze przedstawiła prowadząca „Śpiewnik”, **Mirosława Branicka-Polarczyk**, która także prowadziła koncert.

**26.10** W Sali im. J. Koniusza Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej spotkali się seniorzy gotowi wziąć udział w projekcie naukowym, a przy okazji zadbać o swoje bezpieczeństwo. Wszystko za sprawą Stowarzyszenia Alzheimerowskiego w Zielonej Górze, które nawiązało współpracę z firmą HRP. Wśród wielu projektów tej firmy znalazła się realizowana wspólnie z Politechniką Łódzką opaska bezpieczeństwa dla seniorów.



**28.10** Grupa słuchaczy ZUTW wzięła udział w bankiecie z okazji XXIV Lubuskiego Tygodnia Seniora, którego organizatorem był prezydent Zielonej Góry **Janusz Kubicki**. Bankietowi przyświecała hasło: „Nie liczę godzin i lat, to życie mija nie ja...”



**30.10** Członkowie Zespołu Pomocy Koleżeńskiej udali się na cmentarz przy ul. Wrocławskiej. Pod krzyżem zostawili zapalone znicze i zmówili modlitwę w intencji zmarłych studentów ZUTW.

**31.10** Członkowie Klubu Fotograficznego „Fotooko” spotkali się w BWA z dyrektorem **Wojciechem Kozłowskim**. Wizyta zbiegła się z wystawą pod tytułem „Liberte, Egalite, Serigrafite!” warszawskiej pracowni Kwiaciarnia Grafiki.

## Listopad

**6.11** Słuchacze ZUTW zostali zaproszeni do „Rozśpiewanego Przedszkola” nr 34 na przedstawienie z okazji Dnia Postaci z Bajek.

**6.11** Odbył się wernisaż wystawy zatytułowanej „Jesień” grupy fotograficzno-filmowej „Kwadrat”. Ekspozycję tworzyły fotografie wykonane przez członków. Kuratorem wystawy była **Elżbieta Subocz**.

**7.11** Słuchacze ZUTW, głównie z Klubu „Fotooko”, uczestniczyli w wykładzie dr **Ewy Burdy** i mgr inż. **Marleny Żak-Baraniak** o funkcjonowaniu Ptasięgo Azylu i zwyczajach ptaków. Spotkanie odbyło się w Ogrodzie Botanicznym.

**9.11** Członkinie Zespołu Plastycznego „Dekoratornia” pod czujnym okiem **Teresy Samulczuk** tworzyły stroiki bożonarodzeniowe i lampiony. Ozdoby cieszyły oczy ich autorek oraz oglądających.

**11.11** Święto Niepodległości to najważniejsze i najradośniejsze z polskich świąt państwowych i narodowych. Słuchacze świętowali je 9 listopada 2023 r. razem z „Rozśpiewanym Przedszkolem”. Grupa słuchaczek, która przysłała na uroczyste obchody, stworzyła razem z milusińskimi pomost pomiędzy najstarszym i najmłodszym pokoleniem w tej jakże cennej lekcji patriotyzmu. Wszystkim udzielił się podniosły świąteczny nastrój.



**17.11** „Śpiewnik Uniwersytecki” prowadzony przez **Mirosławę Branicką-Polarczyk** wystąpił w Domu Pomocy Społecznej „Kombatant”.

**17.11** W Sali Słonecznej UTW odbył się wernisaż wystawy grupy malarskiej „Pastele”. W ekspozycji zatytułowanej „W zimowym nastroju” znalazło się ponad 30 prac. Dzieła wykonane były w technikach olejnych, akrylowych, akwarelowych, a nawet z użyciem suchej pasteli. Wystawiały: **Marta Bajorek-Irzykowska, Halina Bohdanowicz, Jolanta Kozłowska, Małgorzata Kuźmińska, Teresa Kłossowska-Lubos, Bożena Macewicz, Ewa Markiewicz, Joanna Powalowska, Irena Tarbaj, Ewa Wolska, Wanda Wiśniewska, Małgorzata Zaremba**.



**21.11** W Sali im. J. Koniusza w WiMBP wystąpiły trzy zespoły prowadzone przez **Aleksandrę Matusiak-Kujawską**. Program nazywał się „Łączy nas Ola”.

**23.11** W Zespole Plastycznym „Dekoratornia” stół obsiadły przepiękne barwne krasnale i skrzaty. To był przedsmak zbliżających się świąt.

**23.11** „Na białej kartce” – spotkanie z poezją Wisławy Szymborskiej dla dorosłych. Kolejna premiera Teatru „Impresje” zgromadziła miłośników poezji Wisławy Szymborskiej. Spektakl w reżyserii **Teresy Samulczyk** zaprezentowano w filii nr 5 WiMBP, gdzie **Katarzyna Połczyńska** stworzyła wspaniałe warunki. Muzycznie spektakl opracowała **Monika Wnęk**. Wiersze interpretowały: **Grażyna Balcer, Anna Kozłowska, Janina Kubiak, Teresa Samulczyk** i Elżbieta Zalewska.

**23.11** Członkowie klubów „Fotoooko” i „Foto X” zaprezentowali zdjęcia inspirowane „zimowymi świętami”. Wystawa przedstawiła obrazy ukazujące sezonowość natury powiązaną ze świętami Bożego Narodzenia. Kuratorzy wystawy: **Krystyna Filmanowicz** z Klubu „Fotoooko” oraz **Krystyna Jaworska** z Klubu „Foto X” zaprezentowały łącznie 38 fotografii członków obu klubów.

## Grudzień

**6.12** Słuchacze „Fotoooka” zorganizowali imprezę mikołajkową. To święto rządzi się swoimi prawami: nie wolno mieć pretensji do ludzi i świata, trzeba uśmiechać się do siebie, paczek nie wybierać, pokornie zdać się na szczęście bądź fatum, grzecznie wykonywać polecenia samego św. Mikołaja. Wszyscy świetnie się bawili.

**6.12** Na zajęciach członkinie zespołu „Atłasek” udekorowały w Sali Klubowej ZUTW choinkę. Ozdobiły ją piękne aniołki, gwiazdeczki i bombki, wszystko własnoręcznie zrobione.

**7.12** Od wielu lat uczestniczący w zajęciach fitness obchodzą mikołajki na wesoło, z humorem i pozy-

tywną energią. Nie inaczej było tym razem. Wszyscy poczuli klimat nadchodzących świąt. Było magicznie i zabawnie dzięki muzyce i wyjątkowym ćwiczeniom.

**8.12** Przedświąteczne spotkanie członków Klubu „Foto X” przebiegało w miłej i serdecznej atmosferze. W spotkaniu uczestniczyli również przedstawiciele Zarządu i Asystenta ZUTW. Były liczne niespodzianki w postaci zabawnych suvenirów.

**9.12** Na zaproszenie prezydenta Janusza Kubickiego setki zielonogórskich seniorów, także słuchaczy ZUTW, odwiedziły Park Książęcy w Zatoniu. Ogród Światła rozświetlony tysiącami barw.

**13.12** Klub „Atłasek” zorganizował, jak co roku, przedświąteczne spotkanie. Przy pięknie nakrytych stołach i choince z własnoręcznie zrobionymi ozdobami członkowie klubu miło spędzili czas przy kawie i wypiekach własnej roboty. W spotkaniu wzięły udział też członkinie Zarządu.

**13.12** Przedświąteczne spotkanie Zespołu Plastycznego „Kontrapost” z przedstawicielami Zarządu ZUTW odbyło się w miłej i cieplej atmosferze. Uczestnicy wspominali czasy, gdy pod okiem nauczyciela i przyjaciela **Leopolda Kolbiarza** trzydzieści lat temu zaczęli malować obrazy.

**14.12** Na zaproszenie „Rozśpiewanego Przedszkola” nr 34 słuchaczki ZUTW odwiedziły dzieci, by pomóc im w przygotowaniach do świąt Bożego Narodzenia. Było piernikowo i bajkowo. Wspólnie z dziećmi słuchaczki dekorowały upieczone pierniczki.

**15.12** W Sali Słonecznej odbyły się wigilijne spotkania grup malarskich „Termopile” i „Pastele”. Był to miły czas podsumowujący mijający rok. Rok nowych artystycznych wyzwań, pomysłów, wytyczania kolejnych celów, a dla niektórych początek zupełnie nowej przygody w ich życiu.

**15.12** Zespół Pomocy Koleżeńskiej spotkał się w Sali Klubowej. Zaprosił byłych członków zespołu

oraz Zarząd ZUTW. Wszyscy podzielili się opłatkiem i złożyli sobie życzenia świąteczne. Przy kawie i cięście śpiewano kolędy.

**19.12** Spotkanie przedświąteczne Zarządu ZUTW i Zespołu „Asystent”. „Anioły chodzą wokół nas, czyste, jak śniegu biały płatek. W ten wyjątkowy, piękny czas, życzliwość dzielą jak opłatki” – te słowa charakteryzują działalność Zespołu „Asystent”, który swą systematyczną pracą wspiera Zarząd i administrację ZUTW. Na co dzień widzimy jego członkinie na korytarzu, z uśmiechem witające wchodzących do siedziby stowarzyszenia, gotowe do realizacji zadań przydzielonych na dany dzień. 19 grudnia 2023 roku w Sali Klubowej za pięknie udekorowanymi stołami zasiadł Zarząd ZUTW i członkowie „Asystenta”. Powitano gościa specjalnego – dr. **Grzegorza Hryniewicza**, prezesa Stowarzyszenia „Warto Jest Pomagać”, który reprezentował prezydenta Zielonej Góry i w jego oraz swoim imieniu złożył życzenia świąteczne.

**W dniach od 27 grudnia 2023 do 2 stycznia 2024** w Ośrodku Terapii „Grunwald” im. prof. Wiktora Degi w Gościmiu 76 osób z ZUTW wraz z rodzinami, przyjaciółmi i znajomymi spędziło miło czas. Po konsultacjach medycznych wszyscy mogli korzystać z zabiegów rehabilitacyjnych oferowanych przez ośrodek. Popołudnia i wieczory pełne były imprez i spotkań.



## Styczeń 2024

**15.01** Kabaret „Monte Verde” premierą programu „Żyjmy więc” zainaugurował obchody 30-lecia działalności. Zespół już 30 lat bawi i cieszy nie tylko słuchaczy ZUTW, ale i publiczność w regionie. Od lat zdobywa nagrody w różnych przeglądach i festiwalach. Więcej o zespole w oddzielnej publikacji. **W styczniowe** popołudnie w Sali im. Janusza Koniusza Biblioteki Norwida publiczność bawiła się na koncercie „Kolęda wielu serc” w wykonaniu chóru „Moderato” pod batutą **Jakuba Gościńskiego** i zespołu wokalnno-estradowego „Akolada” pod kierownictwem Aleksandry Matusiak. Obie ekipy po raz pierwszy miały okazję wystąpić wspólnie i obiecały kontynuować rozpoczętą współpracę.



**17.01** Grupa słuchaczy udała się do „Rozśpiewanego Przedszkola” nr 34, gdzie została zaproszona na koncert z okazji Dnia Babci i Dziadka. Przedszkolaki z wszystkich grup dały wspaniały popis śpiewu i tańca. Zaprosiły gości do wspólnej zabawy i każdemu wręczyły własnoręcznie zrobione upominki. **19.01** Pałacyk w Starym Kisielinie gościł kilka śpiewających zespołów na koncercie poświęconym. W imprezie wziął także udział „Śpiewnik Uniwersytecki” prowadzony przez Mirosławę Branicką-Polarczyk.

**22.01** Odbył się wernisaż wystawy grupy filmowo-fotograficznej „Kwadrat”. Członkowie ekipy wybrali się na plener do Muzeum Etnograficznego w Ochli, czego efektem była wystawa zdjęć w Galerii „Kwadrat”.



**23.01** Ponad 100-osobowa grupa słuchaczy na zaproszenie prezydenta Janusza Kubickiego i Zarządu ZUTW wzięła udział w noworocznym spotkaniu w zielonogórskiej Palmiarni. Imienne zaproszenia stanowiły wyraz uznania i szacunku wobec osób, które aktywnie i nieustannie angażują się w codzienne działania stowarzyszenia. Życzenia noworoczne dopełnił minirecital Grzegorza Hryniewicza – człowieka wielu pasji i talentów.



**Jak co roku** ZUTW grał z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy Jerzego Owsiaaka. Tym razem Teatr Tańca „Con passione” przygotował wzruszający spektakl z choreografią **Pawła Matyasika**, z przesłaniem, które wybrzmiało w trakcie tańca: „Jest tylko jeden Bóg, nazywa się śmierć, a śmierci mówimy jedno – nie dzisiaj, nie dzisiaj, nie dzisiaj”.

#### Luty 2024

**3.02** Na zaproszenie prezydenta Janusza Kubickiego do hali rekreacyjno-sportowej Centrum Rekreacyjno-Sportowego przybyło 706 seniorów, w tym wielu słuchaczy ZUTW. Gości przywitał – gospodarz wydarzenia w towarzystwie **Wiolety Haręźlak**, dyrektorki Departamentu Edukacji i Spraw Społecznych UM, oraz **Czesława Grabowskiego**, przewodniczącego Zielonogórskiej Rady Seniorów. To był bal z wieloma atrakcjami, a seniorzy bawili się doskonale.

**13.02** Teatr Poezji „Impresje” wystąpił w Komendzie Chorągwi ZHP w Zielonej Górze. Zespół w składzie **Grażyna Balcer, Grażyna Mazurek, Teresa Sa-**

**mulczyk i Elżbieta Zalewska** przedstawił spektakl składający się z wierszy Wisławy Szymborskiej pt. „Nad białą kartką” w reżyserii **Teresy Samulczyk**. Po wieczorze wywiązała się ożywiona dyskusja o poezji i sztuce.

**15.02** W Sali Kameralnej Filharmonii Zielonogórskiej im. Tadeusza Bairda odbyło się spotkanie słuchaczy ZUTW z dyrektorem tejże instytucji – **Rafałem Januszem Kłoczko**. Obecni mieli okazję poznać drogę muzyka do stanowiska dyrektora i pulpitu dyrygenckiego w Zielonej Górze. Obszerłą rozmowę z dyrektorem publikujemy oddzielnie.

**21.02** Przedstawicielki Zarządu ZUTW: **Elżbieta Józefowicz, Barbara Miller, Elżbieta Subocz i Bożenna Strączyńska** uczestniczyły w spotkaniu dotyczącym projektów realizowanych przez Euroregion „Sprewa-Nysa-Bóbr”. W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Euroregionu, Brandenburgskiego Uniwersytetu Technicznego BTU Cotbus-Senftenberg, Katolickiego Uniwersytetu Stosowanych Nauk Społecznych w Berlinie oraz prezes Konwentu Euroregionu „Sprewa-Nysa-Bóbr” **Czesław Fiedorowicz**. Przedstawicielka ZUTW Barbara Miller omówiła zakres i cele działalności naszego stowarzyszenia. Informacje o ZUTW wzbudziły duże zainteresowanie strony niemieckiej i spowodowały ożywioną dyskusję.



Fot. Elżbieta-Józefowicz

## 9. Winiarka oraz 14. Nagroda Literacka im. Andrzeja K. Waśkiewicza

W ostatni weekend listopada (to już tradycja związana z andrzejkami) 2023 roku wręczono po raz czternasty Nagrodę Literacką im. Andrzeja K. Waśkiewicza. Jej fundatorem jest zielonogórski Oddział Związku Literatów Polskich. Wydarzenie odbyło się w ramach wspólnej gali literackiej organizowanej w Muzeum Ziemi Lubuskiej przez Oddział ZLP i Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica”. Tradycja współpracy obu organizacji ma już kilka lat.

Nagrodę Literacką im. Andrzeja K. Waśkiewicza otrzymał poeta, prozaik, krytyk literacki - **Czesław Sobkowiak**. Obok niego do tejże nagrody nominowani byli **Grażyna Rozwadowska-Bar**, **Maria Jolanta Fraszewska** oraz **Marcin Radwański**. Laudację wygłosiła przewodnicząca jury prof. **Małgorzata Mikołajczak**.

Podczas wspomnianej gali literackiej wręczono również nagrody pisarskie, których fundatorem było Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica”. Pilotuje ono co roku konkurs na utwór o tematyce zielonogórskiej, a nagrodą jest druk książki (poetyckiej lub prozatorskiej) zwycięskiego autora. Należy jednak zaznaczyć, iż nagrodę w dotykanej postaci otrzymuje on dopiero rok później. Zwycięzczynią konkursu została w br. **Katarzyna Grabias-Banaszewska**, a nominacje otrzymali: **Maria Jolanta Fraszewska** oraz **Arkadiusz Stosur**. Natomiast główną nagrodą TMZG jest „Winiarka”, którą w tym roku przyznano pisarce **Zofii Mąkosie**.

W trakcie wieczoru odbyła się promocja książki **Anny Sobeckiej** „Dedykacje (dla Andrzeja Waśkiewicza)”, a także premiera pism: „Na Winnicy”



Na zdjęciu na pierwszym planie Czesław Sobkowiak, laureat Nagrody im. Waśkiewicza, w tle pozostali nominowani i jurorzy



Z portretem Andrzeja K. Waśkiewicza sfotografowali się (od lewej): Czesław Sobkowiak, jako laureat, oraz wręczający mu nagrodę Eugeniusz Kurzawa i Anna Sobecka, żona patrona tegoż lauru.



Zofia Mąkosa laureatka Nagrody „Winiarka” w towarzystwie fundatora – Ryszarda Błażyńskiego, prezesa Towarzystwa Miłośników Zielonej Góry „Winnica”

(TMZG „Winnica”) oraz „Pasje Literackie” (wydanego przez ZLP). Był ponadto koncert piosenek, sprzedawano i rozprowadzono wśród uczestników wiele nowych książek, a rozmowy przy kanapkach i winie trwały długo po zakończeniu głównej części imprezy. Frekwencja dopisała!

(saw.)

Fot. Alicja Błażyńska



Alicja BŁAŻYŃSKA



## Ech, mieć taką polonistkę...

Jaka szkoda, że w szkole nie miałam takich zaangażowanych polonistek jak Hania – to była pierwsza myśl, która pojawiła się w głowie po spotkaniu z **Hanną Bilińską-Stecyszyn**, autorką poczytnych książek, bloga i serii felietonów w kilku pismach o tematyce społeczno-kulturalnej.

Wieczór odbył się w styczniu 2024 r. w zielonogórskim Salonie Słowa, funkcjonującym przy lubuskim RCAK-u. Bohaterką wydarzenia była oczywiście Hanna Stecyszyn oraz, po części, pismo Zielonogórskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku „Inspiracje”. To połączenie nie było przypadkowe, gdyż autorka od kilku lat drukuje w „Inspiracjach” swoje felietony, do czego namówił ją wielce zasłużony dla tego periodyku **Eugeniusz Kurzawa**.

W trakcie spotkania pisarka ze swadą i humorem odpowiadała na docieklive pytania **Ewy Kwaśniewicz** dotyczące życia zawodowego, pasji pamiętnikarskiej, planów na kolejne książki, współpracy z wydawnictwem czy wreszcie metody pisania. Co do tej ostatniej okazało się, że autorka nie jest zwolenniczką określonych ram czasowych i ścisłego rygoru twórczego. Ze śmiechem wspominała, że pisze niejako w międzyczasie. Tak między gotowaniem zupy a innymi zajęciami domowymi. Gdy przyjdzie jej do głowy jakiś pomysł, gdy pojawi się świeża myśl, szybko podbiega do komputera i ją zapisuje, a później – już w trakcie finalizowania pracy – wygładza i dostosowuje do wiodącego zamysłu. Wydawało się, że kryje się w tym nieco kokieterii, ale gdy tylko wypowiedziane zostały te słowa, odezwała się siedząca wśród publiczności **Zofia Mąkosa**, która potwierdziła, że również jest zwolenniczką tego sposobu. Jak się okazało, obie panie od paru lat przyjaźnią się i, co ciekawe, są pierwszymi

czytelniczkami swoich powieści. Wymieniają się uwagami i krytycznymi spostrzeżeniami.

Uczestnicy wieczoru mieli też okazję odkrycia zawodowego oblicza pisarki i... jej męża, z którym od 47 lat dzieli ona swoje życie. Po studiach osiedlili się w Lubniewicach, gdzie oboje znaleźli pracę. Ona uczyła polskiego, on fizyki i matematyki. Właściwie nie wiadomo, który przedmiot był bardziej skazany na niechęć przez ich uczniów. Fizyka – ważna, choć dużo trudniejsza niż matematyka – czy ten polski? Z niejasnymi i ambitnymi lekturami, naznaczony piętnem matury, ortografii, stylu, i na dodatek w ostatnich latach dziwnymi testami. A jednak nie spalili się, mieli swoje osiągnięcia i dziś, gdy mówią o latach w szkole, to oczy im błyszczą, a twarze rozświetlają się w uśmiechu. Piszę w tym miejscu o obojgu, bo nie sposób ich rozdzielić. Zresztą w trakcie całego wieczoru pisarka wiele razy odnosiła się do swojej drugiej połówki, która najpierw ją przywiozła do Zielonej Góry, potem skromnie siedziała przy stoisku z książkami i na koniec, choć z perypetiami, dowiozła do domu.

Ważną częścią spotkania były pytania od licznie zgromadzonej publiczności, która nie tylko dzieliła się z autorką wrażeniami z przeczytanych powieści, ale również wnikliwie dopytywała o kolejną książkę. Kiedy wyjdzie, czego będzie dotyczyć, kto będzie jej bohaterem, a nawet jak będzie wyglądała okładka nowej publikacji. Jak się okazało, prace nad powieścią dobiegły już końca i autorka była w trakcie ostatnich „potyczek” z redaktorką. W tym miejscu Hanna Bilińska-Stecyszyn podkreśliła znakomitą współpracę z wydawnictwem „Silver”, obwarowaną co prawda przeróżnymi paragrafami, ale tak to już bywa. Z tego też powodu nie mogła podać zbyt wielu szczegółów swej pracy. Nawet tytułu nowej książki. Dziś możemy już zdradzić, że powieść pt. „Serce nie siwieje” miała swoją premierę zaledwie dwa miesiące później, a dokładnie 8 marca 2024 roku.

Relacjonując styczniowe wydarzenie, nie można nie wspomnieć o prezentacji pisma „Inspiracje”, wydawanego przez Zielonogórski Uniwersytet Trzeciego Wieku. Do tej pory ukazały się 62 jego

numery. Krótką historię periodyku przypomniała prof. **Grażyna Miłkowska**, od kilku lat redagująca w nim wkładkę zdrowotną. Nakreśliła sylwetki dotychczasowych redaktorów naczelnych: Jolanty Szczepanik, Barbary Konarskiej i Eugeniusza Kurzawy. Przedstawiła także osoby aktualnie tworzące zespół redakcyjny. Szerszą uwagę poświęciła ostatniemu numerowi „Inspiracji”, który w pewnej części był poświęcony właśnie bohaterce wieczoru – H. Bilińskiej-Stecyszyn.

Podsumowując tę relację nasunęło mi się spostrzeżenie, że pisarka jest z urodzenia gubinią, z racji miejsca studiów zielonogórzanką, zamieszkania lubniewiczanką, ale z postawy życiowej i horyzontów myślowych – zdecydowanie Europejką. Bo nie trzeba mieszkać w Poznaniu, Berlinie czy Bilbao, by rozumieć ludzi, mieć do nich przyjazne nastawienie i obdarowywać ich pięknymi słowami. To się wynosi z domu, z lektur, to wynika z zyczliwego podejścia do każdej jednostki.

## Kolejne Lubuskie Wawrzyny: Literacki, Naukowy, Dziennikarski

**W piątek 1 marca 2024 r. odbyła się uroczystość – w całości transmitowana przez Telewizję Polską oddział w Gorzowie – wręczenia Wawrzynów za twórczość literacką, naukową i dziennikarską. Liczyły się osiągnięcia w roku minionym – 2023.**

I tak oto laureatem Wawrzynu Literackiego w kategorii prozatorskiej został **Mariusz Wilk** za dzieło pt. „Procidana”, natomiast w kategorii poetyckiej uhonorowano **Konrada Wojtyłę** za publikację „Scherzofrenia”.

Lubuski Wawrzyn Naukowy 2023 odebrała **Gabriela Augustyniak-Żmuda** za pracę „Biografie językowe przesiedleńców ze wschodnich województw II Rzeczypospolitej mieszkających w regionie lubuskim”.

Lubuski Wawrzyn Dziennikarski za rok 2023 otrzymała związana z Radiem „Zachód” **Elżbieta Wozowczyk-Leszko**.

Od pewnego czasu organizatorzy – Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Zielo-

nej Górze oraz Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gorzowie – zaczęli przyznawać dodatkowe wyróżnienia. I tak wśród twórców – literatów wyróżnienie za walory edytorskie otrzymał zbiór **Zygmunta Marka Piechockiego** pt. „Listy po czasie”. Nagrodę Rektora Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie pn. „Srebrne Sokole Pióro” za debiut literacki otrzymała **Patrycja Mierzejewska** za tom „Wchłanianie żelaza”. Dyplom Honorowy za całokształt twórczości otrzymali zaś: **Hanna Bilińska-Stecyszyn, Iwona Małgorzata Żytkowiak, Edward Derylak, Zygmunt Marek Piechocki**.

W grupie wyróżnień naukowych za walory edytorskie doceniono dzieło **Igora Myszkiewicza**, autora pracy „O czarownicy i potworze: zielonogórskie procesy o czary = About the Witch and the Monster: witchcraft trials in Zielona Góra”, przygotowanej przez wydawnictwo Stowarzyszenie Forum Art. Natomiast Nagroda Rektora UAM w Poznaniu za Najlepszą Książkę Popularnonaukową roku 2023 pn. „Małe Srebrne Pióro” otrzymał **Ryszard Łomski** za „Zielonogórski big-beat i film (zespoły gitarowe i Lubuski Klub Filmowy)”. Na niwie dziennikarskiej wyróżnienie dla Młodego Dziennikarza zdobył **Mateusz Kasperczyk**, natomiast Dyplom za całokształt twórczości otrzymał **Marek Staniszewski**. Plebiscyt online pn. „Nagroda Czytelników” wygrał **Ryszard Jasiński** za pozycję „Król błot. Tuplickie opowieści”.

(red.)

Bogumiła HYLĄ-DĄBEK



## Łączy nas... Ola

We wtorek – 21 listopada 2023 - Sala im. J. Koniusza w Bibliotece Norwida zapełniła się słuchaczami Zielonogórskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku (ZUTW). Na scenie pojawiły się trzy zespoły prowadzone przez **Aleksandrę Matusiak-Kujawską**. Zespół taneczny „Radość Tańczenia”, grupa wokalna-estradowa „Akolada” i gościnnie grupa śpiewacza „Retro” ze Świebodzińskiego Domu Kultury. Ich członkowie, elegancko ubrani w stroje odpowiednie do programu, budzili zachwyt gości jeszcze przed występami. Tytuł koncertu „Łączy nas... Ola” nawiązywał do prowadzącej te zespoły Aleksandry Matusiak-Kujawskiej, która na Uniwersytecie prowadzi grupy artystyczne od 2006 roku, a w Świebodziźnie od roku 2014. Artystka jest osobą bardzo utalentowaną muzycznie, a jej śpiew był często doceniany i nagradzany przez jury konkursów, w których brała udział. Pani Ola jest też członkinią lubuskiego kwartetu „Lepiej Późno Niż Wcale” zawiązanego na potrzeby „The Voice of Senior”, który pod opieką Witolda Paszta dotarł do szerokiego finału i z powodzeniem koncertuje do dzisiaj. Należy również do literackiego kabaretu „Hallo”, założonego przez **Halinę Bohutę-Stapel**. Wszechtonność Aleksandry jest godna podziwu i przekłada się na poziom prezentowanych przez zespoły programów.





Tak też właśnie było na listopadowym koncercie. Gości ciepło powitała prezes ZUTW **Zofia Banaszak**, a potem na scenie rządziła już tylko Aleksandra Matusiak-Kujawska ze swoimi zespołami. Show przez nie zaprezentowany był fascynujący. Seniorzy z „Akolady” zachwycili eleganckimi strojami z lat 20. i 30. ubiegłego wieku i śpiewem znanych i lubianych przebojów. Tancerze z grupy „Radość Tańczenia” emanowali energią, fascynowali kolorem i rekwizytami, które błyskawicznie zmieniali do kolejnego tańca. „Polka dziadek”, „Żigolo”, „Zorba” i inne żywiołowo wykonane układy taneczne wprowadziły oglądających w świetny nastrój. Dostojnie i elegancko prezentował się zespół „Retro”, a jego repertuar był nagradzany gromkimi brawami. Do wspólnego śpiewania i do zabawy włączyli się również słuchacze ZUTW, którzy przy-

szli na koncert. Bo któż nie znał takich przebojów, jak „Lata dwudzieste, lata trzydzieste”, „Ach śpij, kochanie”, „Powróćmy jak za dawnych lat”, „Batumi”, „Granica”, „Staruszek świat”, „Wiła wianki”, „Bella Donna”, „Que sera”, czy „Orkiestry dęte”. Widzowie docenili też wspólny występ grup śpiewających z ZUTW i ze Świebodzina. Nie obeszło się bez bisów.

Po zakończeniu, zanim wszyscy w dobrym nastroju opuścili salę, prezes Z. Banaszak i wiceprezes **Elżbieta Józefowicz** podziękowały kwiatami Oli Matusiak-Kujawskiej i wszystkim artystom. Występujący również włączyli się do tych podziękowań. Wdzięczność za możliwość zaprezentowania się na zielonogórskiej scenie, razem z zespołami Uniwersytetu, wyrazili członkowie zespołu „Retro”. To było bardzo mile spędzone popołudnie.





Barbara NFAU



## Rynek 11 jako bohater książki

**Rynek 11 jest ważnym miejscem w życiu Eugeniusza Kurzawy – poety, dziennikarza i animatora kultury. Nic więc dziwnego, że jest tytułowym bohaterem jego ostatnio wydanej książki.**

„Rynek 11” to luźny zbiór opowieści z życia autora, odsłaniających jego biografię oraz historię rodzinnego domu. Są tu wspomnienia z wczesnego dzieciństwa i obrazki z czasów szkoły podstawowej i średniej. Dzieje krawieckiego zakładu ojca oraz rodzinnych wyjazdów i powrotów związanych z Kamieńcem, rodzinną wsią matki. Świat PRL-u w małomiasteczkowym i rodzinnym wydaniu, bo w tych ramach czasowych osadzone są gawędy, nie jest w książce szary i przygnębiający. Wręcz przeciwnie, jest swojski, przewidywalny i ma dużo barw. Człowiek w tych latach, jak pisze Kurzawa, nie miał dużych oczekiwań wobec rzeczywistości i potrafiły go cieszyć rzeczy małe. Gra prawdziwą skórzaną piłką, oglądanie telewizji u sąsiadów, gdy w domu jeszcze nie było telewizora, wypadki z namiotem nad jeziorem i spanie na gołej ziemi, z braku dmuchanych materaców. Z opowieści wyłania się obraz życia, które nie ma zawrotnego tempa dzisiejszych czasów; dzieci zamiast smartfonów i gier komputerowych mają podwórka i niewirtualnych kolegów, a także czas i uwagę rodziców. Rozpad tej w miarę stabilnej, siermiężnej, jak się dziś mówi, rzeczywistości zapowiada nieśmiało przystanek autobusowy, który powstał przy Rynku w latach 60. i – jak pisze autor – stał się drogą „prowadzącą do świata” (choć przez miasto już od stu lat przechodziła magistrała kolejowa, też wiodąca „do świata”).

Można traktować „Rynek 11” jako zapis o charakterze socjologicznym, ukazującym na przykładzie jednej rodziny procesy społeczne zachodzące w naszym kraju w ostatnich dekadach Polski Ludowej. Książka jest także powrotem autora do idyllicznego mimo licznych niedostatków kraju lat dzieciennych i młodzieńczych, który przywołują rodzinne fotografie, zapiski i dawne przedmioty codziennego użytku, przechowywane przez pisarza z czułością i pietyzmem. Bo – przypominając przeszłość – łączą z tymi, którzy już odeszli.

Gawędy zawarte w „Rynku 11”, uzupełniają naszą „potoczną pamięć” i wiedzę o interesujące szczegóły, które trudno znaleźć w tzw. fachowych źródłach. Warto tu choćby wymienić opisy życia rodziny matki autora, przesiedlonej przez Niemców na początku II wojny z wielkopolskiej wsi nad Bug i... odwiedziny tego nadbużańskiego miejsca po dekadach. Lub tramwajową ucieczkę ojca z niewoli niemieckiej w 1939 r.

Tytułowy Rynek 11 (nigdzie nie jest wyraźnie napisane, że w Zbąszyniu, choć to oczywiste) stał się niemal równorzędnym bohaterem opowieści. Z tego matecznika autor wyruszy w młodości w świat i tu zawsze będzie wracał pamięcią, gdy jego bliscy już opuszczą mieszkanie w rynkowej kamienicy.

Interesującym zabiegiem poety jest przełożenie treści niektórych gawęd na syntetyczny język wierszy, które stanowią dopełnienie zbioru.

Książka, co cenne, ocala i utrwala pamięć domową i pamięć o peryferyjnym mieście, które są zazwyczaj pomijane w wielkich księgach historii. I zapewne dlatego z jej treścią może się identyfikować spora grupa czytelników. Na pamiętanie zasługują bowiem nie tylko pomnikowi bohaterowie. Codziennosc małych miast też jest ważna, i – jak widać na przykładzie książki Eugeniusza Kurzawy – inspirująca..

„Rynek 11” jest lekturą interesującą, godną polecenia.

Eugeniusz Kurzawa: „Rynek 11”. Nakładem własnym autora. Wilkanowo – Zielona Góra 2024.

Adriana WITKOWSKA



## Uczucia stworzyły kobiecą poezję

Trzymam w dłoni nowy, tchnący uczuciami poetycki tomik Ewy Kwaśniewicz pt. „Wędrowanie” i nie mogę się doczekać jego treści. Jesteśmy na spotkaniu z twórczością poetki. Prezentacja wierszy odbywa się w gościnnym zielonogórskim muzeum. Jest 24 lutego 2024 roku, pełna sala rozgrzana od oddechów i oczekiwań. Na pewno emocji nie zabraknie... Ewa prezentuje już czwarty tomik swej poezji. Co nam przyniesie w darze? Autorka jest związana z „Oksymoronem”, klubem poezji, którym opiekuje się obecnie dr **Mirosława Szott**. Prowadzącą rozmowę jest **Alicja Kruk** – gospodyni klubu.

„Wszystko jest wspomnieniem z wyjątkiem chwili obecnej” – przywołuję słowa Francis Sagan. Tak też się dzieje w utworach Ewy. Gdybym miała

napisać jakiś wiersz, byłby on zbieżny z tematyką poezji Ewy, bo życie nie stoi w miejscu, ma swoje scenariusze, jest ciągiem wydarzeń i doświadczeń. Autorka „Wędrowca” fotografuje słowami swoje życie, jej wiersze zaskakują swą prostotą, a jednocześnie wzruszają i są tak kobiece, jak ona sama. Słucham, jak razem z Alą komentują kolejne czytane utwory, często z dozą humoru.

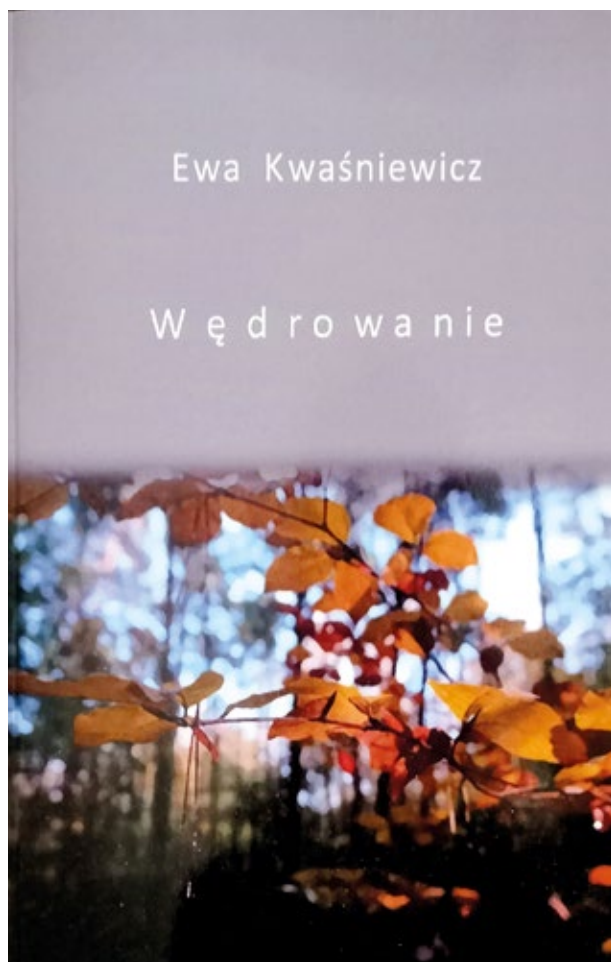
Teraz na spokojnie, już w domu, czytam i myślę nad nimi. Zaczyna się z nich wyłaniać obraz poetki, współczesnej kobiety, wrażliwej i samokrytycznej, Kochającej rodzinę – oddanej jej całym sercem. Czasami jest jak żywioł, ale zawsze chce swoje życie wzbogacać. Wszystko w wierszach Ewy brzmi autentyzmem. Nic dziwnego, bo jeśli jest żywiołem, to zagarnia życie całymi garściami. Na inspirujące pytania Ali odpowiada szczegółowo i z poczuciem humoru. Nie mówi o swoich pasjach, które jej towarzyszą od dzieciństwa, ale zdradzę – że są nimi: taniec, fotografia, przyroda i wędrowniki. Zakończę ten komentarz wierszem, ale wcześniej mam, Ewo, do ciebie prośbę – pisz dalej! Lubimy twą poezję, więc daj nam jeszcze wiele wzruszeń i emocji! A teraz twój wiersz! Dodam, że mój ulubiony, bo w przyrodzie toczy się nieustanna walka pomiędzy żywiołami i emocjami.

### Pomiędzy

Pomiędzy sufitem a podłogą  
stycznem a grudniem  
miłością a nienawiścią  
nocą a dniem  
tęsknotą a spełnieniem  
latem a zimą  
ogniem a lodem  
uśmiechem a łzami  
Pomiędzy  
narodzinami a śmiercią  
Toczy się życie

Kontemplujmy razem z Ewą każdą chwilę życia godną zapamiętania w obłądnym tańcu codziennych wydarzeń.

Ewa Kwaśniewicz: „Wędrowanie”, Zielona Góra 2023, Wydawnictwo „Organon”, 80 s., il.



Hanna BIUŃSKA-STECYSZYN



## Małe wydawnictwo – wielkie zadania

Na rynku książek wartych polecenia czytelnikom uniwersytetów trzeciego wieku – a zwłaszcza czytelniczkom! – coraz jaśniejszym blaskiem wyróżnia się warszawska oficyna wydawnicza „Silver”. Wydawnictwo debiutowało w 2019 roku. Skupia kilka autorek, wśród których ma zaszczyt i przyjemność znajdować się również pisząca te słowa.

Założycielka „Silvera” **Iwona Krynicka** to osoba o wieloletnim doświadczeniu wydawniczym. Współpracowała ze znanymi autorami i ilustratorami, z Fundacją im. Juliana Tuwima i Ireny Tuwim czy ze spadkobiercami Jana Brzechwy, była m.in. twórczynią nagradzanej serii „Muzeum Książki Dziecięcej Poleca”.

Co sprawiło, że podjęła decyzję o założeniu własnej firmy wydawniczej? Dostrzegła pewną niszę we współczesnej literaturze kobiecej, a dokładnie: spostrzeżenie to zawdzięcza swojej mamie.

Na rynku powieściowym nie ma dnia, żeby nie pojawiła się nowa książka dla pań. Sęk w tym, że czytelniczki dojrzałych już na ogół nie interesują miłosne zawirowania zwykle młodych bohaterki. Nie mogą się z nimi utożsamić, a to przecież bardzo ważne, by czytelnik mógł się przejrzeć w historii jak w zwierciadle. Srebrnowłose panie, a myślę, że również panowie, chcą czytać o sobie! Brakowało opowieści o silverach dla silverów. Tę lukę stara się zapęłnić wydawnictwo. Jest to zatem oficyna z misją. Iwona Krynicka na stronie swojego wydawnictwa tak tę misję przedstawia: *Szukam życiowych opowieści, często inspirowanych prawdziwymi historiami, których główni bohaterowie należą do pokolenia silverów. Ważne jest, by poruszały one*

*sprawy istotne dla ludzi dojrzałych. By wspierały one moich czytelników, pokazywały, że zawsze jest czas na zmianę, że warto cieszyć się każdą chwilą i że tych powodów do radości życie dostarcza nam każdego dnia. Poprzez moje książki daję głos wszystkim tym, którzy do tej pory nie znajdowali dla siebie oferty, zwłaszcza dojrzałym czytelniczkom.*

Co zatem można znaleźć na stronach Silverowych książek? To często lektury, które mają nam przypomnieć czasy młodości, przynieść wsparcie i pogodny uśmiech. Historie z życia, najczęściej z życia seniorów zwanych silverami, jakie mogą przydarzyć się (lub przydarzyły) wielu z nas. Opowieści nie tylko o radościach, ale też trudach i pułapkach dojrzałego życia. O konieczności podejmowania ważnych życiowych wyborów. O nowych doświadczeniach i nowych miłościach – bo emerytura to żaden schyłek; w dzisiejszych czasach to coraz częściej dopiero początek nowego życia! A w tym życiu nie wszystko przecież jest łatwe, jasne i proste. Bohaterki książek „Silvera” to raczej nie pogodne babunie nucące swym wnukom kołysanki na dobranoc. To kobiety z krwi i kości. Doświadczają trzęsień ziemi, mierzą się z traumami, stają w obliczu wyzwań – i zwykle wychodzą z nich zwycięsko. A wszystko to w świecie dosyć idyllicznym, bo przekaz ma być pogodny, bez wielkiej polityki, której dość mamy na co dzień, bez przynębiających problemów współczesności. Za to z nastawieniem na wartości rodzinne, kobiecą przyjaźń i lojalność, czasem także seksualność, gdyż „Silver” jest także wydawcą pierwszego w Polsce nowoczesnego poradnika seksuologicznego dla dojrzałych osób.

Warto też zwrócić uwagę na sposób wydania tych książek. Otóż oficyna, działająca pod patronatem Polskiego Towarzystwa Okulistycznego, jako pierwsza na rynku wprowadziła standard druku ze specjalnym rozmiarem czcionki ułatwiającym czytanie. Prócz dużego, wygodnego rozmiaru litery ogromne znaczenie ma również przyjazny dla oka odcień papieru. A o tym, jak piękne, przyciągające wzrok są okładki Silverowych książek, można się przekonać, choćby otwierając stronę internetową wydawnictwa.

Bardzo często są to pozycje z osobistymi dedykacjami dla czytelników, bo Iwona Krynicka dba

o swoich odbiorców w sposób szczególny. Zdradzę coś z tej wydawniczej kuchni: jako autorka otrzymuję raz po raz przesyłki z paką książek i imienną listą do wpisania dedykacji osobom, które zamówiły je w sklepie wydawnictwa. Wpisuję, odsyłam do Warszawy, a szefowa przed przekazaniem ich adresatom dodatkowo opatruje książki kolorowymi wstążeczkami, między kartki wsuwa zasuszony liść czy piórko, do paczuszki dorzuca miły gadżecik w postaci próbek kosmetyków lub zakładki. I pisze odręcznie podziękowania od siebie, bo każdy klient to dla niej ważna osoba... Taki serdeczny kontakt na linii wydawca – odbiorca to także wielki plus „Silvera”.

Zachęcam zatem do sięgnięcia po książki zaprezentowanej tu oficyny wydawniczej – a na koniec trochę prywaty. 8 marca br. na Poznańskich Targach Książki odbyła się premiera mojej najnowszej powieści „Serce nie siwieje”. Wcześniej została zapowiedziana na stronie wydawnictwa, oto stosowny link: <https://silverow.pl/nowa-powie-sc-hanny-bilinskiej-stecyszyn/> Czy utożsamicie się z jej bohaterami, oceńcie sami. Powiem tylko, że w tej opowieści znajdą coś dla siebie i czytelniczki, i męska część odbiorców literatury. Jeśli dzięki „Sercu...” spojrzycie na siebie i swój związek nieco inaczej, to mam sukces!





Jolanta LORENS



## Co mi w sercu gra

Pochodzę z rodziny, gdzie muzyki słuchaliśmy każdego dnia. Moja mama, która miała cudowny głos, była solistką w miejscowym chórze i dawała również koncerty w domu. Kiedyś zaśpiewała na scenie z przedwojenną śpiewaczką Tolą Mankiewiczówną, za co dostała od niej list gratulacyjny i zaproszenie do dalszych wspólnych występów. Życie napisało jednak inny scenariusz. Odziedziczyłam po niej słuch muzyczny, poczucie rytmu, ale głos, niestety, nie tak znakomity.

Kocham śpiew i muzykę, a chór, w którym śpiewam jest po części moim dzieckiem; tak bym chciała, aby błyszczał na wszystkich scenach... Bardzo lubię koncerty w filharmoniach i często na nich bywam, ale kocham wiele innych rodzajów muzyki. Chodzę na koncerty jazzowego Big Bandu Zielonogórskiego i na wszelkie koncerty muzyczno-śpiewacze, które odbywają się w Bibliotece Norwida w Zielonej Górze, gdzie artystami są studenci oraz seniorzy. Uwielbiam także musicale i właśnie wybieram się na cudowny musical „Crazy for you”. Każdego roku pierwszego stycznia słucham koncertu noworocznego z Wiednia, który odbywa się w Złotej Sali.

Oglądając te koncerty marzyłam, aby tam się kiedyś znaleźć i marzenie się spełniło. W październiku 2023 r. byłam na czterodniowej wycieczce w Wiedniu i znalazłam się w Złotej Sali na koncercie muzyki Mozarta. Wrażenie niesamowite,

filharmonicy i soliści z epoki Mozarta, na sali tłumy ludzi z różnych stron świata. Czułam się jak w bajce, zauroczona pięknym wykonaniem, a brzmienie muzyki do dzisiaj mi w głowie brzęczy.

Muzyka jest czymś, bez czego nie można żyć. Dla mnie to świat otaczających nas dźwięków, ale także piękno każdego utworu. Muzyka to inny, pełen tajemnic świat, który przynosi radość i pobudza wyobraźnię. Muzyka to spotkanie z kulturą i z dobrymi ludźmi. To koncerty odczuwane całym ciałem, dające radość i uśmiech. Dźwięki, które słyszemy potrafią wpłynąć na nasz nastrój, aktywność, poczucie szczęścia i przyjemności. Muzyka wzrusza, uwrażliwia, redukuje stres, ma kojący wpływ na nasze przeżycia.

Muzyka jest sztuką bardzo potrzebną ludziom, to widać po wszystkich, którzy są uczestnikami chórów i zespołów muzycznych. Ci ludzie tworzą wyjątkową rodzinę. Słuchanie muzyki koi serca, pomaga łagodzić ból, rozwija pamięć, poprawia koncentrację, poprawia nastrój, budzi pozytywne emocje i w rezultacie czyni nas szczęśliwymi. Te niepowtarzalne przeżycia wzruszają i wzbogacają nasze życie, pomagają wejść w głąb siebie. Dla mnie muzyka jest jak marzenie, które przenosi do innego świata i pomaga zapomnieć o bólu i cierpieniu, zamienia czasem moją złość w radość. Bez muzyki byłoby cicho i smutno.

Cytaty. Ryszard Wagner: „Muzyka to początek i koniec wszelkiej mowy”. Platon: „Muzyka wpływa na uszlachetnienie obyczajów”. Jan Paweł II: „Piękna muzyka jest uniwersalnym językiem, który mówi bezpośrednio z serca do serca poza murami i poza granicami narodów”. Balzac: „Tylko w muzyce odnajduję coś absolutnie pięknego, nieopisywalnego, niewyraźnego werbalnie, co porusza najdelikatniejsze i najczulsze struny duszy człowieka.”

# Wspomnienia o Ryszardzie, druhu i tacie



**Ryszard Krassowski (1933-2024)**

*Każde odejście bliskich nam osób boli.  
Ale niektóre szczególnie*

Odejście Ryszarda Krassowskiego napełniło smutkiem bardzo wiele osób. Pozostawił po sobie pustkę w rodzinie, wśród harcerskiej braci, słuchaczy uniwersytetu trzeciego wieku, wśród zielonogórskich meteorologów, przyjaciół i znajomych. Przypomnijmy jego sylwetkę. Urodził się 14 czerwca 1933 roku, odszedł 21 stycznia 2024 roku. Rysiu, bo tak o Nim mówią przyjaciele, był postacią nietuzinkową i bardzo barwną. W swoim życiu realizował kilka pasji – harcerstwo, meteorologię, turystykę, kabaret i śpiew.

## Tata

Mój Tata związany był z Zieloną Górą od roku 1960. Wszędzie, gdzie zaczynał działać, starał się

dać dla realizowanej sprawy jak najwięcej od siebie. Był społecznikiem z krwi i kości. Cierpiał na tym trochę życie prywatne, ale inaczej nie potrafił. Podziwiałem jego kalendarz, w którym każdy dzień wypełniony był notatkami, co dzisiaj trzeba zrobić, i źle było, jak coś trzeba było przełożyć na dzień następny. Miewał szalone pomysły. Potrafił po nocnym dyżurze w pracy wsiąść w pociąg, pojechać nad morze i tego samego dnia wrócić. Znane są jego rowerowe rajdy na obiad do centrum, w przerwach między obserwacjami. Wszystko, co robił, starał się wykonywać jak najlepiej, by ci, którym miało to służyć, byli z niego zadowoleni. Pod koniec życia zwolnił, ale – jak mi mówił – nie należy zajmować się tym, co można, z powodu własnych narastających słabości, źle wykonać.

Jacek Krassowski,  
syn Ryszarda

## Edukacja

Od zawsze towarzyszyło mu umiłowanie przyrody. Po ukończeniu w 1951 r. liceum w Lipnie planował studia na wydziale leśnictwa, a później pracę w oddalonej od siedzib ludzkich leśniczówce. Obawiał się jednak, że tzw. niewłaściwe pochodzenie społeczne (ojciec miał dawniej sklep) stanie się przeszkodą w przyjęciu na studia. Przewidując kłopoty z uzyskaniem statusu studenta, Ryszard dał się zwerbować do brygady Służby Polsce, która budowała hutę w Częstochowie. Okazał się przodownikiem pracy (ze średnią normą 410%!), co dawało nadzieję na dobrą opinię. Spróbował więc dostać się na wymarzone leśnictwo. Nieprzyjęty – jak uzasadniono – z braku miejsc, poprosił o pomoc organizację SP. Interwencja poskutkowała o tyle, że przyjęto go na... meliorację do SGGW w Warszawie, ale bez akademika i stypendium. Trudne warunki materialne skłoniły go do zmiany profilu kształcenia. Zgłosił się na kurs synoptyków zorganizowany przez Państwowy Instytut Hydrologiczno-Meteorologiczny. Otrzymał i miejsce w bursie, i stypendium. W 1953 r. jako eksternista zdobył tytuł technika meteorologa w szkole geodezyjnej w Warszawie i w ten sposób został meteorologiem.

### Pierwsze było harcerstwo

Druh Ryszard rozpoczął swą harcerską drogę 1 kwietnia 1945 roku w Lipnie, dwa lata później pełnił już funkcję drużynowego, następnie kierownika referatu w Hufcu Lipno. Po przeprowadzce w roku 1955 do Wrocławia zgłosił się do pracy w V Hufcu Wschód, gdzie pełnił funkcję drużynowego i równocześnie kierownika drużyn harcerskich w Dolnośląskiej Komendzie Chorągwi ZHP. Kolejny przystanek na jego harcerskiej drodze to Chorągiew Zielonogórska ZHP. Tu w latach 60. umiejętnie godził pracę zawodową klimatologa z pełnieniem ważnych funkcji w ZHP. Należy podkreślić, iż był założycielem i pierwszym długoletnim przewodniczącym Harcerskiego Kręgu Instruktorskiego „Czerwona Szpilka” – przy Komendzie Chorągwi Ziemi Lubuskiej ZHP. Druh Ryszard uczestniczył w wielu Ogólnopolskich Złazach Seniorów i Starszyczny ZHP, a w 2008 roku był komendantem Ogólnopolskiego Złazu w Zielonej Górze. Był organizatorem wielu konferencji harcmistrzowskich i historycznych. Jego autorski program „Wychowanie gospodarcze w drużynie harcerskiej” z lat 90. był wprowadzeniem harcerstwa w lata przemian gospodarczych w Polsce.

Cały czas poszukiwał ważnych miejsc służby w meteorologii, harcerstwie i Zielonogórskim Uniwersytecie Trzeciego Wieku.

Niestety choroba wymusiła na druhu Ryszardzie zwolnienie tempa. Dalej służył radą, podpowiadał, a przede wszystkim przekazał harcerstwu swoją wspaniałą bibliotekę z pięknymi kartami wspomnień z harcerskiej służby. W przededniu święta – Dnia Dziadka wszedł na ostatni etap swojej służby...

hm Leszek Kornosz,  
przewodniczący HKI „Czerwona Szpilka”

### Praca z pasją

Pierwszą pracę, jako pomoc synoptyczna, Ryszard Krassowski podjął w morskim biurze prognoz w Gdyni, a po dwóch miesiącach zgłosił się na komisję poborową i został przydzielony do 14. pułku piechoty w Wałczu. Pół roku później przeniesiono go na stację meteorologiczną w komendzie poligo-

nu Drawsko Pomorskie, gdzie dosłużył się stopnia starszego szeregowego. Ukończył służbę wojskową w 1955 roku w stopniu kaprala, dowódcy drużyny meteorologicznej. Pod jej koniec otrzymał propozycję szefa służby meteorologicznej WP, ale znów względy polityczne (rodzina w USA) zdecydowały, że zrezygnowano z jego kandydatury. Po wojsku zgłosił się do pracy w Instytucie Meteorologii i Gospodarki Wodnej i został skierowany do biura prognoz we Wrocławiu, przy którym organizowała się stacja meteorologiczna.

W 1960 roku otrzymał propozycję objęcia funkcji kierownika stacji w Zielonej Górze, którą przyjął 15 września i pełnił do przejścia na emeryturę 7 września 1998 roku. Następnie, jako starszy specjalista, pracował na pół etatu do 30 września 2003 r.

\*\*\*

Każdy, kto go znał, powie, że był to wspaniały człowiek, przyjaciel, kolega, a przede wszystkim tytan pracy. Całe swoje bogate życie poświęcił Instytutowi Meteorologii i Gospodarki Wodnej, w którym przepracował 51 lat, przy czym przez cały czas był wierny Stacji Hydrologiczno-Meteorologicznej w Zielonej Górze. Przez 38 lat pełnił funkcję kierownika tej placówki. Zabiegał o budowę nowego obiektu Stacji, bo dotychczasowe lokalizacje: przy



Wyjazd w ramach Klubu Turystycznego

Fot. Archiwum ZUTW



ul. Botanicznej 71 i Braniborskiej 5 nie spełniały wymogów pozwalających na prowadzenie obserwacji. W roku 1977 szczęśliwie ukończył budowę przy ul. Andrzeja Struga 1a. Równoległe z pracami nad utrzymaniem obiektu i wykonywaniem pomiarów meteorologicznych odpowiadających najwyższemu poziomowi światowemu popularyzował wiedzę z dziedziny meteorologii w Zielonej Górze i na Ziemi Lubuskiej. Zorganizował dwie ogólnopolskie konferencje na temat historii obserwacji meteorologicznych w Zielonej Górze i znaczenia tej wiedzy dla gospodarki regionu. To on znalazł informację, że pierwsze obserwacje meteorologiczne na Ziemi Lubuskiej prowadzone były w Żaganiu. W swoim dorobku naukowym Ryszard Krassowski miał kilkanaście publikacji na temat klimatu Ziemi Lubuskiej i osobliwości klimatu Zielonej Góry. Systematycznie popularyzował wiedzę o pogodzie w prasie, radiu i telewizji oraz na Zielonogórskim Uniwersytecie Trzeciego Wieku. Był autorem comiesięcznych radiowych audycji o tej tematyce dla rolników, cotygodniowych doniesień meteorologicznych w sobotnio-niedzielnich wydaniach „Gazety Zielonogórskiej” („Zefirek”), wreszcie w Radiu Zachód prowadził gawędy o pogodzie. Zasadniczą jego działalnością były organizacyjne problemy służby hydrologiczno-meteorologicznej. W latach 1986-1998 pełnił funkcję przewodniczącego Zespołu Doradców ds. Pracy Służby przy Dyrektora Naczelnym Instytutu MiGW.

Jego doświadczenie i wiedza sprawiły że był członkiem polskiej ekipy w Światowym Porównaniu Radiosond w Szwajcarii, a w roku 1995 uczestniczył w obradach Komisji Podstawowych Systemów Obserwacyjnych SOM w Genewie.

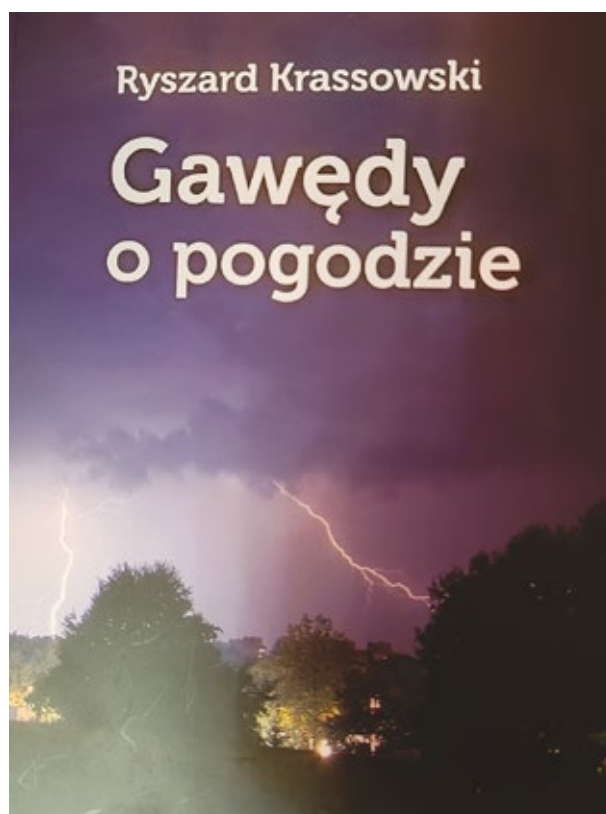
Za swoją działalność był wielokrotnie wyróżniany odznaczeniami państwowymi, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a także regionalnymi. Odszedł od nas wspaniały człowiek oddany IMiGW, wielce zasłużony dla meteorologii, służby meteorologicznej, a także dla Zielonej Góry i Ziemi Lubuskiej.

doc. dr Alfred Dubicki,  
były dyrektor Oddziału IMGW  
we Wrocławiu

## Aktywność w ZUTW

Z Zielonogórskim Uniwersytem Trzeciego Wieku Ryszard Krassowski związany był od października 2000 r. A kiedy w 2004 roku powołano Klub Turystyczny „Ciekawi Świata”, został jego kierownikiem i pełnił tę funkcję do 2013 r. Cele i zadania Klubu obejmowały: rozwijanie u słuchaczy zainteresowań oraz pobudzanie chęci poznania nowych miejsc swojego miasta, okolic i regionu, a także aktywną formę wypoczynku – wycieczki, spacerory oraz wykłady i prelekcje.

R. Krassowski organizował odczyty, obserwacje meteorologiczne, a przede wszystkim wspaniałe wycieczki. W kronikach Uniwersytetu odnotowano ich aż 74, zarówno po województwie lubuskim,



jak i innych regionach kraju, a także za granicą. Uczestnicy Klubu byli bezpośrednio zaangażowani w organizację wypraw. Każdą przygotowywał merytorycznie wyznaczony członek Klubu. Było więc zwiedzanie, posiłek, spotkania, pobyt w operze czy teatrze. Na pewno zapamiętanych będzie wiele wypraw, a wśród nich przepiękne „Wigilie polskie”, widowisko w reżyserii Barbary Wachowicz.



W roku 2007 z inicjatywy członków Klubu wydano publikację zatytułowaną „Zawsze ciekawi. Wędrujemy po Ziemi Lubuskiej”. Zespół redakcyjny stanowili: Wanda Janowska, Barbara Konarska, Jadwiga Korcz-Dziadosz, Ryszard Krassowski, Justyna Lemke i Bożena Rudkiewicz. Jak piszą we wstępie autorzy, publikacja „opowiada o wędrówkach z lat 2004-2006. (...) Decyzję o ich publikacji podjęliśmy w nadziei, że nasze wydawnictwo będzie miłą pamiątką dla tych, którzy brali udział w wycieczkach organizowanych przez nasz Klub, a jednocześnie – zachętą do podejmowania wypraw turystycznych przez innych słuchaczy ZUTW”.

Na scenie teatralnej Ryszard Krassowski zadebiutował w 2005 r. w widowisku słowno-muzycznym „A pokój niech będzie z nami”. W 2007 r. wystąpił po raz pierwszy jako konferansjer. Ryszard także śpiewał, recytował, pamiętał o Dniu Przytulania, był oparciem w trudnych chwilach. Zdobywał nagrody na warszawskich Juwenaliach, był eleganckim dżentelmenem i wspaniałym kolegą! Niestety słabnące zdrowie nie pozwalało mu na dalsze występy. A kiedy odwiedziliśmy go w 90. urodziny i zapytaliśmy, czy pamięta nasze wspólne występy w „Monte Verde” – odpowiedział cicho: „Pamiętam, pamiętam”.

I my, będziemy pamiętać! Pozostanie w sercach na zawsze! Do zobaczenia na niebiańskich scenach, do zobaczenia!

Bożena Rudkiewicz

### I jeszcze wspomnienia bardziej osobiste

Był rok szkolny 1960|1961 i szczerp harcerski „Włóczędzy”, do którego należałam, przygotowywał się do letniego obozu. Zamarzyła nam się mała stacja meteorologiczna i nasz druh szczepowy, Gracjan Stasiłowicz, zorganizował wyjście do zielonogórskiej Stacji. Nasze zainteresowanie było wielkie, a kierownik obiektu, Ryszard Krassowski (też harcerz), niezwykle ciekawie opowiadał o całodobowej pracy meteorologów, pokazał i wyjaśniał, do jakich pomiarów służą poszczególne urządzenia. Na nasz obóz dostaliśmy małą skrzynkę z urządzeniami meteorologicznymi i codziennie odnotowywaliśmy odpowiednie dane pogodowe. Po obozie odbyło się jeszcze jedno spotkanie z kierownikiem Krassowskim, czyli omówienie naszej pracy. Potem słyszałam go jeszcze w radiowych relacjach o pogodzie.

I po wielu, wielu latach, gdy w 2002 r. zapisałam się do ZUTW, znów spotkałam Ryszarda. Ten ciekawy gawędziarz i pełen energii turysta zorganizował tu Klub „Ciekawi Świata”. Należałam do



Ryszard Krassowski w trakcie występu w kabarecie „Monte Verde”

Fot. Archiwum ZUTW

niego. Ale najbliższy kontakt nawiązaliśmy w zespole teatralno-kabaretowym „Monte Verde”, tu nasza znajomość się pogłębiła. Był uroczym aktorem, recytatorem, konferansjerem i kolegą. Miałam przyjemność prowadzić z nim wiele programów. Zawsze perfekcyjnie przygotowany i elegancko ubrany, budził podziw i uznanie.

Jego serdeczność i przyjaźń pozostaną w nas na zawsze.

Bożena Rudkiewicz

### Ciekawi świata

W drugim semestrze roku akademickiego 2003/2004, a ściślej 23 lutego 2004 roku, powołany został Klub Krajoznawczo-Turystyczny i przyjął nazwę „Ciekawi Świata”. Pierwsze spotkanie zgromadziło 39 słuchaczy. Szefem Klubu został Ryszard Krassowski, zastępczynią Justyna Lemke. Pierwszą



zorganizowaną wycieczką był spacer po Zielonej Górze „Śladami przeszłości”, którą oprowadzili dr Mieczysław Wojecki i Jadwiga Korcz-Dziadosz. Udział w niej wzięło 36 osób, a spacer zakończył się obiadem w „Tawernie Greckiej”. Kolejne wycieczki odbywały się co najmniej jeden raz w miesiącu i zawsze kończyły się obiadem we wcześniej wybranej restauracji. Zwiedzane były m.in. zielonogórskie obiekty sakralne, były wyjścia do Radia „Zachód”, wyjazdy do Muzeum Archeologicznego w Świdnicy, Muzeum Etnograficznego w Ochli, do Przytoku, Sulechowa, Żar i Żagania. Każda wycieczka poprzedzona była rzetelnym przygotowaniem informacji o obiektach i miejscach przewidzianych do zobaczenia. Po zakończeniu, wszystkie wyprawy

były omawiane i skrupulatnie rozliczane na spotkaniach Rady Klubu, co kończyło się sporządzeniem protokołu. W kolejnych miesiącach i latach organizowano wypady poza Zieloną Górę i okolicę. Byliśmy w Berlinie, Zittau, Burgu, Budziszynie czy w Międzyrzeckim Rejonie Umocnionym (MRU).

Klub organizował też ciekawe wykłady; np. Zielona Góra na starych pocztówkach, pomniki przyrody Zielonej Góry i okolic, osobliwości krajobrazowe i architektoniczne. Niezwykle ciekawe były wykłady z meteorologii opracowane przez Ryszarda i Jacka Krassowskich. W późniejszych latach, głównie w okresie jesienno-zimowym, klubowicze wyjeżdżali na spektakle operowe i teatralne do Poznania i Wrocławia. Stałym fotoreporterem wycieczek był Jacek Krassowski, syn Ryszarda. Dla aktywnych członków ustanowiono znaczek Klubu. Pierwsze odznaczenia otrzymali 26 października 2006 roku uczestnicy, którzy uczestniczyli aktywnie w co najmniej 10 wycieczkach.

O samym Ryszardzie i jego zainteresowaniach turystyką pisały w „Inspiracjach” Justyna Lemke („Przyjaciele z moich wypraw po Ziemi Lubuskiej” – nr 3/37 z 2020 r.) oraz Barbara Konarska („Osiemdziesięciolecie Ryszarda Krassowskiego w Klubie Turystycznym „Ciekawi Świata” – 2/45 z 2013 r.). W dniu swoich urodzin, 14 czerwca 2013 roku, na specjalnie zorganizowanym spotkaniu członków Klubu Ryszard złożył rezygnację z funkcji przewodniczącego, a Rada Klubu uhonorowała go okolicznościową statuetką. Od tamtej pory R. Krassowski był uczestnikiem wielu jeszcze wycieczek.

Ryszarda wspominamy jako człowieka wielu pasji, zawsze uśmiechniętego, pełnego życzliwości, który chętnie dzielił się swoją wiedzą.

Aleksandra Dittrich,  
współuczestniczka wycieczek i wypraw

Ryszard Krassowski pozostanie w pamięci jako harcerz, meteorolog, śpiewak, turysta, aktor, konferansjer, recytator, dżentelmen, niezwykley organizator i cudowny przyjaciel!

Materiał zgromadziła

Grażyna Miłkowska

Alicja BŁAŻYŃSKA



Moje poletko

## Miłość do siatkówki nie przeszła mi z wiekiem

Sport kocham od dzieciństwa, niestety bez wzajemności. Budowa ciała, zerowy pierwiastek rywalizacji i wreszcie śladowa systematyczność w żadnym wypadku nie predysponowały mnie do osiągnięcia sukcesów. Było mizernie, a czasami wręcz komicznie, jednak ciągle wierzyłam w tajną Wunderwaffe, ukrytą w zakamarkach mojego ciała. Jeździłam więc na rowerze, kręciłam ćwierćobroty i przeplatanki na łyżwach, biegałam do utraty tchu, pływałam rozpacziwcem i przewijałam się na podwórkowym trzepaku – osiągając jednak we wszystkich tych dyscyplinach blade rezultaty. Jeszcze podstawówka tak nie bolała, ale kiedy przyszedł WF w szkole średniej, cierpiałam dodatkowo z powodu paradowania przed innymi uczniami (czytaj chłopakami) w krótkich spodenkach odsłaniających dość znaczne wydatności mego ciała. Zaczęłam też borykać się z układem gimnastycznym, który trzeba było opanować, by zaliczyć przedmiot. Jednym z jego elementów była tzw. stójka, w której nie umiałam utrzymać w pionie swojego ciała. Miałam tak słabe ręce, że padałam pod ciężarem pupy na tak zwaną twarz. Mimo to nie znienawidziłam WF-u, bo wtedy pojawiła się moja miłość do gier zespołowych z siatkówką na czele. Naszej klasie wystarczyło rzucić piłkę i nauczycielka mogła sobie iść na kawę. Dzieliłyśmy się na dwie drużyny i dziewczyny grały jak natchnione. Nieliczne nastawione antysportowo koleżanki okupowały ławki pod ścianą i tam

sobie o czymś gadały, ale większość świetnie się bawiła. Nawet mi od czasu do czasu wychodziły jakieś zagrywki sprawiające innym trudności. Oczywiście o plasowaniu, blokowaniu, pipe'ach czy rotacji mowy wtedy nie było.

Zachwyty nad siatkówką nie pojawił się bez przyczyny. W 1974 roku reprezentacja Polski trenowana przez Huberta Wagnera zdobyła mistrzostwo świata w Meksyku, a dwa lata później mistrzostwo olimpijskie w Montrealu. Szczególnie utkwiły mi w pamięci nocne pięciosetowe horrory z Japonią i Związkiem Radzieckim. Mama, brat i ja siedzieliśmy przed czarno-białą Fregatą (telewizor) i wrzeszczeliśmy jak opętani. Rano mama z bratem półżywi ruszali do pracy, a ja miałam wakacje i mogłam spokojnie odsypiać sukces naszych chłopaków. Choć minęło już niemal czterdzieści lat, nazwiska niektórych zawodników pamiętam do dziś. Nie żyją już: Huber Wagner (nazywany przez siatkarzy Katem), Tomasz Wójtowicz i Wiesław Gawłowski. Ryszard Bosek dzielnie walczył z chorobą. Reszta siatkarzy - Zbigniew Zarzycki, Edward Skorek, Lech Łasko, Włodzimierz Stefański - trzyma się, choć wiek ich coraz bardziej dotyka.

Miłość do siatkówki nie przeszła mi z biegiem lat. Dziś cenię ją jeszcze bardziej. W zbrutalizowanym życiu i sporcie dyscyplina ta zachowała antyczną szlachetność. Zawodnicy konkurując ze sobą, nie faulują, nie narażają konkurentów na ciężkie kontuzje, nie gryzą, nie plują, nie podstawiają nogi. Może rzucą czasem zjadliwe słówko, może, patrząc w oczy sędziemu, będą zaprzeczać, że ich palce miały jako ostatnie kontakt z piłką rzuconą na aut, ale to chyba wszystkie przewinienia. Zachowanie siatkarzy przekłada się na pokojowe usposobienie kibiców. Na meczach zjawiają się rodziny z małymi dziećmi, bez strachu o zagrożenie ze strony kiboli. Nikt nie demoluje boisk i otoczenia wokół nich po niekorzystnym wyniku swojej drużyny.

Nasi zawodnicy nie powtórzyli już sukcesu olimpijskiego, choć w innych turniejach osiągnęli ich wiele. Trzy razy byli mistrzami Europy: w 2009, 2014, 2023, a w 2018 roku ponownie zdobyli mistrzostwo świata. Wyniki reprezentacji miały niewątpliwie wpływ na rozwój polskiej ligi siatkarskiej, która jest obecnie jedną z najlepszych na świecie.



Za kilka miesięcy rozpoczną się w Paryżu kolejne, XXXIII Igrzyska Olimpijskie. Polacy zaliczani są do faworytów turnieju, co niestety dobrze nie rokuje. Obciążenia psychiczne są tym, z czym nasi zawodni-

cy nie potrafią sobie dobrze radzić. Jednak wierzę, że zrobią wszystko, by przywieźć do domu złoty krążek. Tak więc już dziś nie planuję żadnych wyjazdów na czas igrzysk i trzymam kciuki za całą polską ekipę.

Hanna BILIŃSKA-STECYSZYN



Znad Arianeki

## Jesteśmy silverami

**Kiedyś ludzi w tzw. wieku emerytalnym uważano za starych. Tak też ich nazywano: starzy, starcy, babcie, dziadkowie, staruszkowie, staruszki. Często w duecie z liczebnikiem: siedemdziesięcioletnia staruszka. Ba! Zdarzało się, że i sześćdziesięcioletnia.**

Jaki siedemdziesięciolatek uważa się dziś za staruszkę? Tak mogą o nim myśleć co najwyżej ludzie bardzo młodzi, bez refleksji, że ich także kiedyś dopadnie siódmy krzyżyk.

Mamy zatem już od wielu lat zmianę postrzegania – i nazwy. Już nie staruszkowie, a seniorzy. Ostatnio zaś pokolenie to coraz częściej nazywa się silverami. Od: silver – srebrny. „Srebrnowłosa” o ileż ładniej brzmi niż „siwa”. Srebrnowłosi są zresztą tylko mężczyźni (o ile nie wyłysieli), a i to nie wszyscy. Znamy również kruczoczarnych siedemdziesięciolatek; jasne że z pomocą chemii. Ale któż im broni? Panie farbują włosy znacznie częściej i pod rudą, blond czy czarną farbą ukrywają siwiznę. A znam i takie, które posiwały w sposób naturalny i mają teraz barwę włosów tak pięknie srebrną, że są zapytywane: Jaki kolor farby pani stosuje?

Do tego lekki makijaż, stosowne ubranie (żadnych żałobnych czerni czy smutnych burości!) – i silverka,

mimo zmarszczek na twarzy, wciąż wygląda dobrze. Jeśli tylko nie dokuczają jej dolegliwości związane z wiekiem, równie dobrze się czuje. Jest zadbana, odchowała już dzieci, a nawet wnuki, teraz może dopieszczać siebie. Jest aktywna! Lubi działać, stowarzyszać się, podróżować. Realizować swoje pasje. Podejmować nowe wyzwania. Uczyc się malarstwa, pisania wierszy, haftu, fotografii artystycznej, śpiewu... Kiedyś takie porywy z braku czasu musiały zamieść pod dywan, teraz zamknęła za sobą drzwi z napisem „Praca i obowiązki”. Jako silverka już wielu rzeczy robić nie musi, a tyle jeszcze może!

Trochę gorzej z silverowymi panami. Wśród studentów UTW jest ich zdecydowana mniejszość, w różnych stowarzyszeniach, organizacjach – podobnie. Napracowali się w życiu, niekiedy naprawdę ciężko – to fakt niezaprzeczalny. Teraz chcą odpocząć. Tyle że zwykle jest to odpoczynek mało aktywny. Leniwy i – co tu kryć – niezdrowy. Oczywiście nie chcą generalizować, są i tacy, którzy do późnej starości (nie! do późnej silverowości) zachowują apetyt na życie. Tutaj może zakrzykną zwolennicy teorii, że i tak niewiele od nas zależy, że wszystko jest sprawą genów. Zdrowie, krzepa, radość życia. Lub jej brak, wypalenie, coraz ciemniejsza i dokuczliwsza smuga cienia.

Geny czy smugi, mniejsza o nie. Zgrzybienie i tak dopadnie nas prędzej czy później. Nie ma od tego odwołania. A na koniec każdemu z nas kiedyś „nitkę przetnie panna Atropos”. Zatem – Silverko, Silverze, zanim „za kilka lat i ty poznasz sklerozę”, ciesz się każdą chwilą. Każdym dniem. Światem, który – choć okropny – wciąż przecież jest taki piękny. Również świat silverów.

Szczególnie świat sanatoryjny! Silverowa oaza. Tę szczególnie polecam, pozdrawiając serdecznie z uzdrowiska Łądek-Zdrój.



Przedstawiamy fragmenty książki Eugeniusza Kurzawy pt. „Rynek 11”, która ukazała się z początkiem tego roku. Jest to literatura wspomnieniowa, autobiograficzna. Pisarz w ciekawy sposób opowiada w niej o swojej młodości, a zarazem o życiu sporej części swoich rówieśników, równo-latków, czyli m.in. wielu z nas. Rzecz była już promowana. Po raz pierwszy w początku stycznia w Bibliotece Norwida, gdzie autor jednocześnie świętował swoje 70. urodziny i 45-lecie twórczości artystycznej. Po raz wtóry wkrótce potem w jego rodzinnym Zbąszyniu, w muzeum regionalnym. Trzecie spotkanie odbyło się w marcu pod szyldem Lubuskiego Towarzystwa Naukowego w pałacyku w Starym Kisielinie, a panel dyskusyjny prowadziło troje zielonogórskich profesorów: Małgorzata Mikołajczak (literatura), Ewa Narkiewicz-Niedbalec i Bogdan Idzikowski (socjologia).

„Rynek 11” to luźny zbiór opowieści odsłaniających nie tylko biografię autora oraz historię jego rodzinnego domu, ale także ukazujących - jak zauważa recenzentka Barbara Nau - świat PRL-u w małomiasteczkowym wydaniu. Nie jest on w książce szary i przygnębiający. Wręcz przeciwnie, jest swojski, przewidywalny, ma dużo barw. Z opowieści wyłania się obraz życia, które nie ma zawrotnego tempa dzisiejszych czasów; dzieci zamiast smartfonów i gier komputerowych mają podwórka i niewirtualnych kolegów, a także czas i uwagę rodziców. Gawędy zawarte w „Rynku 11” uzupełniają naszą „potoczną pamięć” i wiedzę o interesujące szczegóły, które trudno znaleźć w tzw. fachowych źródłach.

Wspomniana książka jest do nabycia tylko w zbąszyńskiej księgarni Waleriana Napierały na Rynku lub dostępna u autora (ogrodsztuk@wp.pl).

(red.)

Eugeniusz KURZAWA



## „Rynek 11” (siedem opowieści)

### Ilu jest bogów?

– Ilu jest bogów? – pytanie zadał mi zniecała ksiądz Hausner podczas kołedy u dziadków w Kamieńcu, tym naszym, wielkopolskim. Wystraszony odpowiedziałem: – Nie wiem! Mimo to otrzymałem święty obrazek na pamiątkę wizyty duszpasterskiej. Ile mogłem mieć wtedy lat? Ze cztery, pięć, więcej? Ów ksiądz przypomniał mi się, gdy niedawno oprowałem rodzinną pamiątkę: świadectwo ślubu, które niegdyś odręcznie wystawił ojcu. Rodzice

zawierali małżeństwo kościelne w Kamieńcu, parafii mamy, w 1952 r. Dokument został wystawiony 13 kwietnia 1957 i podpisane przez Hausnera. Na nim przybita pieczęć parafii. Widać tata po paru latach potrzebował potwierdzenia zawarcia katolickiego związku. Ksiądz pamiętam też z wesela wujostwa Żarkowskich, które również odbyło się w Kamieńcu. Kazał mi się wtedy popisywać przed gośćmi znajomością prawdziwych nazwisk ówczesnych papieży. Eugeniusz Pacelli, Angelo Roncalli – dukałem hasła wykute na pamięć. Kto mnie ich nauczył? W jakim celu? I czy ostatecznie dzięki temu doszedłem, ilu jest bogów?

### Radio nocą

Przez uchylone drzwi do warsztatu taty słuchałem polskich audycji nadawanych przez radiostacje zagraniczne. Cóż to mogło być? Nie Radio Wolna Europa, a raczej brytyjskie stacje, gdyż głos był w miarę wyraźny, niezbyt zagłuszany, czasem tylko fala radiowa odpływała. Zwłaszcza w soboty około

22.00 leciał ciekawy program, który rodzice pozwalali mi słuchać przez szparę w drzwiach, choć już musiałem być w swoim łóżeczku (białym, ze szczebelkami, otwieranym z jednej strony), wykąpany, w piżamie. Początek audycji jeszcze za mną chodzi: „Z dalekiego świata, wiatry zza siedmiu mórz przynoszą do nas listy od rodaków, którzy osiedlili się w dalekich krajach (tu już nie jestem pewien dalszej treści zapowiedzi), wśród egzotycznej przyrody, dziwnych ludzi i ich obyczajów”. Tak z grubsza brzmiała powtarzająca się czołówka audycji, a w tle dało się słyszeć szum morza, wiatr, może muzykę w hawajskim stylu. Wciąż pamiętam z tegoż słuchowiska opowieść o Australijczykach, tych prawdziwych, rdzennych, którzy potrafią odczytać ślad człowieka na... wodzie. A także o psach dingo. Codzienne, ale zwłaszcza sobotnie słuchanie radia przez szparę w drzwiach było rytuałem dzieciństwa. Swoistym wieczornym świętem. Najciekawsze programy leciały po sobotniej kąpeli w ocynkowanej wannie.

Ale kiedyś wieczorem, gdy już leżałem w łóżeczku, tata robił coś na tyle głośno, że zaintrygowany wstałem i przyszedłem sprawdzić, co się dzieje. Ojciec podbijał cztery klocki pod nogi jednego z dwóch stołów (podwyższał go) i coś przy nim jeszcze majstrował, zdaje się półkę na krawieckie sprzęty. Dowiedział się bowiem, iż cech przysłała mu ucznia na naukę. Co było śmieszne i bardzo charakterystyczne dla taty – zupełnie nie miał pojęcia, że od pewnego poniedziałku będzie miał ucznia. Usłyszał o tym od wszystkowiedzącej ciotki Krysi (żony swego najstarszego brata) może w czasie naszej coniedzielnej wizyty rodzinnej u dziadka w Przyprostyni. Uczeń, Bernard, rzeczywiście się pojawił i właśnie dla niego trzeba było przygotować nowy stół do pracy.

### Kartka z Gagarinem

Kartka jest archaiczna, choć przecie niezbyt stara. Kiepski szarawy papier, miejsce na adres i obok proste rozwiązanie graficzne: sierp i młot na tle



Rynek z lotu ptaka; lata 60. Tak wyglądał w czasach mojego dzieciństwa i młodości. Na zdjęciu widać tzw. budę targową i ławy straganowe, jedyną lampę na środku placu i słup ogłoszeniowy. Nawierzchnia była fatalna.

Fot. K. Jabłoński

ziemskiej kuli, i data 22 VII 1961 Zielona Góra. Jurij Gagarin na Ziemi Lubuskiej. Kupiłem ją? Do stałem? Nie wiem, stoi sobie od dawna na półce z książkami.

Ale to wtedy, jadąc do Zielonej Góry na spotkanie z pierwszym kosmonautą świata, trafiła do nas, do domu, grupka młodych ludzi. Zdaje się, iż zauważyli na drzwiach kamienicy w Rynku niewielki, ledwie czytelny szyldzik, iż mieszka tu krawiec. Skąd jechali? O to nie śmiałem zapytać. W spokojnym, ustabilizowanym mieszczańsko mieszkaniu pojawiła się raptem wesoła, niepokojąca grupka, która chciała, żeby tata uszył jej od ręki czerwone krawaty. Ojciec zaskoczony, chyba niezbyt przekonany ich spontanicznością, podjął się jednak zadania, a oni siedzieli w jego pokoju-warsztacie i czekali na sfinalizowanie pracy. W końcu poszli, pojechali.

Dziwne. Po latach konstatuje, iż tym młodym nikt niczego nie nakazywał. Jechali ochoczo, jak dziś młodzi na festiwal Woodstock z Jerzym Owsia-

kiem, chcieli zobaczyć idola tamtych lat. Widzę tę ich radość, śmiech, zachowanie rozsadzające nasze rodzinne ramy. Siedzieli bowiem w warsztacie na podłodze.

### Słanie łóżka

Do dziś właściwie nie wiem dlaczego, ale w dzieciństwie lubiłem ślać łóżka. A konkretnie podwójne małżeńskie łoże rodziców, w którym, w pewnym okresie, sypiały z nimi również dzieci. Układ dużego pokoju zmieniał się wielokrotnie w czasie naszego zamieszkiwania przy Rynku, lecz zwykle polegało to na różnym ustawieniu tych samych wciąż mebli. Oba łóżka dość długi czas stały „głowami do ściany”, za którą przebiegał korytarz kamienicy (istniały w tejże ścianie zamknięte na stałe drzwi wychodzące do sieni; ich futryna bywała zwykle zasłonięta tkaniną). Po obu stronach łoża przycupnęły dwie nocne szafki, a „w nogach” łóżek rodziców stał duży okrągły stół z czterema krzesłami. Komplet sprzętów ślubnych rodziców uzupełniała



*Nasza strona Rynku. Dom nr 11 widoczny w odległym prawym rogu. Na pierwszym planie parking i postój taksówek, ledwie widoczny przystanek autobusowy. Stąd wyruszało się w drogę do świata...*

Fot. Kazimierz Olejniczak





*Jedno z moich najwcześniejszych zdjęć; wykonane przez tatę francuskim aparatem mieszkowym Dehel. Siedzę w tzw. szprotce w zbąszyńskim parku.*

spora szafa i dwa stoliki okolicznościowe. W pewnym okresie stała jeszcze leżanka oraz łóżeczko ze szczebelkami dla jednego z dzieci. Potem te dwa ostatnie meble usunięto, pojawił się tapczan i – na większym ze stolików – telewizor Zefir. Źródłem ciepła w domu były piece. W rogu pokoju znajomy zdun, pan Mazur, zbudował biały piec kaflowy, chyba zaraz po przeprowadzce rodziców. Jako pierwsza ostro napaliła w nim mama „dzięki czemu” pękł jeden z kafli. I tak pozostał przez lata.

Uroczyste ścielenie, które tak lubiłem, odbywało się wyłącznie w niedziele. Polegało na tym, że gdy już wszyscy wstali, poszli się myć i jeść śniadanie, kładłem pierzyny i poduszki w taki sposób, żeby na obu stojących obok siebie łóżkach tworzyły gładką płaszczyznę, swoistą równinę. Pomagałem sobie kijem od miotły, żeby zniwelować wszelkie nierówności. Następnie musiałem na to położyć żółtą kapę, oczywiście znowu wykorzystując do równania kij miotły. Ktoś musiał mi w tym pomagać, gdyż kapa była zbyt wielka, żeby chłopiec sam dał radę ją rozciągnąć. Wreszcie żółć równo zwisała po bokach, a cała pościel była dokładnie zakryta. Wtedy, na końcu tego rytuału, gdy wszystko grało, niemal uroczystie układałem równie dużą haftowaną narzutę. Finalnie pięknie to wyglądało i mówiło wszem i wobec, że jest niedziela. Będąc wiele lat później w wojsku, nigdy nie miałem problemu ze ścieleniem łóżka. Zdaje się, iż narzutę żona do dziś przechowuje. W okresie białostockim służyła nam jako... firana zasłaniająca jednocześnie dużo okno

i drzwi balkonowe. Obecnie, po wielu praniach, nie może spełniać takiej roli, gdyż słabe już nitki rwą się pod jej własnym ciężarem.

### **Przesiadki w Sątopach**

Charakterystyczne (i denerwujące) były rodzinne przesiadki w Sątopach na trasie kolejowej Poznań – Rzepin, gdy wracaliśmy z wakacji w Kamieńcu. Były to wakacje raczej tylko dla nas, dzieci, bo mama jechała do brata, jednego, drugiego, zapracować (gotowaniem obiadów, gdyż w pole nie wychodziła, ponieważ wiecznie bolała ją głowa) na powrotny worek ziemniaków, wiadro agrestu, porzeczek, jabłek. Dlatego czasem przed naszym powrotem z Kamieńca do Zbąszynia przyjeżdżał na wieś na krótko tata, żeby zapakować te wszystkie dobra i pomóc przewieźć do domu. Jechaliśmy więc z Kamieńca do Zbąszynia (dziś to jakieś 50-60 km w linii prostej) autobusem, pociągiem, z przesiadkami, objuczeni nie tyle własnymi bagażami, ile owymi dobrami przez mamę zapracowanymi u braci i sióstr. Ciężary spożywcze mieściły się w wiadrach, torbach, paczkach z dziwnymi rączkami konstruowanymi przez tatę.

Pekaes wiozący nas z Kamieńca (a precyzyjniej: wsiadaliśmy w Kamieńcu w autobus relacji Kościan – Grodzisk Wlkp., żeby w Grodzisku przesiąść się w następny, linii Grodzisk – Nowy Tomyśl) wyrzucił rodzinę w pobliżu stacji kolejowej Sątopy. To nowe wtedy rozwiązanie przesiadkowe wymyślił tata. Uznał, że zamiast jechać z Grodziska do N. Tomyśla, gdzie trzeba było wędrować kawał drogi z przystanku PKS na dworzec kolejowy, lepiej wysiąść z autobusu wcześniej, w Sątopach, i tam na cichej wiejskiej stacji czekać na pociąg do domu. Niestety, droga z przystanku Sątopy na stację kolejową w tejże wsi była równie daleka, jak w N. Tomyślu. Może dwa kilometry. Zaletą były okoliczności przyrody, las, cisza, brak ludzi i pojazdów oraz fakt, iż pociąg odjeżdżał za mniej więcej dwie godziny. Wlekliśmy się całą rodziną z bagażami, z tobołami, porzeczkami, agrestem na wiejską stacyjkę. Po drodze sto postojów, wbijające się w dłonie sznurki. Rosnące ciężary! Ta męczarnia tkwi wciąż we łbie. Przeklinałem porzeczeki wraz agrestem i ziemniakami. A drogę nazywałem krzyżową.

Po wysiadce w Zbąszyniu pojawiała się nowa kwestia do rozwiązania, bo z dużego dworca na Rynek również jest daleko. Jeśli na stacji nie czekała słynna drynda pana Dury, to wyrastał problem: jak te cholerne pakunki dowieźć do domu (o taksówce nawet się nie myślało). Zdarzyło się, że tata wziął cięższe bagaże na rower, który całą drogę prowadził, a my z lżejszym obciążeniem podążaliśmy za nim. Ojciec, wyjeżdżając bowiem po nas do Kamieńca, rower zostawił w przechowalni na dworcu. Była to przedwojenna przechowalnia, która powinna pozostać na zawsze jako zabytek i pamiątka dobrych czasów w Zbąszyniu. Rowery zawieszało się za przednie koło na hakach podobnych do rzeźniczych.

Tak wyglądało podróżowanie w owe czasy.

### Miejska łaźnia

Kiedyś na końcu ul. Łazienki istniała gazownia, ulokowana niemal nad samym brzegiem jeziora. Powstała w 1905 roku. Dzięki niej Zbąszyń miał nie tylko na ulicach, ale i w domach oświetlenie gazowe. W naszym mieszkaniu takowe również było. Specjalne żarówki, tzw. pończoszki żaroodporne, tata nakładał na wylot domowej lampy zwisającej z sufitu w środkowym pokoju. Było to urządzenie nawet w miarę ozdobne, posiadające pokrętkę do regulowania dopływającego gazu, a zarazem jasności światła. Obecnie ów zabytek wisi nad biurkiem, przy którym pracuję. Pamiętam jeszcze z dzieciństwa stojące w kilku punktach miasta ostatnie historyczne lampy na żeliwnych słupach. Potem je usunięto, zamiast wykorzystać jako lokalny wzór do stworzenia nowych, stylizowanych na gazowe lamp elektrycznych.

Ubocznym efektem wytwarzania gazu (powstającego chyba przez spalanie węgla lub koksu) było ciepło, które wykorzystywano m.in. do ogrzewania wody w publicznej łaźni miejskiej. Prawdopodobnie służyła ona ludziom od chwili powstania gazowni, czyli ładnych kilkadziesiąt lat, i to jeszcze w czasach zaboru pruskiego. Szkoda, że nie zachowały się zapiski mówiące o kąpielowych obyczajach dawnych zbąszynian.

Jak dowiedziałem się o istnieniu łaźni – nie mam pojęcia. Zapewne od kolegów wcześniej tam bywa-

jących. W każdym razie w wieku młodzieńczym wspólnie z nimi chodziłem do łaźni raz w tygodniu, żeby się wykapać. Siostra zresztą też chodziła ze swoją koleżanką z Rynku – Marylą, co ustaliliśmy po latach. Ale jej wypraw moja pamięć nie utrwaliła. Także detale dotyczące samych ablucji gdzieś mi umykają. Wiem, że czasami trzeba było trochę poczekać w kolejce, aż się zwolni pokój kąpielowy, w którym stały dwie duże wanny, prawdopodobnie żeliwne (a może mosiężne). Płaciło się chyba 2, 3 lub może 5 zł za pół godziny moczenia. Frajdą było to, że nikt nie kontrolował ilości wlewanej wody. Przynajmniej nie notuję w głowie żadnych ograniczeń w tej materii. Po napełnieniu wanny, powiedzmy do trzech czwartych wysokości, dało się w niej – może nie pływać, ale – unosić na powierzchni. W tym czasie ciepła woda parowała, skraplała się na kafelkach ściennych, na naszych rzeczach, trudno było po kąpeli uczesać włosy, gdyż znajdujące się tam lustra bywały oczywiście zaparowane. No, ale to nie stanowiło problemu.



*To ważna dla mnie fotografia, powieliłem ją później w różnych wariantach. Mama, ja i kury. Zdjęcie powstało na podwórzu gospodarstwa moich dziadków w Kamieńcu.*

Na podłodze obok wanien leżały drewniane kratki, zapewne żeby się nie poślizgnąć podczas wychodzenia z kąpieli. Kiedy przestałem chodzić do łaźni – nie pomnę. Pewnie wraz z zakończeniem nauki w podstawówce. Dziś żal starej gazowni, którą nierozumnie rozebrano, choć przecież mogła stanowić zaczątek ciekawego muzeum techniki regionalnej.

### „Obcy” na maturze

Trafiłem w „Migotaniach”, gdańskim kwartalniku literackim, na publikację Sławomira Majewskiego pt. „Obcy w każdym calu”. Rzecz o dziele Alberta Camusa „Obcy”. Krytyk puentuje książkę noblisty jakże wyrazistym zdaniem: „»Obcego« czyta się doskonale od pierwszej do ostatniej strony. I właśnie dopiero ta ostatnia uświadamia nam, że przeczytaliśmy genialne, mistrzowsko napisane, literackie nic. Nic, ale jakże genialnie napisane!”

Nie zamierzam wchodzić w spór na ten temat. Dzieło A. Camusa jest bowiem dla mnie jakby we mgle. Nie pamiętam go, nawet nazwiska głównego bohatera, gdyż książkę czytałem wiele lat temu. Wiem jednak, że wtedy wywarła na mnie tak duże wrażenie, iż postanowiłem napisać o niej na maturze z polskiego. I wówczas oblałem. Pamiętam wicedyrektora szkoły, polonistę Olgierda Maya, który spotkał mnie na korytarzu po egzaminie pisemnym z polskiego i odezwał się mniej więcej tymi słowami (co było zresztą charakterystyczne dla niego):

- Genek, matole, ucz się, ucz się polskiego!
- Dlaczego, panie profesorze? Już po maturze.

- Będziesz zdawał poprawkowy, ustny.
- Ale dlaczego?
- Oblałeś maturę, mordercę za ideał sobie wybrałeś, idioto! W społeczeństwie socjalistycznym taki ideał!

Trudno było wówczas tłumaczyć komukolwiek, iż nie pisałem przeciw ustrojowi socjalistycznemu. Po prostu zainteresowała mnie wtedy (i trwa to do dziś) filozofia egzystencjalizmu. W tejsze pracy maturalnej zachwyłem się bezdusznym zdaniem człowieka oskarżonego o zastrzelenie Araba, który na pytanie sądu: dlaczego pan zabił?, odrzekł: bo świeciło słońce. Cytuję z pamięci, ale to wciąż mi tkwi w głowie. Nie żebym aprobował zabójstwo (choć nie pamiętam, jak to wówczas zapisałem w pracy maturalnej, jednak zdecydowanie nie jako pochwałę), lecz ujęła mnie ta swoista obojętność oskarżonego na sytuację zewnętrzną. Jego zimnokrwistość, zdystansowanie.

S. Majewski pisze – być może trafnie, ale żeby to potwierdzić, musiałbym wrócić do „Obcego” – iż „Camus stworzył postać, która cokolwiek robi i czuje, czuje i robi beznamiętnie”. Uważa dalej, iż jest to portret człowieka „wysterylizowanego z jakichkolwiek pasji, labilnego, bezpłciowego socjopaty o emocjach polipa, całkowicie pozbawionego uczuciowości wyższej”.

Nie wiem... Coś jednak – wówczas – podobało mi się w tej sterylności, obojętności na warunki zewnętrzne, na które nasz wpływ jest w gruncie rzeczy niewielki.



## Sąsiedzi też mogą pomagać seniorom

Rozmowa z JAKUBEM PIOSIKIEM, dyrektorem Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Zielonej Górze



– Starzejemy się jako społeczeństwo, jednocześnie niż demograficzny sprawia, że coraz rzadziej starzejący się rodzice czy dziadkowie będą mogli liczyć na pomoc młodszego pokolenia. Bezpowrotnie minęły czasy, gdy Polska była krajem o ogromnym przyroście ludności, a rodziny zamieszkiwały razem, wielopokoleniowo. Seniorzy dożywali swoich dni w otoczeniu dzieci, wnuków, nierzadko też prawnuków. Dzisiaj sytuacje takie znamy tylko z powieści albo pamiętników. Współczesna rzeczywistość to często osamotnieni seniorzy, którzy nie mogą liczyć na wsparcie rodziny, bo albo jej nie mają, albo mają daleko od domu. Na jaką pomoc i od kogo mogą liczyć ludzie starsi? Pytanie wydaje się tym bardziej zasadne, że od kilku miesięcy słyszymy o deinstytucjonalizacji, co może sugerować, że zlikwidowane będą domy pomocy społecznej,

zakłady leczniczo-opiekuńcze czy hospicja. Czy rzeczywiście jesteśmy w przededniu likwidacji wspomnianych placówek?

– To, co pani przedstawiła, jest tzw. ujęciem radykalnym. Są również takie głosy, że deinstytucjonalizacja ma polegać na likwidowaniu wszystkich całodobowych instytucji, których zadaniem jest pomoc osobom wykluczonym społecznie. Tymczasem zgodnie z obowiązującym w naszym kraju prawem, czyli ustawą o pomocy społecznej, oraz strategią rozwoju usług społecznych – deinstytucjonalizacja ma charakter bardziej ewolucyjny niż rewolucyjny. Jej podstawowym założeniem jest przede wszystkim wzmocnienie jednostki, która potrzebuje pomocy, w jej środowisku lokalnym, rodzinnym, aby nie trafiała do placówki całodobowej, bądź trafiała do niej jak najpóźniej. Proces deinstytucjonalizacji polega więc na tym, że nie będzie się zamykać ani domów pomocy społecznej, ani zakładów opiekuńczo-leczniczych czy placówek opiekuńczo-wychowawczych; będzie się po prostu ograniczać liczbę miejsc w tych instytucjach. Nacisk będzie położony na wspomaganie starszej czy potrzebującej osoby w jej miejscu zamieszkania, zamiast umieszczać ją w domu pomocy społecznej. I to jest, w mojej ocenie, główne założenie deinstytucjonalizacji.

– Zupełne zamykanie placówek całodobowych nie wydaje się możliwe chociażby z tego względu, że nie wszyscy ludzie mają tzw. środowisko rodzinne, o którym mówiliśmy.

– Oczywiście.

– Na jaką zatem pomoc mogą liczyć osoby samotne, nierzadko również niepełnosprawne i które po prostu sobie nie radzą?

– Ustawa o pomocy społecznej\* ma szereg narzędzi, dzięki którym może pomagać osobom starszym, niesamodzielnym bądź niepełnosprawnym. Wska-

żę tu nowe rozwiązania, które się w niej pojawiły. Ustawa została zmieniona jeszcze w okresie wakacyjnym 2023 roku, a obowiązuje w naszym obiegu prawnym od 1 listopada ub. roku.

Pierwszym rozwiązaniem są usługi sąsiedzkie, jako forma usług opiekuńczych. Polegać to będzie na tym, iż do osoby samotnej, starszej, wymagającej wsparcia będzie mogła przyjść osoba spoza kręgu rodzinnego, która blisko mieszka, posiada pewne predyspozycje psychospołeczne i przeszła kurs tzw. pierwszej pomocy, żeby tą osobą się zająć – pomóc jej w samoorganizacji życia codziennego, zrobić zakupy, porozmawiać z nią, wypić wspólnie kawę, czyli po prostu zaopiekować się. Jest to nowa forma usługi opiekuńczej, która będzie odpłatna, zaś koszty związane z jej wykonaniem ponosić będzie gmina. Myślę, że jest to właśnie przykład działań określonych mianem deinstytucjonalizacji. Wspomniana usługa pozwoli na to, że osoba samotna będzie dłużej przebywała w swoim środowisku lokalnym, sąsiedzkim, rodzinnym.

Kolejnym rozwiązaniem jest pobyt krótkoterminowy w domu pomocy społecznej. Forma ta jest zorganizowana z myślą o opiekunach. Często bywa tak, że osoba opiekująca się chorym czy niepełnosprawnym potrzebuje tzw. wytchnienia, zadbania o siebie, zrobienia badań lekarskich czy krótkotrwałego wyjazdu. Wówczas osoba chora czy niepełnosprawna trafia na krótko do domu pomocy społecznej. Ten pobyt będzie miał charakter całodobowy albo dzienny. Całodobowy będzie mógł trwać kilka dni, nie dłużej jednak niż 30 dni w roku, pobyt dzienny będzie przyznany w wymiarze nie mniejszym niż 4 godziny dziennie i nie większym niż 12 godzin.

Następnym rozwiązaniem są mieszkania treningowe i wspomagane, z których będą mogły korzystać przede wszystkim osoby z niepełnosprawnościami, starsze lub przewlekle chore. Dzięki powyższej formie wsparcia osoba wymagająca pomocy utrwala lub rozwija swoją sprawność w zakresie samoobsługi, pełnienia ról społecznych w integracji ze społecznością lokalną. Służy to jej wzmocnieniu i umożliwia prowadzenie niezależnego życia. Forma ta ma zapobiec umieszczeniu wspomnianych

osób w domach pomocy społecznej. To jest również przykład deinstytucjonalizacji.

Oprócz wymienionych rozwiązań warto wspomnieć o tradycyjnych, znanych nam wszystkim, specjalistycznych usługach opiekuńczych, takich jak pomoc pielęgniarki środowiskowej czy pracownika socjalnego. Są to usługi realizowane przez ośrodki pomocy społecznej na poziomie każdej gminy naszego województwa.

**– Bardzo podoba mi się pomysł opieki wytchnieniowej. Wiele starszych, schorowanych osób wymaga całodobowej opieki przez wiele lat. Spotkania z bliskimi osób cierpiących na chorobę Alzheimera pokazują, jak trudne i obciążające jest to dla samych opiekunów, którzy nie mają sposobności pomyśleć o własnym zdrowiu czy odpoczynku. Opieka nad osobą chorą obciąża zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Zastanawiam się tylko, czy ogromne potrzeby w zakresie opieki wytchnieniowej nie spowodują, że stanie się ona takim luksusem, że tylko nieliczni będą mogli z niej korzystać.**

– Zgodnie ze znowelizowaną ustawą o pomocy społecznej pobyt krótkoterminowy jest formą opieki wytchnieniowej, która organizowana będzie w domach pomocy społecznej. W naszym województwie mamy 23 takie placówki, w tym dwie w Zielonej Górze. Tylko dwa powiaty (ślubicki i zagański) nie mają ich na swoim terenie. Na tę chwilę nie mam informacji, czy już wszystkie nasze DPS-y uruchomiły formę wsparcia krótkoterminowego, bo – jak już powiedziałem – jest to nowa usługa, która może być realizowana od 1 listopada 2023 roku.

**– A jak będzie z odpłatnością za tę usługę? Wyobraźmy sobie sytuację, że opiekuję się w sposób ciągły chorym członkiem rodziny i dostaję skierowanie na badania. Muszę wyjechać na kilka dni do innego miasta albo położyć się w szpitalu. Zwracam się o umieszczenie mojego chorego w domu pomocy społecznej. Ile będę musiała zapłacić? Kto będzie decydował o odpłatności? Rozumiem, że te ważne kwestie mogą być jeszcze nieustalone.**

– Pierwszym krokiem, jaki należy wykonać, jest złożenie wniosku o przyznanie usługi wsparcia krótkoterminowego w ośrodka pomocy społecznej właściwym ze względu na miejsce zamieszkania osoby wymagającej wsparcia. Podkreślić należy, że OPS nie przeprowadza rodzinnego wywiadu środowiskowego. Ośrodek wydaje decyzję, w której określa wymiar i zakres usług, odpłatność oraz okres, na jaki została usługa przyznana. Obowiązani do odpłatności są w kolejności: osoba korzystająca i gmina, która przyznała usługę. Wysokość opłat określa w drodze uchwały rada gminy lub rada powiatu, właściwa dla tego domu pomocy społecznej.

– **Chciałabym wrócić do opieki sąsiedzkiej, która może najbardziej interesować czytelników „Inspiracji”. Mamy w swoim środowisku coraz więcej osób mieszkających samotnie, nierzadko chorych czy mniej sprawnych. Czy każda osoba może korzystać z tej formy wsparcia i pomocy?**

– W pierwszej kolejności do pomocy zobowiązana jest rodzina. Jeśli senior jej nie ma, może zwrócić się do ośrodka pomocy społecznej (w Zielonej Górze do Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej przy ul. Długiej) o zapewnienie usługi opiekuńczej w formie pomocy sąsiedzkiej. Organizatorem tej pomocy jest gmina, która w drodze uchwały określi zasady przyznawania tej pomocy, ustali, kto ją może świadczyć, jak również określi odpłatność za nią.

– **Wnioskuje, że osoba przebywająca na emeryturze, sprawna i gotowa do pomocy innym mogłaby być realizatorem usługi sąsiedzkiej, jeśli przejdzie niezbędne szkolenie i będzie miała odpowiednie predyspozycje. Warto dodać, że wielu seniorów (i nie tylko seniorów) i tak wspiera swoich samotnych sąsiadów, robiąc to z czystej sympatii czy życzliwości. Czy w myśl ustawy za swoją pomoc może otrzymać jakąś gratyfikację finansową i dorobić do emerytury?**

– Tak. Ustawa wyraźnie określa, kto może wykonywać usługi sąsiedzkie. Zgodnie z jej zapisami może to być osoba, która: 1) jest pełnoletnia; 2) nie jest członkiem rodziny osoby, na rzecz której świadczy

usługę; 3) nie jest oddzielnie zamieszkującym małżonkiem, wstępnym ani zstępnym tej osoby; 4) złożyła organizatorowi oświadczenie o zdolności pod względem psychofizycznym do świadczenia takich usług; 5) zamieszkuje w najbliższej okolicy osoby, na rzecz której są świadczone usługi sąsiedzkie; 6) ukończyła szkolenie z zakresu udzielania pierwszej pomocy; 7) została zaakceptowana przez osobę, na rzecz której są świadczone usługi sąsiedzkie; 8) została zaakceptowana przez organizatora usług sąsiedzkich.

– **Odchodzimy od wielkich domów pomocy społecznej. Czy, pana zdaniem, zasadne byłoby tworzenie małych, kameralnych domów na wzór domów dziecka?**

– Jeśli chodzi o domy dziecka, to bardzo dobrze się stało, że w roku 2012, na mocy Ustawy z dnia 9 czerwca 2011 roku o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej, zaczęto przekształcać duże placówki opiekuńczo-wychowawcze w mniejsze. Na początku ograniczono liczbę wychowanków do maksimum 40, obecnie może w nich przebywać nie więcej niż 14 wychowanków. Zgadza się z tym, że im mniejsza placówka, tym lepszy, nowocześniejszy i bardziej indywidualny jest system wychowania tych dzieci. W mojej ocenie był to bardzo dobry pomysł, stanowiący także dobry przykład deinstytucjonalizacji. Natomiast jeśli chodzi o domy pomocy społecznej, to warto zauważyć, że na mapie naszego województwa pojawiają się małe, kameralne placówki o charakterze komercyjnym. Prowadzone są one przez osoby prywatne, podmioty gospodarcze. Jak pani zauważyła, powstają one na bazie domów jednorodzinnych. Na pewno jest to tańsze niż umieszczenie seniora w publicznym domu pomocy społecznej. Mała placówka sprzyja też większemu poczuciu bezpieczeństwa mieszkańców i trzeba wierzyć, że zapewnia lepszą opiekę i rodzinny nastrój. Nie mogę jednak przekreślić oferty, którą realizują nasze samorządowe domy pomocy społecznej. Wiedza, którą dysponuję, pozwala mi stwierdzić, że w tych domach dzieje się coraz lepiej. Od czasu zakończenia pandemii sytuacja w naszych placówkach się w miarę ustabilizowała.



– Czy mamy rozwiązania prawne, które pozwoliłyby na taką opcję, że – na przykład ja – wyrażam zgodę na zakwaterowanie w każdym z moich pokoiów jednej osoby, tworząc tym sposobem, nazwijmy to – mieszkanie senioralne. Nie mieszkam sama, wspólnie z moimi sublokatorami spędzamy czas wolny, razem gospodarujemy, pomagamy sobie. Oczywiście wspiera nas pracownik socjalny. Pytam o rozwiązania prawne, ponieważ zakładam, że tego typu inicjatywy mogą powstawać oddolnie. Zdarza mi się nierzadko rozmawiać z seniorami – wdowami czy wdowcami, którzy mieszkają w swoich dużych domach, ale nie chcą ich opuszczać, a jednocześnie ubolewają, że są sami i dbanie o dom jest coraz trudniejsze.

– Na tę chwilę nie ma konkretnych rozwiązań prawnych dotyczących pomysłu, o którym pani

mówi. Mieszkania wspomagane czy treningowe prowadzone są przez gminy. Osoba prywatna nie może tego robić. Warto jednak wiedzieć, że ustawa o pomocy społecznej jest dokumentem, który co jakiś czas się zmienia i warto byłoby pochylić się nad tym pomysłem, przemyśleć go i wprowadzić do porządku prawnego.

– **Bardzo dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała

Grażyna Miłkowska

\* Osoby zainteresowane tematem odsyłam do Ustawy z dnia 28 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o pomocy społecznej oraz niektórych innych ustaw (Dziennik Ustaw – rok 2023 poz. 1693).

Grażyna WYCZAŁKOWSKA



## Neurobic – nowa forma zajęć

*Pomyśl tylko o mózgu, lśniącej koronie twojego jestestwa, o szarym zgromadzeniu komórek, tej fabryce snów, małym tyranie wewnątrz krągłej kości, zwoju neuronów ukrywających się za każdą decyzją, o małej, ale potężnej i kruchej świątyni rozkoszy, pomiętej garderobie jaźni wciśniętej do czaszki jak strój sportowy do zbyt małej torby.*

Diana Ackerman

Niemal każdy z nas bardzo boi się demencji, niedołążności i procesów związanych ze starzeniem się. Jednocześnie mamy coraz większą wiedzę na temat profilaktyki zdrowotnej. Czym ona jest? Najprościej mówiąc – polega na niedopuszczeniu do zachorowania lub na wczesnym wykrywaniu chorób. Nieco szerzej przyjmuje się, że są to wszystkie działania, które są podejmowane w celu: utrwalenia odpowiednich wzorców związanych ze zdrowym stylem życia. Profilaktyka służy zapobieganiu chorobom, wczesnemu ich rozpoznawaniu i wdrożeniu odpowiedniego leczenia, a także przeciwdziałaniu powikłaniom choroby oraz opóźnieniu jej postępu (welbi.pl). Przyświeca jej zwiększenie poziomu wiedzy społeczeństwa na temat chorób.

### Czynniki ryzyka

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) wskazuje podstawowe grupy czynników mających wpływ na zdrowie: 1/ styl życia i zachowania zdrowotne, tj. nawyki, zwyczaje, upodobania, czyli to co zależy od nas – 50-60% wpływu, 2/ środowisko fizyczne i społeczne – 20-25%, 3/ czynniki genetyczne – 15-20% (wobec nich jesteśmy bezradni, tu można działać profilaktycznie).

WHO wskazuje też główne zagrożenia dla zdrowia. Są nimi:

Nieprawidłowy styl życia

- niska aktywność fizyczna;
- nieprawidłowości w sposobie żywienia (nadmiar kalorii, nadmiar produktów energetycznych, pustych kalorii, tłuszczów zwierzęcych, nadmiar soli, brak warzyw, owoców, ciemnego pieczywa, zbyt mała liczba posiłków, brak regularności spożywania posiłków);
- palenie tytoniu;
- nadmierne spożycie alkoholu;
- używanie substancji psychoaktywnych.

Zagrożenie w środowisku społecznym:

- narastające ograniczenie dostępu do podstawowych zasobów niezbędnych dla utrzymania i pomnażania zdrowia, takich jak pożywienie, mieszkanie, ubranie i praca;
- uzależnienie znacznej części społeczeństwa od pomocy społecznej (także w sferze ochrony zdrowia);



Grażyna Wyczałkowska podczas swoich energetycznych zajęć

Fot. Archiwum Autorki

- nasilające się patologie życia społecznego prowadzące do spadku poczucia bezpieczeństwa osobistego, spadku poczucia więzi rodzinnej;
- nadmierna eksploatacja i zanieczyszczenie środowiska.

### Lepiej zapobiegać, niż leczyć

Wszystkim znane jest hasło: „Lepiej zapobiegać, niż leczyć”. Szczególnego znaczenia nabiera ono w odniesieniu do osób starszych, coraz bardziej zagrożonych chorobami demencyjnymi, w tym chorobą Alzheimera. Demencja jest nie tylko główną przyczyną niepełnosprawności i konieczności opieki, ale także jedną z głównych przyczyn zgonów. Naukowcy zapowiadają, że w ciągu najbliższych 30 lat liczba przypadków demencji na świecie może się potroić. W roku 2050 może się z nią zmagać około 153 mln osób (w roku 2019 było 57 mln). Podobnie szacuje się wzrost liczby osób z chorobą Alzheimera. Obecnie dotyka ona 39 milionów ludzi

świecie, w roku 2050 aż 98 – 106 mln będzie miało tę diagnozę.

Jak można zapobiegać chorobom? Od wielu lat czytamy i słyszymy, że jednym z podstawowych warunków jest zdrowy styl życia, a w nim ruch. Okazuje się, że ma on kapitalne znaczenie nie tylko dla sprawności fizycznej, ale również umysłowej i psychicznej. Ponad dwa tysiące lat temu społeczność lekarska dostrzegła związek między aktywnością fizyczną a zdrowiem mózgu. Mimo upływu wieków temat ten wciąż znajduje się w centrum uwagi.

Filozofia ćwiczeń stała się jedną z pełnoprawnych dziedzin badań. Co tydzień pojawiają się nowe wyniki wskazujące, że ćwiczenia wspomagają układ nerwowy, a siedzący tryb życia (czyli syndrom kanapowca) przyczynia się do atrofii mózgu lub jego fizycznego kurczenia się. Brak ruchu może zwiększyć ryzyko choroby alzheimera i innych typów demencji. U ludzi, którzy przez całe życie byli aktywni fizycznie, istnieje mniejsze prawdopodo-





bieństwo pogorszenia funkcji poznawczych, a prowadzone badania potwierdzają, że sprawność fizyczna jest skorelowana z lepszym zachowaniem zdolności przetwarzania informacji przez mózg. Ćwiczenia mogą działać na uszkodzone komórki mózgu jak „zestaw pierwszej pomocy”, przyspieszając ich odradzanie po urazie, udarze lub poważnym stresie emocjonalnym. Nie znam pigułki, która mogłaby to zapewnić.

### **I tak powstał neurobic, czyli fitness z bystrością umysłu**

Wprowadzając neurobic – nowy rodzaj ćwiczeń do Zielonogórskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku – pragnę, aby był to bieg po coś, po szczytową formę mózgu! Chcę nauczyć seniorów, jak mogą usprawnić swój mózg i o niego dbać. To stawiam sobie za cel. Chcę dać nadzieję, że „starość” nie musi wiązać się z demencją. Kiedyś usłyszałam takie zdanie: „chcę przeżyć swoje życie jak żarówka, świecić jasno przez cały czas, a pewnego dnia nagle zgasnąć.” Tego samego pragniemy dla swojego mózgu. Nie chcemy migotania, jakie pojawia się w świetłówkach, sygnalizując nieuchronnie zbliżającą się ciemność.

Doświadczenie w tej dziedzinie czerpię z pracy z innymi seniorami (domy pomocy społecznej, domy pomocy dziennej), literatury naukowej oraz z licznych dyskusji na konferencjach i sympozjach naukowych. W swojej wieloletniej pracy z seniorami mam okazję obserwować wpływ proponowanych zajęć na funkcjonowanie osób starszych. Doświadczam wraz z nimi radości z efektów, jakie daje ruch ukierunkowany na ćwiczenie mózgu. Dlaczego zatem nie miałabym wykorzystać tej wiedzy i nie wcielić jej w grupie słuchaczy ZUTW, którzy mają jeszcze większą szansę na lepsze, świadome i sprawne życie?

### **Potrzebny wysiłek**

Wszyscy wiemy, jak ważna jest aktywność fizyczna dla zdrowia człowieka. Ćwiczenia fizyczne pozwalają zachować smukłą sylwetkę i odpowiednią wagę ciała. Poprawiają trawienie, metabolizm, napięcie ciała i siłę, a także zwiększają gęstość kości. Są ważnym czynnikiem regulującym poziom cukru we krwi, który, będąc paliwem dla mięśni, nie pozostaje beczynnym we krwi, co pomaga zapobiegać gwałtownym fluktuacjom stężenia glukozy i insuliny, zwiększającym ryzyko demencji. Sprzyjają ponadto łagodzeniu stanów zapalnych, podnoszą odporność, odmładzają, a także poprawiają samopoczucie, poczucie własnej wartości i pewności siebie. Słowem – stanowią profilaktykę naszego zdrowia.

Trening siłowy i oporowy zapobiega też stopniowej utracie mięśni. O tym wszyscy wiemy. Proponowane przeze mnie ćwiczenia fizyczne to coś więcej! One pozwalają włączyć „inteligentne geny”, wspierać stabilność emocjonalną, zapobiegać depresji i demencji. Po godzinie ruchu możesz być mądrzejszy, ponieważ tak właśnie działa ruch na mózg. Podczas nowych ćwiczeń będziemy aktywność pracę mózgu poprzez nieustanne, nowe ruchowe bodźce. Ćwiczenia będą bardzo urozmaicone, ale spokojne. Będziemy je wykonywać z przyborami, przy muzyce. Te ćwiczenia dadzą moc, jaką daje nam poczucie celu, uczenie się i odkrywanie swoich nieznanymi możliwości. Sądzę, że ten nowy rodzaj fitnessu dla mózgu będzie coraz bardziej popularny i zyska powodzenie wśród słuchaczy. Neurobic to narzędzie przyszłości, by starzeć się pięknie i z bystrością umysłu.

Trzeba jednak pamiętać, że warunkiem sukcesu (jak przy wszystkich ćwiczeniach) jest konsekwencja i systematyczność.

Grażyna MIŁKOWSKA



## Dbajmy o nasze bezpieczeństwo

Nie ulega wątpliwości, że najważniejszą potrzebą każdego człowieka, bez względu na jego wiek, jest potrzeba bezpieczeństwa. Dziecko już od pierwszych dni życia tuli się w ramiona matki czy ojca, bo w nich znajduje swój mały bezpieczny świat. To rodzice i rodzina zapewniają dzieciom poczucie bezpieczeństwa, tworząc ciepły, pełen miłości i wzajemnego wsparcia dom. Osoby pozbawione bezpieczeństwa żyją w lęku i ciągłym niepokojem. Bywa, że popadają w różnego rodzaju choroby, nierzadko podejmują działania społecznie nieakceptowane.

Seniorzy również potrzebują poczucia bezpieczeństwa. Dobrze, kiedy mogą je zaspokajać w gronie rodziny – dzieci, wnuków. Niestety, przemiany demograficzne, społeczne i kulturowe, atomizacja społeczeństwa, migracje itp. powodują, że coraz częściej nasza późna dorosłość czy starość będą przebiegały z dala od rodziny, nierzadko w samotności.

Póki dopisuje zdrowie i sprawność, problemu nie ma i nie będzie. Pojawi się on wtedy, gdy zauważymy, że podupadamy na zdrowiu, że organizm zawodzi. Zaczynamy się bać. Lęk budzą myśli o upadku, złamaniu, zawrotach głowy, udarze, poważnej chorobie. Wielu seniorów boi się wyjść z domu, wyjechać poza miejsce zamieszkania czy pójść na spacer. I wówczas z pomocą przychodzą rozwiązania wykorzystujące najnowsze technologie. Przykładów jest bardzo wiele. Jednym z nich jest opaska bezpieczeństwa Novama Care służąca do teleopieki i telemonitoringu osób starszych.

Pomysłodawcami opaski jest firma HRP wspólnie z Politechniką Łódzką. W materiałach promocyjnych czytamy: „Novama Care to kompleksowy system zapewniający teleopiekę i telemonitoring podstawowych parametrów życiowych użytkownika w czasie

rzeczywistym, także z wykorzystaniem dodatkowych specjalistycznych urządzeń medycznych. Poszczególne parametry są przesyłane poprzez sieć GSM na serwer, na którym system na bieżąco analizuje wszystkie parametry i wyniki pomiarów użytkownika. Dzięki stałemu nadzorowi Operator Centrum Teleopieki jest w stanie szybko wykryć wszelkie nieprawidłowości i podjąć działanie mające na celu kontakt z użytkownikiem i weryfikację jego stanu zdrowia, a w razie konieczności wezwanie odpowiednich służb. Ponadto użytkownik w sytuacji zagrożenia może sam wezwać pomoc, naciskając przycisk alarmowy i łącząc się z personelem medycznym Centrum Teleopieki.

Niezależnie od działań podjętych przez Centrum Teleopieki, powiadomienie o naciśnięciu przycisku alarmowego wysyłane jest do wskazanego opiekuna (osoba fizyczna z rodziny, sąsiad, znajomy) lub np. do wyznaczonego pracownika z Ośrodka Opieki Społecznej, którzy to również mogą podjąć próbę udzielenia pomocy użytkownikowi”.

Opaska bezpieczeństwa Novama Care to:

- funkcja zegarka z przejrzystym wyświetlaczem,
- subtelny, elegancki kształt obudowy, który zapobiega zahaczeniu



się opaski o ubranie i jednocześnie pasuje do każdego stroju,

- wygodny, widoczny przycisk alarmowy przyjazny dla osób niewidomych i słabowidzących,
- wytrzymała hipoalergiczna opaska silikonowa,
  - magnetyczny kabel ładujący, ułatwiający podpięcie nawet osobom z ograniczeniami ruchu,
- możliwość wyboru różnego rodzaju paska.

Seniorzy skupieni w Zielonogórskim Uniwersytecie Trzeciego Wieku (a także wielu ich członków rodzin i przyjaciół) zostali również zachęcani do skorzystania z najnowszych zdobyczy w zakresie teleopieki i telemonitoringu. Pomysł spotkał się z dużym zainteresowaniem i w październiku 2023 roku doszło do spotkania z przedstawicielami firmy HRP. **Jakub Wesołowski**, reprezentujący przedsiębiorstwo, przedstawił słuchaczom zalety noszenia opaski bezpieczeństwa, cierpliwie też tłumaczył sposób jej obsługi. Większość osób obecnych na spotkaniu zdecydowała się na półroczny udział w testowaniu. Mamy nadzieję, że opaska bezpieczeństwa będzie tylko przyjemnym gadżetem, może się jednak zdarzyć, że komuś uratuje życie. Wśród

wielu jej zalet jest m.in. badanie przebiegu podstawowych parametrów życiowych (pomiar ciśnienia krwi, pulsu, saturacji, temperatury ciała), a także możliwość skontaktowania się z Centrum Teleopieki w razie niepokojących nas objawów. Warto dodać, że opaska ma funkcję monitorowania lokalizacji, co może się okazać bardzo przydatne, gdy zgubimy się na spacerze czy w lesie.

Eksperyment jest finansowany ze środków Unii Europejskiej i będzie trwał do końca kwietnia 2024 roku. Mamy nadzieję, że nasz udział w testowaniu przyczyni się do dalszych prac nad wykorzystaniem nowoczesnych technologii w opiece i pomocy osobom starszym. Mamy też nadzieję, że po zakończeniu eksperymentu opaska zostanie wpisana na listę urządzeń możliwych do zdobycia przez każdego chętnego seniora w naszym regionie i w kraju. A wszystko po to, byśmy czuli się zaopiekowani i bezpieczniejsi w codziennym życiu.

PS Wszystkich malkontentów i pesymistów informuję, że spotkanie nie służyło drenażowi emeryckich portfeli. Projekt został w pełni pokryty ze środków Unii Europejskiej.



*Tak oto prezentuje się „zegarek” dla seniorów założony na rękę*



*Jakub Wesołowski wraz ze współpracownikami tłumaczyli wszelkie zawiłości związane z działaniem opaski*

**WYDAWCA:**

Zielonogórski Uniwersytet Trzeciego Wieku

**ADRES REDAKCJI:**

Zielonogórski Uniwersytet Trzeciego Wieku, al. Wojska Polskiego 9, 65-077 Zielona Góra,  
tel. 68 453 26 51, kontakt@utw.zgora.pl,  
www.utw.zgora.pl,  
<https://www.facebook.com/ZUTW.ZGORA>,  
<https://www.youtube.com/user/utwzgora>

**PISMO REDAGUJĄ:**

Zofia Banaszak, Alicja Błażyńska, Bogumiła Hyla-Dąbek, Ewa Kwaśniewicz, Grażyna Miłkowska,  
Barbara Nau – sekretarz redakcji, Bolesław Polarczyk, Małgorzata Turzańska

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian redakcyjno–technicznych w dostarczanych tekstach.  
Ponadto redakcja – szanując wolność słowa – informuje, iż nie utożsamia się ze wszystkimi opiniami  
wyrażanymi na łamach pisma.

**OKŁADKA**

koncepcja: Alicja Błażyńska  
projekt graficzny: Firma Reklamowa Graf Media, firma@grafmedia.com.pl  
mockup – Freepik.com  
Na stronie 1 okładki wykorzystano zdjęcie  
[www.freepik.com/free-photo/female-student-playing-violin\\_8402527.htm](http://www.freepik.com/free-photo/female-student-playing-violin_8402527.htm)

**SKŁAD i DRUK**

Firma Reklamowa Graf Media, firma@grafmedia.com.pl

**Numer sfinansowano ze środków Zielonogórskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku**

